



Christine Rimmer

*Narzeczona
nocnego
jeźdźca*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kochanie, mam nadzieję, że nie siedzisz samotnie i nie zamartwiasz się swoim losem.

Adora Beaudine odjęła słuchawkę od ucha, osuszyła oczy i po cichu wytarła nos. Właśnie tak było. Tkwiała tutaj i użalała się nad sobą, ale matka nie musiała o tym wiedzieć.

- Kochanie, słuchasz mnie? -Tak, mamo.

- Wszystko w porządku? Masz jakiś dziwny głos.

Adora poczuła, że znów zbiera się jej na płacz. Przykryła dłonią słuchawkę, jeszcze raz wytarła nos, sięgnęła po stojącego obok szampana i pociągnęła łyk prosto z butelki. Smakował tak, jak powinien smakować dobry musujący trunek. Adora kupiła go zeszłej jesieni wraz z dwoma kryształowymi kieliszkami zaraz po nawiązaniu znajomości z Farleyem Underwoodem, tym wstrętnym padalcem. Kupiła, bo była niemal pewna, że któregoś dnia Farley się jej oświadczy. Wyobrażała sobie, że uczczą ten moment szampanem.

Lecz Underwood nigdy się nie zdeklarował. Teraz zaś w ogóle zniknął z horyzontu. W dniu swoich urodzin Adora postanowiła sama wypić szampana i w ten sposób zlikwidować dowód własnej głupoty. Po opróżnieniu butelki zamierzała ją razem z kieliszkami roztrzaskać o podłogę.

- Córeczko... - Głos w słuchawce pobrzmiwał niepokojem.

Adora odsłoniła mikrofon.

- Chyba na moment nas rozłączono, mamo.

- Naprawdę?

- Tak mi się zdaje.

- Chcę tylko powiedzieć, żebyś się nie martwiła. Trzydzieści pięć lat to nie starość. Wiem, że w końcu znajdziesz odpowiedniego mężczyznę.

Adora przełknęła ślinę, by powstrzymać dławiący szloch. Od dziesięciu lat ósmego sierpnia matka powtarzała to samo.

- Przecież wiesz, że wszyscy cię kochamy - ciągnęła starsza pani. - Ale twoje siostry mają teraz własne rodziny i muszą się nimi zajmować. Ja i Bob też byliśmy ostatnio bardzo zajęci.

Bob Shanahan był drugim mężem Lottie Beaudine. Jako wdowa trzy i pół roku temu poznała go w salonie bingo. W kilka miesięcy później się pobrali.

- Remontowaliśmy dom. Na pewno wspominałam ci o tym?

Słuchając opowieści matki o malowaniu i tapetowaniu, Adora obrzuciła melancholijnym spojrzeniem kuchnię, w której siedziała. Farley porzucił ją siedem miesięcy temu. By ratować się przed depresją, Adora odnowiła mieszkanie. Wszystko aż lśniło świeżością. Jednak ten wysiłek nie poprawił jej nastroju. Najlepiej by było, gdyby w takiej kuchni bawiły się dzieci, a mąż po przekroczeniu progu pytał o obiad.

- Adoro. Słyszysz mnie?

- Oczywiście, mam. Przez cały czas cię słucham.

- Część mieszkalna już jest prawie gotowa. Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć. Wszystko jest błękitne i fiołkowo różowe. Bob jest zachwycony...

Lottie szczebiotała o mężu, ich obszernym, słonecznym domu w Tucson i udoskonaleniach, jakie w nim poczynili. Adora przestała słuchać. Znowu naląła szampana i wypła, od czasu do czasu pomrukując coś do słuchawki, by usatysfakcjonować matkę. Co chwila ocierała przy tym oczy, w których pojawiały się łzy.

- Naprawdę żałuję, że nie widziałas łazienki. Cała w różu i jasnej szarości. Aż miło brać prysznic...

Od strony ulicy Mostowej do uszu Adory dobiegły odgłosy jadącego motocykla. Wzmagały się wyraźnie, potem ucichły na podjeździe domu. Ktoś zaparkował motor pod oknami kuchni. Salon fryzjerski Adory był dziś zamknięty, a ona nie miała nic przeciw temu, by przez parę godzin ktoś korzystał z jej parkingu.

- Wysłałam ci mały prezent. Coś specjalnego. Dostałaś już? To pytanie wymagało odpowiedzi.

- Nie, mammo.

- Czyżbyś się przeziębiła mimo lata? Wydaje mi się, że pociągasz nosem.

Adora przesłoniła słuchawkę i porządnie wytarła nos całkiem moką chusteczką.

- Tak, mammo. Walczę z katarem.

- Och, kochanie! Dbaj o siebie.

- Dobrze.

Ktoś zastukał do tylnych drzwi salonu fryzjerskiego.

- Weź na noc jakieś lekarstwo - ciągnęła Lottie. - Zrób sobie gorący napój z cytryną. To pomaga. Bob przeziębił się w zeszłym tygodniu i...

- Mamo, słyszę pukanie, muszę otworzyć drzwi. -Ale...

- Naprawdę muszę.

- Zadzwoń, kiedy dostaniesz paczkę.

- Dobrze. Kocham cię - powiedziała Adora na pożegnanie i odłożyła słuchawkę.

Odwróciła się z westchnieniem i wzięła kieliszek szampana. Ktoś jeszcze raz zapukał. Adora, wpatrując się w drzwi, powoli przełknęła napój. Pomyślała, że nie warto reagować. To musiała być Lizzie Spooner, jej najlepsza przyjaciółka. Obiecała, że wpadnie po pracy, lecz Adora nie miała ochoty z nikim się teraz spotykać. Odstawiła kieliszek i zaczęła studiować etykietę butelki, nie mając zamiaru nikomu otwierać.

Lecz pukanie rozległo się po raz trzeci. Tym razem było głośnie i natarczywe. Adora niechętnie podeszła do drzwi. Jeszcze zanim otworzyła, zaczęła mówić.

- Słuchaj, Lizzie, naprawdę nie czuję się... - Zamilkła nagle, gdy spostrzegła, że w progu wcale nie stoi jej przyjaciółka.

Miała przed sobą Jeda Rydera, którego matkę, Lolę Pierce, zatrudniała w swoim salonie. Zrozumiała teraz, kto przyjechał przed chwilą na motorze. Taki hałas mógł zrobić tylko harley davidson Jeda.

- Witaj. - Adora otarła łzę z policzka i uśmiechnęła się lekko.

Jednak Jed nie odwzajemnił uśmiechu. Adora nie widziała też wyrazu jego oczu ukrytych za ciemnymi okularami. Jak zwykle, wyglądał jak uosobienie zła, cały w dzinsie i skórze, z czarnymi włosami spływającymi na potężne barki i z maleńkim diamentem połyskującym w prawym uchu. W końcu przemówił niskim, nadszpiewaniem łagodnym głosem:

- Wybacz, że ci przeszkadzam. Dzwoniłem do salonu, lecz nikt nie odpowiadał.

- Wcześniej zamknęłam zakład.

Mimo że Adora nie mogła stwierdzić, w jakich rejonach ten mężczyzna błędnym wzrokiem, odniosła wrażenie, że jakoś dziwnie się jej przygląda. Być może zastanowiły go ślady łez na jej policzkach i butelka szampana, którą ciągle trzymała w ręku.

- Dobrze się czujesz? - spytał tym samym spokojnym tonem.

- Oczywiście. Po prostu świetnie.

Adora wsunęła butelkę pod pachę, a z kieszeni szortów wyciągnęła zmiętą chusteczkę. Osuszyła oczy i wytarła nos, uważając, by nie upuścić szampana. W końcu spojrzała na Jeda, który stał przed nią w swoich opiętych, wytartych dzinsach, ciężkich, czarnych butach harleyowca i trzymał ręce w kieszeniach.

Czy ja go denerwuję, pomyślała. Znowu wytarła nos. Dla harleyowców, którzy zbierali się czasem w miejscowej tawernie, Jed był niemal bożyszczem. Nazywali go Nocnym Jeźdźcem. Nawet w ich gronie uważany był za samotnika, wyjątkowo ceniącego sobie wolność. Okazywali mu szacunek i podziwiali siłę. Z pewnością

jednak Jed Ryder nie miał pojęcia, jak obchodzić się z płaczącymi kobietami. Adora pomyślała, że nie ma powodu, by tak tkwili w drzwiach i że powinna zaprosić Jeda do środka.

Od razu wyobraziła sobie też, jak zareagowałaby na to jej matka. „Adoro Sharleen - powiedziała - nie ośmielisz się. chyba wpuścić do domu tego wysłannika piekieł”. Uchwyciła butelkę za szyjkę i cofnęła się do wnętrza.

- Może wejdiesz - zaproponowała.

Przez moment Jed nawet nie drgnął, jak gdyby wietrzył pułapkę. Adora sądziła, że odrzuci zaproszenie, ale wzruszył ramionami i wszedł do środka. Rozejrzał się ostrożnie jak dzikie zwierzę, które dostało się do zamkniętego pomieszczenia i podejrzewa, że popełniło błąd, dając się zwabić.

Adora zamknęła drzwi i wskazała miejsce przy stole.

- Usiądź - powiedziała. Jed potrząsnął głową.

- Szukam mamy. Myślałem, że może wiesz, gdzie jest.

- Od pierwszej jej nie widziałam. - Adora prześliznęła się obok Jeda, by podejść do kredensu. - Nie miałyśmy po południu klientek, więc odesłałam ją do domu - dodała, schylając się po kieliszki. - Napijesz się szampana? - zapytała.

Jed nie zareagował. Widząc kamienny wyraz jego twarzy i okulary maskujące kierunek spojrzenia, Adora nie potrafiła odgadnąć, o czym myślał. Po prostu na nią patrzył, a w każdym razie można było założyć, że to czyni. - Przez chwilę nic nie przerywało ciszy. W końcu Adora podała mu kieliszek.

- Weź, proszę.
- Dlaczego? - zapytał.
- Wzniesiemy toast.
- Za co? - Jed uniósł brwi.
- Za... życie w samotności.
- A co dobrego w takim życiu?

Adorę opuściła chęć buntu. Znowu poczuła beznadziejność swojej sytuacji. W nagłym odruchu postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Nic, lecz jeśli za nie wypiję, może przestanę go tak bardzo nienawidzić.

Jed uniósł lekko kącki ust. Zdjął ciemne okulary i wsunął je do jednej z licznych kieszeni skórzanej kamizelki. Adora po raz pierwszy mogła zobaczyć jego srebrzystoszare oczy, wspaniale kontrastujące z kruczoczarnymi włosami. Teraz się uśmiechał.

- Masz zły dzień, co?

- To stanowczo za słabe określenie - uznała ze śmiechem, w którym niebezpiecznie pobrzmiwał szloch.

Jed spoważniał. Pomyślała, że czeka na jej słowa.

- Obchodzę dziś urodziny - wyjaśniła. -Które?

Tym razem jej śmiech bardziej przypominał parsknięcie.

- Czy wypada zadawać kobiecie takie pytanie? Jed odpowiedział uśmiechem.

- Pewnie nie. O ile pamiętam, jesteś ode mnie trochę starsza.

- Racja.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści pięć - odparła.

Ciągle się jej przyglądał. Adora spojrzała na kieliszek trzymany w ręku.

- Słuchaj, jeśli nie masz zamiaru wypić...

- Do diabła. - Jed zrobił dwa kroki, znalazł się tuż obok Adory i wziął kieliszek.

Zamrugła powiekami, zaskoczona. Naprawdę robił wrażenie, szczególnie kiedy stał tak blisko. Miał imponujące barki. W drelichowej koszuli, od której oderwano rękawy, prezentowały się jak złomy granitu. Nosił czarną, skórzaną kamizelę ozdobioną wieloma kieszeniami i zamkami błyskawicznymi. Pas oraz buty również były z czarnej skóry. Jego ręce okrywały pozbawione palców, motocyklowe czarne rękawice. Adora pomyślała, że musiał okropnie przesiąknąć zapachem skóry.

W rozcięciu koszuli połyskiwał mu na piersi srebrny krzyż. Adora uznała w duchu, iż zapewne winna czuć strach, przebywając z kimś takim sam na sam, ale Jed jakoś jej nie przerażał. Być może dlatego, że tak dobrze znała jego matkę i wiedziała, jak bardzo Lola go kocha i jakie oparcie w nim znajduje. A może ze względu na jego dużo młodszą przyrodną siostrę. Tiff uwielbiała Jeda.

Któż mógł wiedzieć, czemu nie budził w niej strachu? Adora naprawdę nie miała o tym pojęcia.

Jed zdawał sobie sprawę, że mu się przyglądała. Wyjął jej z rąk butelkę szampana.

- Gdzie jest twój kieliszek? - zapytał.

Pokazała, że stoi na stole. Jed napelnił go, podał Adorze, a swój wzniosł do toastu.

- No to wszystkiego dobrego z okazji tych cholernych urodzin.

- Dzięki.

Oboje wypili do dna.

Jed podsunął swój kieliszek. Adora ponownie napełniła obydwie po brzegi. Gość zaproponował toast i zaczął, by wypić z nim.

- Za twoje szczęście. Obyś znalazła wszystko, czego szukasz.

- Powinien być przystojny, przyjazny, mieć stałą pracę i chcieć się ze mną ożenić - sprecyzowała.

Jed roześmiał się, słysząc jej słowa. Wypili. Adora uniosła butelkę, by znowu nalać szampana, lecz kiedy pochyliła ją nad swoim kieliszkiem, skapnęło ledwie kilka kropeł. Rozczarowana, zaproponowała zmianę trunku.

- Myślę, że mam gdzieś jeszcze trochę brandy. Jed potrząsnął głową i odsunął kieliszek.

- Muszę już iść.

- Wiedziałam, że tak powiesz.

Jed popatrzył na nią przeciągle. Adora policzyła w myślach do pięciu, dając mu szansę, by się odezwał, lecz gdy z niej nie skorzystał, sama dorzuciła:

- Mężczyźni zawsze mi tak mówią i odchodzą. Jed uważnie badał ją spojrzeniem.

- Daj spokój, nie jest chyba aż tak źle - zauważył.

- Ależ jest. - Adora odstawiła butelkę. - Odstraszam mężczyzn. Za bardzo się staram. Całe miasto o tym wie. Nikt nie ma zamiaru się ze mną ożenić. Do końca życia zostanę sama. Adora ciągle trzymała kieliszek i mówiąc, gestykulowała z zapalem. - Matka po raz drugi wyszła za mąż. Wszystkie moje siostry pozakładały rodziny. Porozjeżdżały się w różne strony Kalifornii. Zostawiły mnie w Red Dog City z tym salonem piękności, niewielkim mieszkaniem i marzeniami o miłości oraz rodzinie, które nigdy się nie ziszcza. To żałosne. Ja również jestem żalosna. Wystarczy popatrzeć - rzekła, spoglądając na siebie.

Jed nie odpowiedział. Adora przez moment wpatrywała się w swoją różową bluzkę i szorty w kwiatki, a potem uniosła głowę, by napotkać wzrok Jeda. Na krótko ogarnęło ją niewytłumaczalne ciepło. Po chwili to wrażenie zniknęło.

Adora przełknęła ślinę, pomyślała, że to nie ma żadnego znaczenia i cały efekt przypisała działaniu szampana. Cisza trwała zbyt długo, więc ją przerwała.

- Miałaś okazję mnie obejrzeć. Powiedz, czego mi brak.

- Niczego. Świetnie wyglądasz.

Popatrzyła na Jeda z wyzwaniem we wzroku, lecz po chwili uświadomiła sobie, że po raz kolejny robi z siebie idiotkę.

- Co ja wyczyniam? - spytała, przenosząc wzrok na sufit.

-O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz - odrzekła i spuściła głowę. - Zaprosiłam cię tutaj. Poję szampanem. Opowiadam o sprawach, które wcale cię nie obchodzą. Tak właśnie zachowują się zdesperowane kobiety.

Jed poczuł się niezręcznie.

- Wszystko w porządku - zapewnił.

- Wcale nie. Adora oparła się o kuchenny blat i zacisnęła palce na kieliszku. - Jesteś zbyt dobrze wychowany, by to powiedzieć.

Jed cicho się zaśmiał.

- Powiedziałaś coś zabawnego?

- Niezupełnie, po prostu ludzie niezbyt często uznają mnie za dżentelmena.

- A powinni, bo nim jesteś. - Adora zmieniła temat. - Mówiłeś, że nie możesz znaleźć Loli?

-Tak.

- Tiff jest z tobą?

- Oczywiście. Spędziliśmy wspaniały weekend na kempingu.

- Prawda, Lola coś o tym wspominała. Brakowało nam dzisiaj towarzystwa Tiffany.

Jedenastolatka czuła się w salonie Adory jak w domu. Pomagała trochę, spełniając niektóre życzenia klientek, a popołudniami odwiedzała Adorę w jej mieszkanku na górze. Adora wzrastała w domu pełnym dziewcząt, więc lubiła jej towarzystwo. Razem z Tiff wymyślały sposoby na odnowienie wnętrza. Adora częstowała małą lemoniadą, czasem robiła jej nową fryzurkę lub oglądały razem telewizję.

- Więc Tiffany jest gdzieś w pobliżu? - dopytywała się Adora.

Lola i Tiff mieszkały w małym domu kupionym przez Jeda. Ich mieszkanie przy ulicy Kościelnej sąsiadowało z salonem Adory.

- Zostawiłem ją drzemącą na tapczanie. Zmęczyła się, biedactwo. Całą drogę do Kryształowych Wodospadów odbyliśmy wczoraj autostopem i dopiero wieczorem dotarliśmy do mojego lokum. Rano miałem sporo pracy. Mała kręciła się przy mnie, póki nie znalazłem czasu, by odwieźć ją do miasta.

Jed był właścicielem sklepu z częściami do maszyn przy szosie za miastem, tam również mieszkał w prowizorycznych warunkach.

- Teraz muszę wracać do pracy - ciągnął swoim niskim głosem - lecz nie chcę zostawiać Tiff bez opieki, a nie wiem, gdzie jest mama.

- Zanim się rozstałyśmy, wspominała coś o jagodach, które dojrzały nad potokiem. Mówiła, że Tiff przepada za jagodziankami.

- Dzięki, zajrzę tam - odparł Jed, wyciągając z kieszeni ciemne okulary.

Adora obserwowała, jak skrył za nimi piękne oczy, i wspomniała w duchu, ile kłopotów sprawiał kiedyś swoim bliskim. Zawsze był niesfornym chłopakiem. No i ten skandal z gwałtem przed laty, kiedy to Charity Laidlaw przyłapała go w łóżku swojej córki. To była brzydka sprawa, tym bardziej że zdarzyła się w jednej rodzinie. Brat Charity Laidlaw był drugim mężem Loli i ojczymem Jeda. Większość ludzi w mieście uważała młodego Rydera za niebezpiecznego, złego człowieka.

Niezależnie od tego, co o nim mówiono, bardzo troszczył się o matkę i siostrę, okazał się również tak miły, że cierpliwie wysłuchał wszystkich żalów Adory.

- Wiesz, gdzie nad potokiem rosną najbardziej dorodne jagody? - zapytała.

Kiedy powiedział, że nie wie, odstawiła kieliszek i rzekła:

- Chodźmy, pokażę ci.

Olbrzymi, błyszczący motocykl czekał na parkingu. Jed sięgnął po kask.

- Wsiadaj - powiedział.

Adora odetchnęła głęboko. Teraz wiedziała już, że Jed Ryder jest naprawdę dobrym człowiekiem, ale to wcale nie znaczyło, iż całe miasto winno ją zobaczyć na tylnym siedzeniu jego harleya. W małym miasteczku ludzie lubią plotkować.

- Nie mam kasku - odrzekła, nie widząc wyrazu jego oczu, lecz zgadując, że domyśla się prawdziwych powodów jej odmowy.

Jed nie. odezwał się ani słowem.

- Możemy pójść pieszo - ciągnęła z wahaniem, omijając go wzrokiem. - To niedaleko, a nad potok i tak nie dałoby się wjechać na motorze. Chodźmy!

Ruszyła naprzód i odczuła ulgę, zauważywszy, że Jed za nią podąża. Skręcili za domem Adory, minęli sklep ze słodyczami i ulicę Kościelną. Potem wzdłuż Mostowej dotarli do Nadrzecznej. Tam skręcili w prawo. Zostawili za sobą sklepy i magazyny. Drewniane, dwupiętrowe zabudowania ciągnęły się tylko po jednej stronie ulicy.

Wreszcie znaleźli się na moście nad potokiem. Adora zaczęła schodzić w dół.

Jak na sierpień, dzień był dość chłodny, a od wody w cieniu gęsto rosnących drzew ciągnęło jeszcze większym zimnem. Adorze wydawało się, że cała ta zieleń i potok czynią powietrze wyjątkowo wilgotnym. Włosy przylepiły się jej do skroni i miała mokrą szyję. Nie uszli zbyt daleko, gdy nagle zatrzymała się i zaczęła przeszukiwać kieszenie.

- Muszę coś zrobić z włosami - powiedziała. - O, jest! -zawołała, wyciągając z kieszeni różową wstążkę, by związać w koński ogon sięgające do ramion brązowe loki. -Teraz lepiej - uznała.

Jed Ryder milczał i czekał cierpliwie, póki nie skończyła.

Po chwili ścieżka zaczęła piąć się z boczem wzgórza. Znaleźli się na zarośniętej krzakami przestrzeni. Od czasu do czasu zatrzymywali się, wołając Lole, lecz nikt nie odpowiadał. Szlak osiągnął szczyt wzniesienia i zaczął opadać w dół. Adora odwróciła się do Jeda.

- Już niedaleko - rzekła z uśmiechem.

Zanim spojrzała przed siebie, potknęła się o wystający korzeń i upadła.

Jed natychmiast znalazł się przy niej. Zdjął okulary, przyklęknął.

- Nic ci się nie stało? - zapytał.

- Będę bardzo posiniaczona - jęknęła - ale przeżyję. - Obróciła się, by rozmasować potłuczenia. - Och, dobra nauczka, żeby patrzeć pod nogi.

Jed obserwował ją w milczeniu i lekko się uśmiechał.

Przestała mówić, ogarnięta niezwykłym odczuciem. Wszystko wokół wydało się teraz cieplejsze, miłsze, bliższe. Jakby Jed... wypełnił sobą świat. Czuła zapach skóry i kurzu, widziała krople potu na jego czole. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć jego brody, by sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak miękka, jak wygląda. Językiem smakować...

Westchnęła cicho. Nie mogła uwierzyć własnym myślom. Zupełnie do niej nie pasowały. Nigdy nie interesowała się tymi rzeczami. Miała wielu przyjaciół, chłopaków, z którymi chodziła, rozglądając się za mężem, ale z żadnym nie poszła do łóżka, póki nie poznała Farleya Underwooda, który, zanim zniknął, zdążył rozpowiedzieć, że nie jest najlepsza w tych sprawach.

W głębi duszy uważała, że chyba miał rację. Adora zawsze chciała być dobra w łóżku, bo wydawało się jej, iż pełnowartościowa kobieta winna sprawdzać się w tej dziedzinie, więc czyniła wszystko, by przekonać siebie i Farleya, że kochając się z nim, jest szczęśliwa. W rzeczywistości wcale tak nie było. Czasem, by odczuć jakąkolwiek satysfakcję w chwili zbliżenia, wyobrażała sobie urządzenie ich przyszłego domu albo zastanawiała się, czy ozdobienie ręczników monogramami nie będzie nadto pretensjonalne.

W tym momencie jednak była najdalsza od podobnych myśli. Podniecał ją już widok potu na twarzy Jeda. Czuła się przyjemnie ociążała, a jednocześnie gotowa do natychmiastowego działania. Nie nazwałaby tego nieprzyjemnym odczuciem. Pomyślała, że to chyba skutki szampana. Z drugiej strony doskonale zdawała sobie sprawę, iż

tak nie jest. Przecież podobne wrażenia nawiedziły ją jeszcze w jej mieszkaniu. Była po prostu podniecona.

Jed uśmiechnął się i patrząc jej w oczy, podał rękę, by pomóc wstać.

- No, zobaczymy, czy możesz się podnieść.

Nie zdjął rękawiczek, więc dziewczyna poczuła na dłoni dotknięcie rozgrzanej czarnej skóry. Od stóp do głów przeniknął ją dreszcz. Z pewnym wysiłkiem stanęła na nogi.

- W porządku? - spytał miękko.

- Oczywiście - odparła, nakazując sobie wewnętrzny spokój.

Jed rozluźnił uchwyt, a ona, uśmiechając się niemądrze, wsadziła rękę do kieszeni szortów i ruszyła do przodu.

Schodzili ze wzgórza. Adora żałowała, że Jed nie idzie pierwszy. Czowała się jak sparaliżowana, wiedząc, że on za nią podąża. Wiele wysiłku wkładała, by odpowiednio się poruszać. Szli w milczeniu. Wokół słychać było jedynie szum liści drzew. Nawet bzyczenie leśnych pszczół unoszących się nad krzakami jagód wydawało się Adorze głośniejsze niż zazwyczaj.

To śmieszne. Przecież bzyczały jak zwykle. Musiała mieć rozgorączkowaną wyobraźnię, a przecież nic nie zaszło między nią i Jedem Ryderem. Potknęła się, upadła, a on pomógł jej wstać. Koniec historii. Za chwilę znajdą Lolę i każde z nich pójdzie w swoją stronę. Przy następnym spotkaniu skiną sobie uprzejmie głowami i to wszystko.

Ścieżka zbliżała się teraz do potoku i gwałtownie opadała w dół. Adora nie mogła przez chwilę uwierzyć w to, co widzi przed sobą. Pod brzozą leżała na plecach kobieta. To była Lola.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Lola miała zamknięte oczy. Adora pomyślała, że wyglądałaby całkiem normalnie, gdyby nie zastanawiająca bladość skóry. Wyszczerbione małe wiaderko leżało tuż obok. Widać potoczyło się, gdy upadła, rozsypując na ziemi jagody.

- Boże, mammo... - Szept Jeda przyprawił Adorę o ból serca.

Podbiegł do Loli i osunął się na kolana przy jej ciele.

- Mammo...

Nerwowo zaczął sprawdzać puls.

- Mammo, obudź się, mammo...

Uniósł głowę leżącej, sprawdził, czy niczego nie ma w poblaskłych ustach, i zaczął robić matce sztuczne oddychanie. Adora stała obok jak wrośnięta w ziemię. Wydawało się jej, że to niemożliwe. Jej tu wcale nie ma. Klęczący obok człowiek to nie Jed Ryder, a sztywne ciało na ziemi nie należy do kobiety, którą знаła.

To nie mogła być Lola. Lola o szorstkim głosie i niezwykłym poczuciu humoru. Lola, która roztaczała opiekę nad wszystkimi starszymi paniami w Klubie Seniora i miała dla nich wiele cierpliwości w salonie fryzjerskim.

Jed spojrzał na Adorę. Był przerażająco spokojny.

- Co się stało? - spytała Adora, mając nadzieję, że usłyszy zaprzeczenie dziejącego się zła.

- Potrzebna pomoc - powiedział szeptem, który w uszach Adory zabrzmiał jak krzyk - Biegnij, ile sił w nogach.

Natychmiast ruszyła w kierunku miasta. Pędziła, nie bacząc na gałęzie i kolczaste krzewy, wspinała się, gdy szlak prowadził pod górę, i ześlizgiwała, gdy spadał zboczem wzgórza. Każdy oddech palił płuca, a serce uderzało tak głośno, że nie słyszała niczego więcej. Wiele razy potykała się, by zaraz się podnieść i biec dalej. Ulżyło jej trochę, gdy dobiegła do mostu i mogła ruszyć chodnikiem, a nie kamienistą ścieżką. Teraz gnała ulicami, czując, jak serce rozsadza jej piersi.

Kiedy dotarła do kliniki, w poczekalni zastała Tilly Simpson, pielęgniarkę i asystentkę doktora Motta, która na jej widok otworzyła usta ze zdumienia.

Adora przycisnęła rękę do piersi, próbując złapać oddech. Od razu zorientowała się, że nie ma żadnych pacjentów. Duży zegar na ścianie wskazywał za dwadzieścia trzecią.

- Co się stało? - wymamrotała pielęgniarka.

- Lola... - Adora z trudem chwyciła powietrze. - Lola Pierce. Na ścieżce nad potokiem Pstrąga. Och, Tilly, ona chyba nie żyje.

Razem z lekarzem i Tilly Simpson Adora wsiadła do ambulansu. Na sygnale przejechali krótki dystans dzielący klinikę od mostu. Potem Adora niosła zwinięte nosze, gdyż lekarz i pielęgniarka byli obładowani innym sprzętem medycznym. Pospiesznie zeszli nad brzeg potoku. Przebrnęli nie więcej niż sto kroków, gdy na ścieżce pojawił się zrozpaczony Jed. Dźwigał matkę na rękach.

W kilka chwil potem, obejrzawszy ciało, doktor Mott oznajmił ze smutkiem, iż Lola nie żyje.

- Myślę, że to wylew lub atak serca. Sekcja wykaze. Wtedy zyskamy pewność - powiedział.

Jed tylko skinął głową. Położyli Lolę na noszach i przenieśli do ambulansu, wokół którego zdążył się zebrać tłumek gapiów. Adora i Tilly podążały za nimi, dźwigając zbędny teraz sprzęt.

- Proszę się odsunąć - zawołał lekarz do zebranych.

- To Lola, Lola Pierce - Adora słyszała szepty w tłumie.

-Nie żyje?

- Chyba tak.

Przybył zastępca szeryfa, Don Peebles, którego Adora znała jeszcze ze szkoły.

- Co tu się stało, doktorze? - zapytał.

- Lola Pierce nie żyje.

- Jak do tego doszło?

- Nie wiem nic pewnego. Wygląda to na wylew lub atak serca.

Po przeprowadzeniu sekcji będziemy wiedzieć więcej.

- Kto znalazł ciało?

- Jed i Adora Beaudine. - Lekarz skinął głową w kierunku Rydera, ku któremu zwrócił się policjant.

- Będę miał do ciebie kilka pytań - rzekł funkcjonariusz. - Do ciebie również - dodał, spoglądając na Adorę.

- Możesz zadać je później. Muszę zaopiekować się siostrą.

- Zamierzam zająć się tym teraz - powiedział z naciskiem Peebles.

- Mógłbyś zrobić to szybko, Don? Proszę - wtrąciła się Adora. - Tiff ma dopiero jedenaście lat. W takiej chwili Jed powinien być przy niej. Policjant potrząsnął głową.

- Znam swoje obowiązki, Dory. Wsiadajcie do mojego samochodu.

Adora zauważyła, że Jed zacisnął szczęki. Wydawało się, iż nie ma zamiaru usłuchać polecenia Dona. Jeszcze tego brakowało, by popadł w kolizję z prawem, pomyślała.

- Chodź, Jed - rzekła spokojnie.

Nie poruszył się, więc wzięła go pod ramię i poprowadziła do policyjnego wozu.

Szeryf wydał gapiom polecenie, by się rozeszli i umożliwili odjazd ambulansu.

- Zawieziemy twoją mamę do kliniki - wyjaśnił Jedowi lekarz. - W Reno koroner przeprowadzi autopsję. Zwykle zajmuje to dobę lub parę dni. Przez ten czas będziesz mógł załatwić formalności pogrzebowe.

-Tak.

- Ludzie w mieście wiedzą, że dobrze odnosiłeś się do matki. Ważne, byś teraz zajął się siostrą. Powiem Donowi, żeby nie trzymał cię długo - dorzucił doktor Mott.

- Dziękuję - mruknął Jed. -Nie ma za co.

Lekarz zamienił kilka słów z policjantem i wsiadł do ambulansu. W chwilę później biała karetka ruszyła w stronę kliniki.

Don zażądał, by Adora odeszła na bok, gdy będzie rozmawiał z Jedem, a potem nie pozwolił mu odejść, póki nie usłyszał wersji wypadków Adory. W ciągu dziesięciu minut zorientował się w sytuacji.

- W porządku, możesz iść - zezwolił w końcu Ryderowi, który w tej chwili wyglądał jeszcze groźniej niż zazwyczaj. - Przesłucham cię ponownie, gdy będą wyniki sekcji.

Jed bez słowa ruszył w stronę domu. Tłum się rozstał, ludzie odprowadzali go wzrokiem. W wielu oczach Adora dostrzegła współczucie, lecz nikt nie powiedział słowa, nie wyciągnął ręki. W końcu mieli do czynienia z Jedem Ryderem. Trudno przewidzieć, jak mógł zareagować.

Do Adory podeszła Lizzie Spooner, która od dłuższego czasu czekała, aż szeryf skończy rozmowę z przyjaciółką.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Adora tylko obrzuciła niewidzącym wzrokiem Lizzie Spooner.

- Źle wyglądasz. Pójdę z tobą do domu. Właśnie cię szukałam. Przyszła paczka od twojej mamy, więc ją przyjąłem. To pewnie prezent. Chodźmy...

Jed już skręcał w Mostową, gdy Adora zrozumiała, że nie może puścić go samego. Zawołała, a on zatrzymał się i odwrócił. Nie miał okularów, więc mogli spotkać się wzrokiem. W oczach Jeda było wypisane, że nie ma nic przeciwko temu, by przy nim była, gdy oznajmi siostrze straszną nowinę.

- Zaczekaj! - krzyknęła. - Muszę iść - powiedziała do Lizzie, strząsając jej rękę z ramienia.

- Ależ, Dory... - zaczęła przyjaciółka.

- Zadzwoń - obiecała Adora.

- Zostawię ci paczkę na tylnych schodach.

- Dzięki. Pomówimy później - dodała jeszcze, nim zaczęła biec.

Jed poczekał na nią, potem oboje ruszyli szybkim krokiem.

- Muszę zabrać motocykl— rzekł, gdy dotarli do rogu Mostowej i Kościelnej. - Ty idź prosto do domu.

- Bez ciebie?

- Nie spiesz się, to cię dogonię. -Dobrze.

Poszedł na parking. Adora pomyślała o małej Tiffany, która czekała w domu na powrót matki.

Gdy weszli do mieszkania Loli, Adora zauważyła naczynie wypełnione aromatyczną mieszanką ziół oraz suszonych owoców. Sama podarowała je Loli, która twierdziła, iż taka woń przypomina jesienny zapach babcinej szarlotki.

Adora uświadomiła sobie, że już nigdy niczego nie da Loli, i łzy zakręciły się jej w oczach. Rozejrzała się po wysprzątanym wnętrzu. Na stole stały frezje. W pobliżu leżały kobiece czasopisma. Na tapczanie, zwinięta w kłębuszek, spała Tiff. Jedną rączkę podłożyła sobie pod głowę, drugą przycisnęła do piersi. Jedwabiste, rozwichrzone włosy, które Adora ostatnio strzygła, przysłaniały policzek. Dziewczynka uśmiechała się przez sen.

Adora i Jed mieli zamiar pozwolić jej spać. Po chwili, jakby wyczuwając, że jest obserwowana, mała otworzyła oczy. Rozejrzała się, zdziwiona, usiadła i ziewnęła.

- O co chodzi? - spytała, wędrując wzrokiem od brata do Adory i z powrotem.

Uśmiechnęła się na krótko, lecz zaraz potem spochmurniała.

- Coś się stało?

Jed usiadł na tapczanie i otoczył ją ramieniem.

- Tiff... - zaczął i nie mógł nic więcej powiedzieć.

Zniecierpliwiona dziewczynka trąciła go ręką.

- No co?

Spojrzała na Adorę, szukając u niej odpowiedzi.

- Dory, powiedz...

Adora modliła się, by Bóg pozwolił jej znaleźć właściwe słowa, lecz Jed ją uprzedził.

- Chodzi o mamę.

- O mamę? - zdziwiła się Tiff. - Jak to? Co masz na myśli? - Co za dziwny traf - zauważyła, nim brat zaczął mówić. - Właśnie mi się śniła. Przytuliła mnie i kazała pamiętać, że bardzo mnie kocha. Śmieszne, prawda? Jakbym mogła zapomnieć! Wicie, jaka ona jest. Zawsze mnie ściska, całuje i nazywa swoim skarbem. We śnie wyglądała jak prawdziwa, tylko taka blada...

Adora przypomniwała sobie kolor skóry Loli leżącej pod drzewem.

- Jed? - Tiff jeszcze raz ponagliła brata. - Co się stało?

- Coś złego. Mama zbierała jagody nad potokiem. Miała atak serca... czy coś w tym rodzaju. Nie wiadomo.

- Atak serca? Mama? Nie. Nic złego nie mogło się jej stać. Mama jest zdrowa. Mama... - Dziewczynka odwróciła ku Adorze zaczerwienioną buzię. - Dory, Dory, co on mówi?

- Ona odeszła, kochanie.

- Nie... - jęknęło dziecko.

- Och, Tiff. - Jed zacisnął powieki.

- Odeszła. To znaczy... umarła? - spytała dziewczynka, unosząc podbródek, choć usteczka wyginały się jej do płaczu.

Jed tylko skinął głową.

- Mama? - szepnęła Tiff. - Mama umarła... - powtórzyła i przytuliła się do brata. - Nie - wymamrotała, zaciskając piąstki na połach skórzanej kamizelki Jeda.

- Tak - odszepnął. -Nie!

Tym razem nic nie powiedział, lecz Tiffany nie przestawała krzyczeć.

- Nie, nie, nie! - wołała. Wreszcie zaczęła płakać.

Adora czuła się bezużyteczna, patrząc, jak Jed kołysze siostrę w ramionach i gładzi po głowie, próbując ją uspokoić. Bardzo współczuła obojgu. W końcu dziewczynka ucichła i odsunęła się od brata. Adora podała małej chusteczkę. Tiff wytarła nos i osuszyła oczy. Adorze przyszły na myśl jej własne, niemądre łzy. Problemy, którymi tak się przejmowała, były niczym w porównaniu z tym nieszczęściem. Uświadomiła sobie też, iż być może niepotrzebnie

zatrzymywała Jeda, częstując go szampanem. Gdyby wcześniej powiedziała o Loli, może znaleźliby ją żywą?

Tiffany jeszcze raz wytarła nos i rozejrzała się wkoło.

- Usiądź koło nas, Dory - poprosiła.

Adora odepchnęła złe myśli. Nie czas, by się nimi zajmować. Usiadła przy dziewczynce, a ta przytuliła się do niej na moment. Z drugiej strony Jed obejmował małą ramieniem, wspierając brodę na jej główce.

- Jak to się stało? - dociekała Tiffany ze szlochaniem. -

Opowiedzcie, chcę wiedzieć - poprosiła.

Nie wnikając w szczegóły, streścili jej całą historię. Jed wyjaśnił, że upłynie dzień lub dwa, zanim dowiedzą się, na co naprawdę zmarła Lola.

Frontowe okno było odsłonięte. Ze swojego miejsca na tapczanie Jed mógł ogarnąć wzrokiem ganek oraz schody. Teraz było na nich słycać czyjeś kroki. Podniósł oczy i cicho zaklął.

Siostra spojrzała nań ze zdziwieniem.

- Kto to? - spytała. - O, nie! - jęknęła, spojrzawszy w okno.

Adora nikogo nie mogła dojrzeć. Tymczasem rozległo się pukanie do drzwi.

Jed przytulił mocniej małą i porozumiał się wzrokiem z Adorą.

- Otworzysz? - poprosił.

-Nie! - zawołała nagle Tiff, lecz Jed ponuro skinął głową.

- Tak czy inaczej, będziemy mieli z nią do czynienia. Nie ma co udawać.

Tiffany odwróciła się gwałtownie do brata.

- Ale... — zaczęła.

- Cicho. - Poglądził ją po głowie i spojrzał na Adorę.

- Otwórz, proszę - powiedział.

Adora podeszła więc do drzwi. Na ganku stała Charity Laidlaw, ciotka Tiff i kobieta, która kiedyś oskarżyła Jeda o gwałt.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Za plecami Charity stał jej mąż, Morton. Wyglądał nieszczerólnie. Nikogo nie zaskoczyło, gdy kobieta przemówiła pierwsza.

- Witaj, Adoro - rzekła.

Jej głos nawet przy powitaniu brzmiał niezwykle zasadniczo.

- Dzień dobry, pani Laidlaw.

To dziwne, pomyślała Adora. Charity była ładną, niebieskooką blondynką o szczupłej figurze. Mogła wydawać się atrakcyjna, lecz nadto wierzyła w swoją doskonałość, a to wywoływało odpychające wrażenie.

- Mogę wejść?

Adora spojrzała na Jeda, dając mu jeszcze jedną szansę na zmianę zdania, lecz on tylko skinął głową, więc wpuściła gości.

- Usłyszeliśmy tę okropną nowinę, więc przyszliśmy zabrać do domu naszą bratanicę - zakomunikowała pani Laidlaw, krzywiąc się na widok Jeda.

- Tiff jest w domu, Charity. - Wydawało się, że Jed Ryder znajduje dziwną przyjemność w zwracaniu się do ciotki Tiffany po imieniu, gdy w całym mieście mało kto by sobie na to pozwolił. - Ja też tu jestem, więc się nią zaopiekuję.

- To najbardziej absurdalny pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałam - oznajmiła Charity.

- To fakt, nie pomysł.

Charity złagodziła wzrok i spojrzała na dziewczynkę.

- Tiffany, moja droga...

- Zostaję z bratem - zdecydowała Tiff, przysuwając się do Jeda.

Ciotka straciła cierpliwość.

- To niemożliwe, kochanie. Twój brat żyje w prymitywnych warunkach za miastem. Pracują dla niego podejrzani ludzie. Nie jest przygotowany, by wychowywać małą dziewczynkę.

- Damy sobie radę, Charity - zapewnił uprzejmie Jed. Jego lodowaty wzrok wyrażał jednak uczucia dalekie od uprzejmości. - Mam tu przecież nad garażem własny pokój. Przeprowadzę się tam na stałe i wszystko będzie w porządku.

Pani Laidlaw starała się nad sobą panować.

- Ależ przez cały dzień jesteś poza domem. Dziecko będzie biegało bez opieki jak dzikus.

- Wcale nie - zaprotestowała Tiff.

- Tiffany, wiem, jak jesteś przygnębiona i... - zaczęła ciotka.

- Nie, nie, niczego nie wiesz. Jesteś podłą, starą... Jed ścisnął siostrę za ramię, by umilkła. Charity nie ustępowała.

- Rzecz w tym, że nie możesz być przez cały dzień sama.

Dziewczynka błagalnie spojrzała na brata, lecz on milczał.

Adora wiedziała, że musiał w duchu przyznawać rację pani Laidlaw.

Całodzienna opieka nad Tiff stanowiła

rzeczywisty problem, którego Jed nie potrafił w tej chwili rozwiązać, lecz mogła to zrobić Adora.

- Słuchaj, przecież ja mieszkam obok i mogę czuwać nad Tiff, będąc w zakładzie fryzjerskim, podobnie jak Lola.

Charity prychnęła z niezadowolenia i spod przymrużonych powiek spojrzała na Adorę tak, jakby chciała ją unieszkodliwić.

- Widzisz! Dory nam pomoże - zawołała triumfująco Tiffany i z nadzieją popatrzyła na brata. - Będę z tobą Jed, prawda?

- W końcu jesteśmy rodziną - odrzekł mężczyzna. Pani Laidlaw nie dawała za wygraną.

- Przepraszam, lecz ja też jestem jej krewną. Razem z Mortonem stanowimy dla niej znacznie bardziej odpowiednich zastępczych rodziców niż ty.

- Słuchaj, Charity - lodowato odparował Jed - Tiff chce być ze mną i ja się nią zaopiekuję, a jeśli Adora nam pomoże, damy sobie ze wszystkim radę.

Charity obrzuciła go zabójczym spojrzeniem, bezskutecznie próbując pokonać go wzrokiem. W końcu sięgnęła po ciężką broń.

- Bądźmy szczerzy, Jedzie Ryder. Nie nadajesz się do wychowywania dzieci.

Tiff rozplakała się ze złości. Brat zaczął ją uspokajać.

- Nie posuwaj się za daleko - powiedział spokojnie. Charity aż zbladła, bo tak się zdenerwowała.

- Zrobię, co zechcę. Posunę się tak daleko, jak będę musiała - oznajmiła.

Jej mąż poruszył się niespokojnie.

- Charity, może...

- Nie odzywaj się, Mortonie - odrzekła, gromiąc męża wzrokiem. - To powinno koniecznie zostać powiedziane.

- Pani Laidlaw zwróciła się do Jeda. - Wprost niesłychane, Jedediahu Ryder, że mogłeś sobie wyobrazić, iż zgodzę się, byś roztoczył opiekę nad dzieckiem mego brata. Ostrzegam...

- Wystarczy - przerwał Jed. - Wyjdź stąd.

- Nie pozwolę, żebyś zrujnował życie temu dziecku. Jed zrobił krok do przodu.

- Powiedziałem, byś wyszła - powtórzył.

- Jesteś ordynarny, odrażający, nieodpowiedzialny... Morton Laidlaw wkroczył pomiędzy Jeda i żonę. Ujął ją za ramię.

- Charity, wyproszono nas stąd.

- Nie dotykaj mnie. - Charity uderzyła męża po ręce.

- Mamy obowiązki wobec dziecka mego brata. - Miotając się przy drzwiach, pani Laidlaw nie ustępowała. - To jeszcze nie koniec - zagroziła, gdy mąż wypychał ją na ganek.

Adora z ulgą zamknęła drzwi za niepożądanymi gośćmi.

- Dziękuję - usłyszała głos Jeda i zobaczyła wdzięczność w jego chmurnym wzroku.

- Od tego są przyjaciele - powiedziała. Tiffany spojrzała na brata.

- Nie chcę mieszkać u ciotki. Nie znoszę jej. Zawsze traktowała mamę z góry, uważając, że nie była dość dobra dla jej braciszka. Wiem, że ona wcale o mnie nie dba. Chodzi jej tylko o to, by nas rozdzielić.

- Nic nie może zrobić. - Jed potrząsnął głową.
- Ale mówiła...
- Nie przejmuj się, Tiff - uspokajał małą. - Jeśli Adora będzie się tobą opiekować w ciągu dnia, Charity niczego nie zdziała, więc zapomnijmy o niej.

- Jesteś pewien?
- Oczywiście. Teraz mamy inne kłopoty. Nie mówmy już o ciotce Charity.

Tiff przymknęła oczy i westchnęła.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Mimo że nikt nie miał apetytu, Adora została, by przy gotować obiad. Kiedy podała prosty posiłek, zaczęli dzwonić sąsiedzi i przyjaciele, składając kondolencje i oferując pomoc. Większość telefonów przyjęła Adora. Opowiadała krótko, jak zmarła Lola, i obiecywała, że przekaże dalsze wiadomości, kiedy tylko napłyną.

Po umyciu naczyń Jed i Tiffany usiedli na tapczanie zaś Adora przycupnęła na krześle. Zaczęli rozmawiać o Loli, wspominając, jaka była dobra, dzielna, wesoła, jak świetnie rozumiała innych ludzi. Tiff i Adora popłakiwały cicho, nie mogąc uwierzyć, że ktoś żywy jeszcze dziś rano odszedł już na zawsze.

- Ciagle mi się zdaje, że nie mogła umrzeć - wyznała dziewczynka.

- Mnie też - rzekła Adora. - Mam wrażenie, że w każdej chwili może otworzyć drzwi.

Było już ciemno, gdy Tiffany wstała z tapczanu.

- Chyba pójdę spać - powiedziała.

Adora wyciągnęła ręce i dziewczynka rzuciła się jej w objęcia.

- Tak się cieszę, że z nami jesteś - szepnęła, gdy Adora mocno ją przytuliła.

- Ja również.

Adora ujęła w dłonie twarz dziecka i popatrzyła w ciemne oczy.

- Teraz wrócę do domu - rzekła. - Ale przyjdę rano, żeby zrobić ci śniadanie, dobrze?

-Tak.

Gdy dziewczynka odeszła, Jed odprowadził Adorę na ganek.

Przez chwilę stali w milczeniu, słuchając kumkania żab na trawniku.

Adora poczuła na sobie wzrok Jeda, więc odwróciła się doń z uśmiechem.

- Myślisz, że słusznie postąpiłem? - zapytał.

- Masz na myśli decyzję o opiece nad Tiff? -Tak.

Adora pomyślała o drobnomieszczańskiej rodzinie Laidlawów, o ich nieciekawym życiu. Jednak wychowali już dwie córki, więc mieli doświadczenie. Morton był miłym, emerytowanym dentystą, który kilka lat temu zlikwidował swój gabinet w Portoli. Rodzina Adory, podobnie jak większość mieszkańców Red Dog City, leczyła u niego zęby, bo był dobrym specjalistą.

- Nie odpowiadaj. Czytam w twoich myślach - zaśmiał się Jed. - Masz jakieś wątpliwości.

- Myślałam o Mortonie Laidlawie i o tym, że jest sympatycznym człowiekiem, nawet jeśli poślubił Charity. Wiesz, że mówią o nim, że jest pantoflarzem.

Oboje roześmiali się cicho.

- Więc czemu zdecydowałaś się mi pomóc? - spytał Jed po chwili milczenia.

- Właściwie nie wiem - przyznała.

- Wiesz. -No dobrze...

- Powiedz.

- Tiff chce być z tobą - odparła Adora, patrząc mu w oczy.

-I?

- Ważniejsza jest chęć wychowywania dziecka niż bycie odpowiedzialnym.

- Rzeczywiście. Większość ludzi uważa mnie za beznadziejnego w tym zakresie.

- Charity... no cóż, nie chciałabym z nią mieszkać.

-I?

Adora milczała.

- No powiedz - przynaglił.

- Pani Laidlaw przypomina moją matkę - rzekła, zanim uświadomiła sobie, jak to może zabrzmieć i zawahała się przez chwilę. - To znaczy ma te cechy mojej matki, które nakazują jej wszystko kontrolować i przejmować się tym, co ludzie powiedzą.

W świetle księżyca Adora widziała, że Jed na nią patrzy, a gdy przemówił, wyczuła, że robi to z uśmiechem.

- Czyżbyś była z natury buntowniczką, Adoro Beaudine?

- Ależ skąd. Jak możesz tak myśleć po tym wszystkim, co dziś ci powiedziałam? Boże, to było ledwie parę godzin temu, a wydaje się, że wieki minęły.

- Prawda. Chcesz wyjść za mąż. Za faceta w eleganckim garniturze.

Przez moment miała ochotę wdać się w sprzeczkę, ale potem zrezygnowała.

- Masz rację. Tego właśnie pragnę.

- O ile wiem, chodziłaś z Dillonem McKenną w czasach, gdy nie miał najlepszej reputacji.

- To co innego. Byliśmy prawie dziećmi. Coś ciągnęło nas do siebie, ale czyżbyś nie słyszał, że Dillon ożenił się niedawno z moją siostrą, Cat?

- Słyszałem.

Adora pomyślała o Dillonie, który, jak Jed, w młodym wieku opuścił miasto. Zeszłej zimy wrócił do Red Dog City po zakończeniu kariery słynnego na całym świecie motocyklowego kaskadera. Przy ostatnim skoku omal się nie zabił. Kiedy spotkał Cat, od razu wiedział, że to kobieta, której pragnie. Przez jakiś czas przekonywał ją do siebie i wreszcie przewyciężył opory dziewczyny.

- Jesteś zazdrosna? - spytał miękko Jed. - O co?

- Że twój pierwszy chłopak należy teraz do siostry. Adora spojrzała na Jeda, zastanawiając się, jak udało mu się zadać takie pytanie i jej nie urazić? Poza tym trafił w dziesiątkę. Początkowo

rzeczywiście była zazdrosna. Stąd wynikały pewne nieporozumienia między nią i Cat, lecz wszystko dobrze się skończyło. Teraz nie potrafiła wyobrazić sobie Dillona z inną kobietą.

- Nie, nie jestem zazdrosna - odparła. - Na nic by się to nie zdało. Nie ma lepszej kobiety dla Dillona niż moja siostra. Oboje szaleją za sobą. Czasem aż się krepuję być z nimi w jednym pokoju. Zapominają o istnieniu innych ludzi.

- Chciałabyś być kochana w taki sposób?

Adora pomyślała o uczuciach, które ogarniały ją dzisiejszego popołudnia nad potokiem i o tym, że w tej chwili czuje się podobnie.

- Powiedz otwarcie - zachęcił.

- Chciałabym. Która kobieta by nie chciała?

Jed uśmiechnął się, ukazując białe zęby. Wyglądał teraz jak pirat ze starych filmów. .

- Sądzisz, że facet w eleganckim garniturze mógłby cię tak kochać?

Adora odsunęła się nieco od niego. -Ja...

- Mówiłaś, że za bardzo się starasz i odstraszasz mężczyzn.

- Tak, ja...

- Coś ci powiem. Szukam kobiety, która będzie się tak starała.

Adora nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Spojrzała na duże, silne dłonie Jeda, którymi tak czule i delikatnie pieścił siostrę.

Jed rzucił okiem na swoje ciężkie, czarne buty.

- Źle wyglądam? - zapytał.

- Trochę tak - przyznała, z trudnością wymawiając słowa.

- Przepraszam - rzekł, wzruszając ramionami.
- Nic nie szkodzi. Naprawdę muszę już iść - rzekła Adora.
- Wiem. - Jed uśmiechnął się lekko, choć w oczach miał smutek,

bo widać znowu pomyślał o Loli. - Dziękuję za wszystko.

- Wrócę rano.

- Dobrze.

Adora szybko wyszła na ulicę, czując, że Jed odprowadza ją wzrokiem. Nie odwróciła się jednak, by sprawdzić, czy tak było istotnie.

W domu Adora odłożyła paczkę od matki i przesłuchała wiadomości z automatycznej sekretarki. Dzwoniły wszystkie siostry, by złożyć jej życzenia urodzinowe. Lizzie łączyła się aż dwa razy, prosząc, by przyjaciółka skontaktowała się z nią po powrocie.

Bobby Tamberlaine, który był kumplem Adory od pierwszej klasy, też ją zawiadomił, że słyszał o śmierci Loli. Jego głos rozbrzmiewał współczuciem.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować - prosił.

Adora zanotowała w pamięci, by przed snem zadzwonić do Lizzie, wyrzuciła butelkę po szampanie i pozmywała kieliszki. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że zamierzała je rozbić. Teraz uznała, że to głupi pomysł. Wycierając naczynia, zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby nie zatrzymała Jeda w mieszkaniu, tylko od razu skierowała go nad potok.

Schowała kieliszki do kredensu. Nie było sensu teraz do tego wracać. Trzeba poczekać na wynik sekcji. Jeśli się okaże, że tych kilka minut miało znaczenie, będzie czas, by o tym myśleć.

W końcu rozpakowała paczkę od matki. W środku znalazła dwa prezenty. Najpierw otworzyła mniejszy pakunek, który zawierał sznurek pereł. Z westchnieniem zachwyty wydobyła klejnoty z aksamitnego etui. Kiedyś należały do babci. Zawsze je podziwiała. Przygryzła wargę, czując wyrzuty sumienia. Matka przysłała tak piękny prezent, a ona porównuje ją z samolubną Charity Laidlaw.

Co się zepsuło w stosunkach między nią i Lottie? Przecież obie pragnęły tego samego: męża dla Adory. A jednak nie potrafiły się porozumieć. Za każdym razem, gdy poznawała nowego mężczyznę, który potem ją opuszczał, matka dawała jej kolejne rady dotyczące życia intymnego. Adora miała tego powyżej uszu.

A jednak powinna bardziej cenić matkę. Śmierć

Loli uświadomiła jej to z całą wyrazistością. Życie jest zbyt krótkie, by chować urazy wobec ludzi, których się kocha.

-Przepraszam, mamó — szepnęła dziewczyna, odkładając perły.
- Obiecuję, że będę miała dla ciebie więcej cierpliwości.

Drugim prezentem okazała się książka „Zdesperowane kobiety i mężczyźni, którzy je porzucają”. Przeprowadź test i sprawdź, czy należysz do zdesperowanych kobiet. Przeczytaj o dziesięciu pułapkach, których powinnaś unikać, by wieść szczęśliwe życie, na które zasługujesz. Dowiesz się, jak znaleźć właściwego mężczyznę, a nie uwodzicielskich, lecz bezwartościowych, złych partnerów.

Odmień swoje życie. Zaczynj od zaraz. Całą wiedzę znajdziesz na kartach tej książki.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Adora rzuciła poradnik w ką pokoju. Domyślała się, kto dzwoni, i miała rację.

- Podobał ci się naszyjnik, kochanie? - usłyszała. Adora przypomniała sobie postanowienie o zmianie stosunku wobec matki.

- Przecież wiesz, że tak. Już jako dziewczynka podziwiałam te perły, gdy wkładałaś je, idąc do kościoła. Dziękuję, mam.

- Ależ nie ma za co. Zawsze myślałam, że babcine perły będą kiedyś twoje. A tak przy okazji, słyszałam, że ta książka jest świetna.

- Z pewnością.

- Dobrze się czujesz? Tak dziwnie mówisz?

- Nic mi nie jest, mam, ale obawiam się, że mam nie najlepsze wiadomości.

- Och, kochanie, co się stało?

Po raz setny tego dnia Adora opowiedziała o śmierci Loli Pierce. Potem streściła matce, co w ciągu najbliższych dni zamierza zrobić dla rodziny zmarłej.

Lottie zareagowała współczuciem.

- Zawsze uważałam Lolę za przemiłą kobietę.

- Taka była.

-I to biedne dziecko. Nazywa się Tiffany, prawda?

- Tak, Tiffany.

- Ile ma lat to biedactwo?

- Jedenaście.

- Prześlemy z Bobem kwiaty. W którym domu pogrzebowym odbędzie się ceremonia?

- Dam ci znać, kiedy Jed zdecyduje.

- Masz na myśli Jeda Rydera? - spytała matka po chwili ciszy.

- Tak. Lola była jego matką, pamiętasz? - rzekła Adora nieco szorstkim tonem.

- Oczywiście, ale...

- Co?

- Jesteś zdenerwowana?

- Nie.

- Sprawiasz takie wrażenie.

- To był ciężki dzień.

- Tak, kochanie, z pewnością.

- O co ci chodziło?

- Przepraszam?

- Mówiłaś o Jedzie Ryderze i nie dokończyłaś.

- Bo mi przerwałaś.

Adora policzyła w myślach do dziesięciu.

- Słuchasz mnie?

- Mamo, co chciałaś powiedzieć o Jedzie?

- Och, to było tylko... Czy nie opuścił miasta kilka lat temu po tym okropnym skandalu z Dawn Laidlaw?

- Tak, ale wrócił. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy ty wyszłaś za Boba i przeprowadziłaś się do Tucson.

- Teraz sobie przypominam. Został... harleyowcem, jednym z tym okropnych motocyklistów czy kimś w tym rodzaju, o ile pamiętam.

- Mamo, Jed jest wspaniałym człowiekiem. -Tak, ja...

- Pozwól mi skończyć. Lemuel Pierce zmarł na raka, pamiętasz?

- Oczywiście.

- Długo się męczył. Jego choroba pociągnęła za sobą wiele wydatków. Kiedy zmarł, Lola i Tiff nie miały nic, lecz wtedy wrócił Jed. Kupił dom, by miały gdzie mieszkać. Lola mówiła, że jeśli brakowało pieniędzy, płacił rachunki. Bardzo się troszczył o matkę i siostrę. Teraz, gdy stracił Lolę, zamierza opiekować się Tiffany.

- Och, czy to właściwe?

- Co masz na myśli?

- To oczywiste. Jedenastolatka i harleyowiec?

- Jest jej bratem. Prawda, że jeździ harleyem, ale poza tym prowadzi własny sklep i dobrze sobie radzi.

-Co robi?

- Ma sklep z częściami do maszyn i samolotów. Lola mi mówiła, że realizuje większość kontraktów podczas wielkich pokazów lotniczych w Reno. To odpowiedzialny człowiek. I, jak ci mówiłam, będę mu pomagać w opiece nad Tiff.

W słuchawce zapadła martwa cisza. W końcu rozległ się głos Lottie.

- A dokładnie jak będzie wyglądała ta pomoc?

- Przypilnuję dziecka w ciągu dnia, gdy Jed będzie w pracy.

- A co z twoim życiem osobistym, kochanie? - spytała matka po chwili przerwy.

Adora miała chęć zapłakać. Co z moim pustym, pozbawionym miłości, nudnym życiem, pomyślała. Nie rozplakała się jednak. W tej chwili usłyszała charakterystyczny dźwięk na linii. Ktoś próbował się do niej dodzwonić.

- Zamierzam im pomagać, mamó. Muszę kończyć, jest drugi telefon.

-Ale...

-Naprawdę muszę, Kocham cię i dziękuję za naszyjnik.

- Trzymaj się z daleka...

Adora odłożyła słuchawkę, zanim padło imię Jeda.

Następną rozmówczynią okazała się Lizzie, która pragnęła dowiedzieć się wszystkiego o wypadku Loli, więc przyjaciółka jeszcze raz powtórzyła całą historię.

- Jak się czuje Tiffany? - spytała Lizzie.

Adora opowiedziała, jak dzielnie zachowała się jedenastoletka.

- Co z nią teraz będzie?

- Jed przejmie nad nią opiekę, a ja mam zamiar mu pomóc.

Brzmiało to dosyć dziwnie, lecz Adora nie przywiązywała wagi do drobiazgów. Lizzie także nie wyrażała wątpliwości, zapytała jedynie, czy Charity Laidlaw nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Po usłyszeniu, że próbowała już zabrać dziecko, choć dziewczynka chce zostać z bratem, poradziła, by Jed skontaktował się z Wandą

Spooner, jej szwagierką i kierowniczką miejscowej opieki społecznej.

- Powinniście o tym od razu pomyśleć - uznała Lizzie. - Jed musi wystąpić o przyznanie mu prawa do wychowywania siostry. Na jego miejscu jutro rano pojechałabym do wydziału opieki, by to załatwić.

- Masz rację, powiem mu.

Po rozmowie z Lizzie Adora zadzwoniła do Jeda.

- Zajmę się tą sprawą jutro - obiecał i dodał, że bardzo jest wdzięczny za troskę.

Adorze przyjemnie było słuchać tylu miłych słów. Po odłożeniu słuchawki zaczęła myśleć o Jedzie Ryderze i jego wyglądzie. Przed spotkaniem z Wandą powinien zmienić strój, włożyć coś innego niż koszulę z oddartymi rękawami i stare, wytarte dżinsy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Adora dotarła do domu przy ulicy Kościelnej przed siódmą rano, więc zdążyła przygotować śniadanie, zanim Jed zszedł na dół. Smażąc naleśniki, słyszała, jak otwierał drzwi. Gdy zjawił się w kuchni, wyglądał równie dziko i potężnie jak zazwyczaj.

Przed chwilą musiał wziąć prysznic, bo z wilgotnych, długich włosów skapywała jeszcze woda, mocząc niebieską koszulę, od której oderwano rękawy. Adora wątpiła, czy Jed w ogóle posiadał jakąkolwiek koszulę z rękawami. Poplamione, wytarte dżinsy ciasno przylegały mu do silnych, długich nóg.

- Dzień dobry - powiedział.

Adora oderwała wzrok od ud Jeda i spojrzała mu w oczy, w których igrał cień uśmiechu. Nie chciała wiedzieć, czy zorientował się, jaka część męskiego ciała przyciągała przed chwilą jej uwagę.

- Witaj - odrzekła, nakazując sobie samej, by się uspokoić. - Przymierz to. - Wskazała łyżką stertę ubrań piętrzących się na krześle i wróciła do smażenia naleśników.

Jed miał na nogach mokasyny zamiast codziennych, ciężkich butów, więc bezszelestnie podszedł bliżej, by obejrzyć niebieską koszulę oraz brązowe spodnie, które przyniosła. Adora kątem oka obserwowała, jak odrzucił wszystko, krzywiąc się z niesmakiem.

- Co to jest, u licha? - zapytał.

Tiffany, która zeszła na dół z zaczerwienionymi oczami i tylko udawała, że je naleśniki, zachichotała na widok zachowania brata. Jed spojrzał na nią, więc pochyliła twarz nad talerzem.

- Czyje to rzeczy? - zapytał.

- Bobby'ego Tamberlainea.

Bobby był nie tylko najlepszym kumplem Adory, lecz także postawnym mężczyzną, który w wolnym czasie uprawiał kulturystykę. Jed okazał się potężniejszy od niego, lecz nie aż tak bardzo, by nie zmieścić się w pożyczone ubranie.

- Wpadłam wieczorem do Tamberlainea i wzięłam to dla ciebie po naszej rozmowie o opiece społecznej.

- Nie będę nosił cudzych łachów.

Adora usmażyła kolejny naleśnik i spojrzała na Jeda z uśmiechem.

- Dziś je włożysz. Musisz wyrzeć dobre wrażenie. To ważne. Daj spokój, przecież to nie garnitur.

- Chciałabyś ubrać mnie w garnitur, prawda? Adora nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Twoje naleśniki się przypała - zauważyła, nie przestając się uśmiechać.

- Nie masz nic przeciwko temu, bym zjadł pierwszy?

- Oczywiście, że nie. Siadaj - rzekła, wracając do kuchni.

Po śniadaniu Jed poszedł do swego pokoju, by po kilku minutach zjawić się w spodniach i koszuli Bobby'ego. Ubranie nieco się na nim opinało, a spodnie wydawały się przykrótkie, lecz nie

wyglądał w nich najgorzej. Swoje długie włosy uczesał porządnie i związał z tyłu rzemykiem. Na szyi ciągle miał srebrny krzyż, lecz wyjął z ucha diamentowy kolczyk.

- No jak? - zapytał.

- Może być. - Adora skinęła głową z aprobatą.

- Potem każesz mi zgolić brodę i obciąć włosy -mruknął.

- Z brodą wyglądasz atrakcyjnie, a tak związane włosy nikogo nie rażą.

- Co za ulga!

Zauważyła, że zmienił mokasyny na motocyklowe czarne buty, które zupełnie nie pasowały do jasnej koszuli i brązowych spodni.

- Bobby ma dużo mniejsze stopy niż ty, więc nawet nie prosiłam, by ci pożyczył jakieś buty. Masz inne obuwie niż to, które widzę?

- Gdzieś pewnie leżą stare kowbojki.

- Z brązowej skóry?

- Oczywiście.

- Są w twoim pokoju? -Tak.

- To je włóż.

Jed jeszcze raz wrócił do siebie, a kiedy zszedł na dół, miał na nogach brązowe buty.

- Teraz mogę iść? - spytał z wyrazem twarzy, który świadczył, że już niczego więcej nie zmieni we własnym wyglądzie. - Najpierw wpadnę do sklepu, potem pojedę do opieki społecznej. Muszę, sprawdzić, jak pracują moi ludzie.

Adora wiedziała, że Ryder zatrudnia innych harleyowców, podobnych sobie banitów. Zrozumiała, że wolał mieć ich na oku.

- Powodzenia - rzekła na pożegnanie. - Dopilnuję tu wszystkiego, zanim wrócisz.

- A co z twoim salonem?

- Dziś będzie zamknięty.

- To nie w porządku. Wspaniale, że nam pomagasz, ale nie kosztem własnych interesów.

- Niczego nie tracę. Wszystkie klientki znały i lubiły Lolę. Byłoby niewłaściwe otwierać dzisiaj.

-Ale...

- Nie sprzeczasz się ze mną. Wiem, co robię, a ty musisz już iść.

- Dobrze, dobrze - ustąpił.

- Idź - powtórzyła.

- Tak jest, proszę pani - zażartował.

W kilka chwil później Adora usłyszała warkot silnika motocykla. Jed odjechał. Rozejrzała się za Tiffany, która po śniadaniu wróciła do swego pokoju. Tam jednak dziewczynki nie znalazła. Mała leżała na łóżku Loli w jej sypialni i cicho płakała.

Adora przez moment stała w drzwiach, potem zrzuciła pantofle i usadowiła się obok Tiff.

- Chcesz ze mną pogadać? - zapytała. Dziecko przygryzło wargę i potrząsnęło głową.

- Wiesz, że będę w pobliżu.

Tiffany pociągnęła nosem i skinęła głową. Leżały teraz na łóżku obok siebie. Mała popłakiwała w poduszkę, Adora myślała o Loli, która zdawała się być z nimi w pokoju. Na ścianach, wśród tanich obrazków, wisały rodzinne zdjęcia. Na jednym widać było Lolę i Lemuela z pięcioletnią Tiff w niebieskiej sukience. Na innym bardzo młoda Lola trzymała na ręku dziecko, którym musiał być Jed. Za nią stał czarnowłosy chłopak, zapewne ojciec Jeda, Billy Ryder. Lola opowiadała o nim Adorze.

Mieliśmy po szesnaście lat, wspominała, i byliśmy bardzo w sobie zakochani, więc nie myśleliśmy o ostrożności. Po roku staliśmy się małżeństwem, przyszedł na świat Jed, a Bill poczuł się jak w pułapce. Zaciągnął się do wojska i wysłali go do Wietnamu. Kilka miesięcy później wrócił w trumnie.

Adora wędrowała wzrokiem od rodzinnych fotografii do toaletki Loli, na której leżały jeszcze jej kosmetyki: puder, tusz, cienie, perfumy i pudełeczko z biżuterią. Lusterko w srebrnej oprawie wyglądało na bardzo stare, podobnie jak srebrna szczotka do włosów i grzebień.

- Och, Dory, dlaczego? - jęknęła nagle Tiffany. Adora poczuła skurcz serca, znowu wróciły złe myśli.

Nie wiem, dlaczego, Tiff, pomyślała. Gdybym nie zatrzymywała Jeda i nie poła go szampanem, może...

Odepchnęła od siebie poczucie winy. To nie pomoże Tiffany, a tylko ona jest teraz ważna.

- Nie wiem, skarbie, po prostu nie wiem - powiedziała głośno i przytuliła dziewczynkę, starając się ją uspokoić. - Płacz maleńka, płacz, to przynosi ulgę.

Podniosła się, by przynieść z łazienki wilgotny ręcznik i położyć go na zaczerwienionych oczach dziecka. Kiedy mała poczuła się nieco lepiej, Adora posadziła ją przed lustrem i zaczęła czesać srebrną szczotką. Potem rozpyliły nieco perfum Loli, by czuć jej zapach.

- Ona naprawdę przyszła do mnie we śnie i prosiła, bym zawsze pamiętała o jej miłości... - rzekła Tiff.

Jed wrócił koło południa. Wszedł do kuchni z uśmiechem na ustach.

- Co załatwiłeś? - spytała Adora.

- Wanda Spooner złożyła mi kondolencje z powodu śmierci mamy.

-I? - przerwała Adora.

- Wyjaśniła, że skoro jestem najbliższym żyjącym krewnym Tiff, który ma odpowiednie środki, by ją utrzymać i wygląda na odpowiedzialnego człowieka, mogę ją wychowywać.

- To wszystko?

- Nie. Wanda odwiedzi nas jeszcze w domu. Zawsze tak robi, by sprawdzić, czy wszystko jest tak, jak być powinno. Potem przygotowuje rekomendację.

- Więc Tiff zostanie z tobą?

- Na to wygląda.

Wieczorem po powrocie do własnego mieszkania Adora znalazła wiadomość od Cat nagraną na taśmę automatycznej sekretarki.

- Dzwoniła mama. Powiedziała mi o śmierci Loli Pierce.

Współczuję. Zadzwoń.

Adora natychmiast wykręciła nowy numer Cat w Menlo Park. Rozmawiały prawie godzinę, doskonale się rozumiejąc.

- Chcesz, żebym przyjechała? - spytała siostra.

- Nic mi nie jest, ale dziękuję, że o tym pomyślałaś.

- Zawsze możesz na mnie liczyć.

Adora uśmiechnęła się. Wiele znaczyło dla niej oparcie, które znajdowała w siostrze.

Następnego dnia Jed i Adora pracowali. Umówili się, że spotkają się w jego domu o czwartej, bo o pół do piątej zapowiedziała wizytę Wanda Spooner.

Tiff spędziła cały dzień z Adorą w jej salonie, gdzie czuła się jak w domu. Siedziała na białej kanapce i przeglądała czasopisma, zmieniała urządzenie wystawy, odbierała telefony, gdy Adora była zajęta klientkami.

Większość pań słyszała o śmierci Loli. Składały kondolencje i były wyjątkowo miłe dla Tiff. O dziewiątej przyszła Denita, właścicielka sklepu ze słodyczami z naprzeciwka, i przyniosła wielkie, różowe pudło pełne ulubionych czekoladek Tiffany.

- Chodź do mnie - powiedziała do dziewczynki. - Mam tu dużo tego, co najbardziej lubisz.

Nie odeszła, póki mała nie zjadła co najmniej dwóch batoników.

W południe zadzwonił Jed, by spytać o Tiffany.

- Wysłałam ją po lunch.

- Możesz rozmawiać?

- Tak, oprócz mnie jest tylko Olga Hummerskild, lecz ona siedzi pod suszarką i coś czyta. Gdzie jesteś?

- Wezwał mnie Don Peebles. Są wyniki sekcji. Adora poczuła ucisk w gardle, ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, iż Jed powie zaraz, że gdyby znaleźli Lolę kilka minut wcześniej, zamiast pić szampana...

Jed mówił coś, ale nie na temat sekcji. Wyjaśniał, że za kilka minut wyjeżdża do Reno, by załatwić formalności związane z pogrzebem. Trzeba zadzwonić do pastora Bakera. Ceremonia ma odbyć się w kościele metodystów w Red Dog City w sobotę o drugiej.

- Dobrze - odrzekła Adora.

Starła się mówić spokojnie, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Wydawało się, że Jed musi słyszeć jego bicie.

- Adoro? -Tak?

- Adoro - powtórzył łagodnie. - Peebles powiedział, że mama zmarła nagle z powodu wylewu krwi do mózgu. To duży wylew. Nic nie można było poradzić. Nawet gdyby nastąpił w szpitalu, nie uratowaliby jej życia. To nie twoja wina. Stało się. Nikt nic nie mógł zrobić.

Adora mocno ścisnęła słuchawkę i wpatrzyła się w ulicę Mostową, którą widać było za oknem. Tego dnia świeciło prawdziwie kalifornijskie słońce.

- Jesteś tego pewny? - wyszeptała z ulgą.

- Całkowicie.

Teraz mogła po prostu tęsknić za Lolą, nie dźwigając w sercu poczucia winy.

- Nic ci nie jest? - spytał Jed.

- Nie, wszystko w porządku.

- Tak, teraz masz pogodniejszy głos.

- Czułam się... winna - przyznała.

- Wiem.

Skąd mógł wiedzieć? Jed odpowiedział, zanim zdążyła zadać pytanie.

- Adoro, jesteś przezroczysta jak szkło.

Cóż to miało znaczyć? Znowu wyjaśnił, nim zapytała.

- Ja czułem się podobnie.

- Podobnie winny?

- Oczywiście.

- Ale dlaczego?

- Myślałem, że gdybym odwiózł wcześniej Tiff do domu, gdybym od razu zainteresował się, gdzie jest mama, gdybym nie zatrzymał się u ciebie na tych kilka minut. Gdyby, gdyby... no wiesz.

- Tak, doskonale to rozumiem.

- Okazało się jednak, że to wszystko nie miało znaczenia. Po prostu nadszedł czas mamy.

Skinęła głową, zapominając, że Jed jej nie widzi. -Adoro?

- O co chodzi?

- Rozumiesz?

- Tak, tak.

- Do zobaczenia w domu o czwartej.

Odłożyła słuchawkę, uśmiechając się do siebie. Przez resztę dnia czuła się znacznie lepiej.

Kiedy Adora i Tiff wróciły do domu, Jed czekał już na nie na ganku. Miał na sobie dzinsy i odprasowaną koszulę, której nie brakowało rękawów. Włosy związał porządnie rzemieniem.

- Dobrze wyglądasz - pochwaliła Adora.

Wanda Spooner pojawiła się o umówionej porze. Rozejrzała się po wnętrzu i odbyła z Jedem rozmowę na temat sposobu, w jaki miał zamiar wychowywać Tiffany. Wyjaśnił, że posiada dość pieniędzy, by utrzymać dom, w którym będzie odtąd mieszkać na stałe.

- Wspomniałeś, że Adora zgodziła się opiekować małą, kiedy będziesz w pracy.

- Mamy taki plan.

Adora dodała, że odkąd Lola zaczęła pracować w jej salonie, Tiff uważała go za swój drugi dom.

- Zawsze lubiłam ją mieć przy sobie - rzekła. Wanda skinęła głową. Jed odprowadził ją na ganek i jeszcze chwilę z nią porozmawiał, nim odeszła.

Adora została w domu z dziewczynką, zadowolona, że wszystko tak gładko poszło, lecz kiedy wrócił Jed, wyczytała mu z oczu, iż coś ukrywa.

- Myślę, że się udało - powiedziała, by nie martwić Tiffany.

- Tak - odparł Jed, przytulając siostrę.

Kiedy mała poszła spać, zaproponował Adorze, by wyszli na zewnątrz. Nie chciał, by dziecko usłyszało ich rozmowę. Usiedli na stopniach ganku.

- Co się stało? - spytała dziewczyna.

- Wanda powiedziała, że Charity Laidlaw wystąpiła oficjalnie o prawo do opieki nad Tiff.

- Och, nie!

- Tak. Wynajęła nawet adwokata, który skontaktował się z wydziałem opieki nad dziećmi dziś po południu. Przygotował też dokument z prośbą Mortona i Charity, by przyznać im tymczasową kuratelę nad małą, zanim uzyskają sądową zgodę na zajęcie się jej wychowaniem.

- Co teraz będzie?

- Nic.

- Tiff zostanie z tobą?

- Tak. Wanda proponuje, by dziewczynka mogła nadal żyć w warunkach, do których przywykła, to znaczy tutaj, pod twoją opieką, tak jak to obmyśliliśmy.

- To dobrze, prawda?

- Na razie. Ale Charity za bardzo już narozrabiała, a Wanda nie podejmie samodzielnie decyzji o przyszłości Tiffany.

- Co masz na myśli?

- Wygląda na to, że ja też powinienem wynająć adwokata - rzekł z westchnieniem.

- To, że Charity ma adwokata, nie oznacza wcale jej wygranej.
 - Wanda twierdzi, że sąd zdecyduje, kto zapewni Tiff lepsze warunki życia, ja czy Morton i Charity. Jestem najbliższym krewnym Tiffany i mogę udowodnić, że stać mnie na opiekę nad nią, lecz nie mam żony i uprawiam „alternatywny” styl życia - zacytował określenie Wandy. - Sędzia może uznać, iż Laidlawowie będą odpowiedniejszymi opiekunami dla jedenastoletniej dziewczynki.
 - Chcesz powiedzieć, że mogliby wygrać?
 - Mają szansę. Albo przynajmniej narobią tyle hałasu, że do czasu zapadnięcia decyzji sądu władze zabiorą małą do sierocińca.
 - To okropne. - Adora zerwała się na równe nogi.
 - Tak, Charity jest mężatką. Przebywa przez cały dzień w domu. Musimy to wziąć pod uwagę. Nawet jeśli ma serce z kamienia, w dokumentach prezentuje się całkiem dobrze, a to ma znaczenie dla sądu.
- Jed spojrzał w oczy Adorze i nagle nastąpiło między nimi porozumienie.
- A co by było, gdybyś się ożenił? - spytała. - Z miłą, stateczną dziewczyną.
 - Daj spokój. To szaleństwo - odrzekł, uważnie patrząc na Adorę.
 - Odpowiedz.
- Milczał. Ciszę przerywał tylko trzel nocnych ptaków.
- Odpowiedz, proszę - powtórzyła.
 - Adoro...

- Po prostu odpowiedz - nalegała.

Jed odwrócił się i przeszedł w najbardziej zacienione miejsce na ganku. -Jed...

- No, dobrze... - zaczął.

- Powiedz, czy twój ożenek robiłby jakąś różnicę? Skinął głową.

- Dużą? Przytaknął.

- Wanda mi to sugerowała.

- Żebyś się ożenił?

- Tak. Powiedziała, że na moim miejscu tak by zrobiła. A nawet wczoraj tę kandydatkę znalazła.

Zapadła cisza.

To nienormalne, pomyślała Adora. Nie mogę poślubić Jeda Rydera. Czterdzieści osiem godzin temu ledwie go znałam, poza tym on wcale nie jest mężczyzną moich marzeń...

Lecz gdyby za niego wyszła, Tiff prawdopodobnie nie musiałaby mieszkać z Charity. Adora zdawała sobie sprawę, że wygrana pani Laidlaw unieszczęśliwiłaby dziewczynkę. Wydawało się, że Jed czyta w jej myślach.

- Daj spokój, to zły pomysł. Zapomnij o nim - powiedział.

- Nie. - Adora podeszła w ciemnościach do Jeda i dotknęła twardego jak stal ramienia.

W chwilę potem chciała usunąć rękę, bo wydawało się jej, że włożyła ją w płomień i zaraz się poparzy. Lecz nie stało się nic podobnego, więc ręka pozostała tam, gdzie ją położyła dla potwierdzenia szczerości swoich słów.

- Zróbmy to - zaproponowała.

- Mówisz poważnie? - Tak.

Zdawało się, że minęły wieki, nim szepnął:

- Kiedy?

Adora uświadomiła sobie niesamowitość swojego pomysłu i zdrętwiała. Przełknęła ślinę, zdjęła rękę z ramienia Jeda.

- Myślę...

- Kiedy?

- Najpierw musi się odbyć pogrzeb - zauważyła.

- Tak. Więc w niedzielę.

- Może pojedziemy w tę niedzielę do Reno. Wzielibyśmy ze sobą Tiff, dobrze? - zaproponowała.

- Do Reno. W niedzielę - powtórzył Jed. - Nie.

- Co takiego?

- Nie chcę jechać do Reno.

- Nie rozumiem. Czyż nie powinniśmy zrobić tego jak najszybciej, by udowodnić, że stworzyliśmy stabilny dom, o którym wspominałeś?

Jed ujął ją za ramię i twardo spojrzał w oczy.

- Przede wszystkim musimy wszystkich przekonać, że pobieramy się naprawdę i że jesteśmy z tego dumni - powiedział.

Położył rękę na drugim ramieniu Adory i trzymał ją delikatnie. Miała bluzkę bez rękawów, więc dotykał nagiej skóry, a to wytrącało ją z równowagi.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Trzeba wyprawić normalne wesele. Zaprosić twoją matkę i siostry.

Obecność mamy na ślubie z Jedem Ryderem nie przypadła Adorze do gustu. Jed najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jakie to może być trudne. Gładził teraz jej ramiona, przesuwając dłońmi w górę i w dół.

- To byłaby skromna uroczystość. Tylko rodzina i kilku przyjaciół, ale wesele powinno odbyć się właśnie tutaj. Na przygotowania wystarczy tydzień. Miałabyś białą suknię, a ja wypożyczyłbym smoking. Tiff wystąpiłaby w roli drużby.

- Mówiłeś, że nigdy nie włożysz takiego ubrania.

- Tym razem zrobię wyjątek. Masz rację, że ślub powinien odbyć się szybko, ale chcę, by był prawdziwy.

- W Reno też będzie prawdziwy. - Adora próbowała skłonić Jeda do zmiany zdania.

Przestał gładzić jej ramiona, schwycił je mocno, jak gdyby chciał powstrzymać Adorę przed sprzeczką.

- Staniesz przy mnie na oczach całego miasta albo nic z tego.

- Nie będą nas krytykować, że urządzamy wesele tak szybko po śmierci Loli?

- Naprawdę myślisz, że mnie to obchodzi?

- Sądzę, że nie.

- Decyduj.

Adora spojrzała na Jeda. Wydawał się potężniejszy niż zwykle. Ciepły, czuły... nieprzewidywalny, o dzikiej naturze. Wszystko działo się tak szybko.

Jeszcze dwa dni temu jej życie było beznadziejne. Siedziała w przytulnej kuchni i piła szampana, gdy Jed zapukał do drzwi. Od tamtej chwili wszystko się zmieniło. Adora miała dziwne wrażenie, że oboje dobrze się znają. Zupełne szaleństwo! Przecież nic nie wiedziała o tym człowieku. Nigdy nie marzyła o mężu w typie dzikiego Jeda Rydera.

Lecz co jej przyszło z marzeń? Przeżyła trzydzieści pięć lat i nie spotkała mężczyzny w eleganckim garniturze, a jeśli nawet, to ów człowiek okazywał się kimś takim jak Farley, który wykorzystał ją i odszedł.

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin przekonała się, że lubi i szanuje Jeda. Podziwiała go nawet. Był taki dobry dla Tiff i tak wiele zrobił dla Loli. Mogłaby z nim mieszkać. Ostatnie dwa dni właściwie spędziła w jego domu i w zachowaniu tego mężczyzny nie spostrzegła niczego niewłaściwego. Pomagał przy posiłkach, sprzątał po sobie. Gotów był nawet gotować, lecz Adora nie dopuściła go do kuchni, bo sama lubiła wykonywać wszelkie czynności kulinarne.

Tiffany bardzo potrzebowała ich obojga. Adora miałyby w końcu własną rodzinę. Nie wyglądało to najwspanialej, lecz mogło być przecież gorzej.

- Zdecyduj - powtórzył Jed. -Ja...

- Powiedz, że poślubisz mnie tu, w tym mieście.

Ale Adora milczała, patrząc Jedowi w oczy i myśląc o reakcji swojej matki, a także o tym, co ludzie powiedzą i jak będą o nich plotkować.

- Nie chcesz tego, prawda? - dociekał Jed.

- Ja, no cóż...

- Nie masz odwagi. -Ja...

Jed bez ostrzeżenia przygarnął Adorę do piersi i wpatrzył się w nią płonąącym namiętnością wzrokiem. Dziewczyna poczuła oszołomienie.

- Masz zielone oczy - szepnął. - Podobają mi się. Są takie szczerze. Wszystko z nich można wyczytać.

-Jed...

- Nic nie mów. -Ale...

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, przytknął usta do jej warg. Były takie gorące i miękkie. Jedwabiste wasy-pieściły delikatnie skórę. Adora wydała cichy okrzyk. Jed wykorzystał to, by pogłębić pocałunek. Językiem badał wnętrze jej ust.

Adora oparła mu rękę na piersi, lecz po sekundzie zaprzestała oporu. Przyłgnęła do Jeda, pozwalając się pieścić. On zaś przesuwał dłońmi po jej plecach i biodrach. Westchnęła z rozkoszy.

Przebiegło jej przez myśl, iż nawet jeśli ktoś przechodził ulicą, chyba nie zauważyłby, co robili, skryci w cieniu ganku.

Powinna odepchnąć tego człowieka, a jednak nic podobnego nie zrobiła. Jakżeby mogła, skoro przeżywała coś zupełnie nowego. Nikt dotąd nie całował jej w ten sposób. Nie wyobrażała sobie, że może to

być aż tak cudowne. Chciała rozkoszować się tym pocałunkiem jak najdłużej.

Dłonie Adory pragnęły dotykać męskiego ciała, zarzuciła więc Jedowi ręce na szyję. Palcami pieściła włosy. Chciała rozwiązać rzemień, brać czarne pasma do ust, wdychać ich zapach.

Jed uniósł nagle głowę i spojrzał na Adorę wypełnioną nowymi pragnieniami, osłabłą w jego uścisku.

- Powiedz: tak. Powiedz, że wyjdiesz za mnie w Red Dog City, w kościele metodystów, w obecności mieszkańców naszego miasta.

Adora patrzyła mu prosto w oczy.

- Obiecuj, że to zrobisz - szepnął. - Dla dobra Tiffany. -Ja...

- Powiedz. Skinęła głową.

- Dobrze, zrobię to. W przyszłą niedzielę. W kościele, w obecności mieszkańców naszego miasta.

Uśmiechnął się i przesunął dłońmi po jej ciele.

- Poproszę cię o jeszcze jedno - rzekł.

- O co?

- Oznajmimy wszystkim, że pobieramy się z miłości.

- Z miłości? Skinął głową.

- Ale to będzie kłamstwo.

Jed położył Adorze palec na ustach. Od jednego dotknięcia ogarnęła ją słabość. Pragnęła rozchylić usta i ssać ten palec.

Uśmiechnął się, czytając w jej myślach. Jeszcze chwila i spłonę, pomyślała.

- Słuchaj - powiedział - kiedy dojdzie do rozprawy z Charity, znacznie lepiej wypadniemy w sądzie, jeśli wszyscy będą pewni, że pobraliśmy się z miłości.

Pogładził policzek Adory, sprawiając, że poczuła się jak kotka spragniona pieśczot.

- Powiemy tak? - upewnił się.

- Dobrze - przyrzekła.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adora zadzwoniła do matki jeszcze tego samego wieczora. Chciała od razu odbyć tę trudną rozmowę. Po usłyszeniu wiadomości Lottie zasłabła. Bob musiał ją ratować. Gdy doszła do siebie, zapragnęła usłyszeć od córki, że to wszystko kłamstwo.

- Ależ to prawda, mamó. W przyszłym tygodniu wychodzę za Jeda Rydera i mam nadzieję, że przyjedziesz z Bobem na ślub.

- Nie możesz tego zrobić. Zrujnujesz sobie życie. Pomyśl, co robisz. Proszę, posłuchaj mnie... - powtarzała matka.

Żądała, klóciła się, błagała. Adora słuchała spokojnie, lecz nie zmieniła zdania.

- Dlaczego? Dlaczego to robisz?

Adora pamiętała obietnicę złożoną Jedowi.

- Bo go kocham - skłamała. - I sądzę, że będę z nim szczęśliwa.

Lottie westchnęła, ale już nie mdlała. Adora wysłuchiwała jeszcze wielu próśb i błagań, a także narzekań na niewłaściwość pobierania się w tak krótkim terminie po pogrzebie matki pana młodego.

- Myślę, że Lola byłaby zadowolona - powiedziała krótko Adora i skończyła dyskusję.

Potem zadzwoniła do sióstr. Phoebe i Deirdre były równie przerażone jak matka, lecz obiecały uczestniczyć w ceremonii.

Jedynie Cat przyjęła wszystko spokojnie.

- Jed Ryder? Nie żartujesz? - upewniła się.

- Nie.

- Zawsze sądziłam, że niezły z niego numer.

- Bo tak było. Wiem, wszystko dzieje się dość nagle. Mówiłam ci, że od paru dni mu pomagam. Przekonałam się, jaki to wspaniały mężczyzna. Po prostu... przypadliśmy sobie do serca.

- Czasem miłość pojawia się nagle - przyznała Cat. - Tak.

- Adoro?

- Słucham.

- Czy ty go kochasz?

- Tak, bardzo. - Adora starała się, by jej słowa zabrzmiały przekonująco.

- Ślub będzie dwudziestego?

- Tak. Muszę zadzwonić do pastora i upewnić się, czy ten termin jest możliwy.

- Gdziekolwiek ceremonia się odbędzie, przyjedziemy z Dillonem już w piątek.

- Domyślam się, że macie teraz dużo problemów. Pewna jesteś, iż uda się wam przyjechać?

Dillon i Cat zagospodarowywali się właśnie w nowym domu w Menlo Park niedaleko Uniwersytetu Stanforda. Za parę tygodni Cat z pomocą męża miała tam zacząć wymarzone studia inżynierskie.

- Oczywiście, przecież to twoje wesele. Muszę na nim być.

Następnego ranka przy śniadaniu powiedzieli o wszystkim Tiff. Dziewczynka wypuściła z rąk kanapkę i rozplakała się.

- Och, kochanie. - Adora zerwała się z krzesła i podbiegła do małej. - Nie chcieliśmy doprowadzać cię do łez.

Tiffany zarzuciła jej ręce na szyję.

- Płacę, bo jestem szczęśliwa. - Przytuliła się do przyszłej bratowej. - Naprawdę jestem szczęśliwa - zawołała, wyciągając ręce również do Jeda.

Następne dwa dni należały do wyjątkowo pracowitych. Adora uwijała się w salonie za siebie i Lolę. Zajmowała się Tiffany. Pomagała Jedowi w załatwianiu spraw związanych z pogrzebem i zaczęła przygotowania do wesela, które miało się odbyć za tydzień. Byli oboje w klinice, by poddać się badaniu krwi. Sprawdzili w kościele, że ceremonia może odbyć się w zaplanowanym terminie, i zaczęli rozsyłać zaproszenia.

Adora zdawała sobie sprawę, że całe miasto o nich mówi. Nawet Lizzie zrobiła wielkie oczy, gdy przyjaciółka podzieliła się z nią wieścią o ślubie.

- Bardzo dziwne - zauważyła. - Co prawda Jed jest niezwykle pociągający - dodała z uśmiechem. - Te wspaniałe muskuły, lśniące oczy, diamentowy kolczyk w uchu - przypomniała, czując dreszczyk emocji. - No i nie ma tatuaży jak ci wszyscy harleyowcy. Nie wiem, czy chciałabym mieć do czynienia z wytatuowanym facetem.

Powiedz, jaki jest w łóżku? - spytała.

- Co ty pleciesz?

- Ach, nie kochaliście się jeszcze?

- Daj spokój. Masz trzydzieści cztery lata. Bądź poważna.

- Ale chyba cię całował, nie? Adora uśmiechnęła się tajemniczo.

- A więc jednak. No, jak było? - nie ustępowała Lizzie, klaszcząc w dłonie.

- Po prostu wspaniale - odparła Adora z radosnym uśmiechem.

Kiedy opowiedziała o swoich planach Bobby'emu Tamberlaineowi, chciał wiedzieć tylko jedno.

- Jesteś szczęśliwa?

- Bardzo - odrzekła.

I rzeczywiście, im częściej to powtarzała, tym czuła się szczęśliwsza. Tiff nie będzie musiała mieszkać u Charity, a ona założy własną rodzinę.

- Gratuluję - rzekł Bobby.

Adora podziękowała mu i nadal grała swoją rolę.

- Jestem taka szczęśliwa - rzekła z westchnieniem. -W końcu wychodzę za mężczyznę, którego kocham.

Przez chwilę miała obawy, czy nie przesadziła, gdy Bobby zachichotał:

- Więc kochasz faceta w moich spodniach i koszuli? Adora zrobiła zabawną minę i obiecała odnieść pożyczone rzeczy, co też zrobiła już następnego dnia.

Pogrzeb Loli odbył się trzynastego, w sobotę po południu. Mały kościółek wypełnił tłum przyjaciół i znajomych zmarłej. Adora, Tiff oraz Jed siedzieli tuż przed trumną. Nieco dalej zajęli miejsca Charity i Morton. Wraz z nimi usiadła Dawn Laidlaw Paulsen DeLongpre. Adora nie wierzyła własnym oczom, gdy zobaczyła ją zajmującą miejsce obok ojca. Dawn była piękną platynową blondynką o

kremowej cerze i długich ciemnych rzęsach, które okalały wielkie błękitne oczy. Miała na sobie elegancki kostium z szarego jedwabiu i bluzkę w kolorze kości słoniowej. Był to strój kosztowny i w najlepszym guście. Adora wiele razy obrzucała tę kobietę ukradkowym spojrzeniem. W końcu popadła w przygnębienie na myśl, że sama jest ubrana w czarną sukienkę, liczącą sobie już cztery lata. A jedyną jej ozdobę stanowi sznurek babcinych pereł.

Mogłaby przysiąc, że Dawn nie spuszcza oka z Jeda, choć ten ze stoickim spokojem wcale się do niej nie odwracał. Córka Laidlawów była dwukrotnie zamężna. Oba mariaże przyniosły jej dużo pieniędzy, lecz w żadnym związku nie czuła się szczęśliwa. Czyżby teraz zamierzała interesować się Jedem, mimo tego, co zaszło między nimi wiele lat temu? I co taka zamożna kobieta mogła ujrzyć w Jedzie Ryderze? Z pewnością przywykła do innego typu mężczyzn.

Lecz on był na swój sposób pociągający. Do tej pory tylko raz całował Adorę, a ona nie potrafiła przestać myśleć o tym, co będzie po ślubie, gdy znajdą się w jednym łóżku. Z córką Charity całował się pewnie znacznie częściej, skoro ich sprawa wywołała tyle hałasu. Może Dawn Laidlaw pamiętała wszystko, co wówczas łączyło ją z Jedem.

Adora nie była zazdrosna. Lubiała Jeda Rydera, nawet ją podniecał, lecz nie nazwałaby tego miłością. A jednak dziękowała Bogu, że Dawn nie mieszka na stałe w Red Dog City i Jed nie spotyka jej na co dzień.

Pastor Baker zaczął kazanie. Adora poczuła, że paluszki Tiff musnęły jej ramię. Uświadomiła sobie, iż teraz po winna przede wszystkim pomóc małej przetrwać najtrudniejsze chwile, a nie przejmować się amorami Jeda sprzed lat. Ujęła Tiffany za rękę. Po nabożeństwie Lola Pierce została pochowana na miejscowym cmentarzu obok Lemuela Piercea. Poczęstunek po ceremonii pogrzebowej odbył się w sali przykościelnej. Adora odetchnęła z ulgą, gdy nie spostrzegła na nim nikogo z Laidlawów. Uznała, że przez jakiś czas może przestać o nich myśleć.

Pomyliła się jednak. O dziewiątej wieczorem, gdy tylko wróciła do mieszkania, usłyszała pukanie do kuchennych drzwi. W progu stała Charity Laidlaw.

- Czy zechciałabyś poświęcić mi parę minut? - spytała uprzejmie ciotka Tiff.

- W jakim celu?

- Mogę wejść? - nalegała Charity.

- Nie sądzę...

- Proszę.

Adora wahała się przez moment. W końcu, mając świadomość, że popełnia błąd, wpuściła nieproszonego gościa do kuchni.

- Tędy - pokazała drogę do pokoju. - Proszę usiąść.

- Nie chcę zabierać ci wiele czasu - zauważyła pani Laidlaw, zajmując miejsce na skraju kanapy.

- W porządku. O co chodzi?

- Słyszałam, że ty i Jedediah zamierzacie się pobrać. Czy to prawda?

- Tak - odrzekła Adora.

Charity spojrzała na nią z niepokojem w oczach.

- Ale dlaczego? Pochodzisz z szanowanej rodziny. Czemu, u licha, chcesz poślubić takiego człowieka?

- Kochamy się, więc przez resztę życia pragniemy być razem.

Udawana troska w oczach Charity zmieniła się w niechęć.

- Absurd. Chyba nie sądzisz, że uwierzę w takie kłamstwo.

- Wcale mnie to nie obchodzi - odparła spokojnie Adora. -

Sądzę, że popełniłam błąd, zgadzając się na tę rozmowę - dodała, wstając z fotela.

Charity zamierzała wypowiedzieć swoje zdanie do końca, zanim gospodyni ostatecznie wyprosi ją z mieszkania.

- Czy pomyślałaś o ludziach, którzy cię kochają? O twojej biednej matce? Jestem pewna, że Lottie to odchoruje.

Adora ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego będzie później żałować.

- Mama czuje się świetnie. Przyjedzie z Bobem na ślub.

- Jed Ryder to bydlę - wyrzuciła z siebie Charity.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli się pożegnamy - rzekła Adora.

- Słuchaj, ty... - Pani Laidlaw straciła panowanie nad sobą. -

Doskonale wiem, o co ci chodzi, i zaręczam, że się wam to nie uda:

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Proszę wyjść.

- Och, nie kłam. Jed myśli, że jeśli się ożeni, będzie mógł sprawować opiekę nad biedną, małą Tiffany. A ty z jakichś powodów postanowiłaś mu w tym pomóc.

- Nic podobnego. Pobieramy się z miłości. A teraz chcę, by pani stąd wyszła.

- Wysłuchasz mnie do końca - uparła się Charity. -Nie, ja...

- Wiem, że chcesz mieć męża. Wszyscy w tym mieście o tym wiedzą. Ale nie musisz się kompromitować związkiem z taką kreaturą jak Jed Ryder. On nie da ci szczęścia. W niczym nie pomożesz Tiffany. Będzie jej jeszcze gorzej.

Adora wpatrywała się w Charity, która była święcie przekonana, że ma rację we wszystkim, co mówi. Któż mógł się spierać z tak fanatyczną pewnością siebie? Adora nie zamierzała nawet próbować.

-Już kilka razy prosiłam, by pani wyszła - przypomniała.

- Idę, już idę - zapewniła ją Charity Laidlaw. - Chciałam ci tylko uświadomić, że wszystko, co robię, służy dobru Tiffany. Nieważne, jak brudna i kosztowna będzie ta walka, uzyskam nad nią opiekę, bo moja bratanica powinna wychowywać się w przyzwoitym domu.

- Czy to wszystko? - spytała Adora.

- Tak, jeśli cię przekonałam, że to bezsensowne małżeństwo prowadzi donikąd.

- Bezsensowne? - powtórzyła Adora z uśmiechem. -Chcemy z Jedem przeżyć razem życie. Kochamy się, więc się pobieramy. To wszystko. A teraz czy mogę wskazać pani drogę do wyjścia?

- Sama je znajdzie.

- Świetnie.

Usłyszawszy trzaśnięcie kuchennych drzwi, Adora opadła na fotel. Drżała z przejęcia. Teraz była już zupełnie pewna, że Charity Laidlaw nie powinna dostać Tiffany w swoje ręce.

Następnego dnia Adora zaprowadziła Tiff do kościoła. Po południu mała została z bratem, ponieważ Adora pojechała do Reno, by kupić ślubną suknię. Wróciła do domu dość późno z zakupem, o jakim zawsze marzyła. Poza suknią przywiozła odpowiednie pantofelki oraz elegancką bieliznę. Zostawiła rzeczy w mieszkaniu i pobiegła do Jeda, by przygotować kolację.

Okazało się jednak, że przyszły mąż miał inne plany.

- Zabieram was na kolację do „Nakrapianej Sowy” -oznajmił.

Z radości Adora wypuściła kartofel, który zamierzała obrać. „Nakrapiana Sowa” była najlepszą restauracją w Red Dog City. Podawano tam wspaniałe steki i owoce morza. Wewnątrz panowała miła atmosfera wywołana nastrojowym oświetleniem i ogniem płonącym w kominku. Adora bardzo lubiła ten lokal. Naprzeciwko restauracji mieściła się tawerna o tej samej nazwie, w której razem z Lizzie i Bobbym spędzała często zimowe wieczory, kiedy śniegi odcinały miasteczko od świata.

Jed zarezerwował stolik. Zamówili posiłek i właśnie zaczęli jeść sałatkę, gdy do restauracji weszła Dawn DeLongpre z mężczyzną, którego Adora nigdy wcześniej nie widziała.

Kobieta i jej partner zajęli jeden z pobliskich stolików. Adora miała ich przed oczami, więc podczas całej kolacji była zmuszona

obserwować, jak Dawn spogląda na szerokie, okryte skórzaną kamizelą plecy jej narzeczonego.

- Nie smakuje ci stek? - spytał Jed, widząc, że Adora straciła apetyt.

- Skądże, jest świetny.

- No to jedz - zachęcił ją.

Adora starała się jak mogła nie zwracać uwagi na Dawn, lecz nie było to łatwe. Nie opuszczało jej podejrzenie, że piękna blondynka coś knuje.

Zastanawiała się też nad Jedem. Wydawał się zupełnie obojętny na wdzięki innych kobiet, lecz czy tak było na pewno? Wszystko razem wyprowadzało Adorę z równowagi i stawiało pod znakiem zapytania ślubne plany. Właśnie dzisiaj poważnie naruszyła oszczędności, robiąc zakupy związane z weselem. Zarezerwowała termin uroczystości u pastora, wynajęła salę na przyjęcie oraz ludzi, którzy zajmą się przygotowaniem poczęstunku. Denita, właścicielka sklepu ze słodyczami, obiecała upiec wielki tort. Tyle przygotowań, by wyjść za człowieka, którego ledwie знаła. Pomyślała o przyszłości wypełnionej wychowywaniem Tiff i sypianiem z Jedem w jednym łóżku.

Co on o tym sądził? Czy w ogóle się zastanawiał nad przyszłością? Może gdyby to zrobił, doszedłby do wniosku, że nie chce się z nikim wiązać. Może wcale za nią nie przepada, a żeni się tylko ze względu na siostrę, choć wolałby tego nie robić. Może ciągle

kocha Dawn i porównując ją z Adorą, widzi, jaki błąd zamierza popełnić.

Posiłek dobiegał końca, gdy Adora podjęła ważne postanowienie. Musi porozmawiać z Jedem. A skoro wesele ma być za sześć dni, im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Kiedy Tiff poszła do łóżka, Adora rozejrzała się za Jedem. Nietrudno było go znaleźć. Wystarczyło kierować się dźwiękami rocka dobiegającymi z garażu, w którym zajmował się motorem.

Mick Jagger wydawał z siebie właśnie wszystkie możliwe dźwięki, a Jed polerował jakąś metalową część, gdy uniósł wzrok i spostrzegł Adorę. Wytrzeł ręce, przeszedł wolno obok małego samochodu Loli do stołu z narzędziami i wyłączył magnetofon.

- Co się stało? - zapytał. Adora popatrzyła na auto Loli.

- Powinniśmy porozmawiać - powiedziała spokojnie. Niedaleko był duży zlew, a po drugiej stronie stała

pralka i suszarka. Jed minął Adorę, podszedł do zlewu i dokładnie umył ręce. Potem sięgnął po ręcznik wiszący obok na gwoździu.

- W jakiej sprawie? -Ja...

- No, dalej, wyrzuć to z siebie - zachęcił Adorę z uśmiechem.

- Chodzi o Dawn DeLongpre, czy jak się ona teraz nazywa.

- Co się z nią dzieje? - spytał Jed, odwieszając ręcznik.

- Była dziś w restauracji. -I co?

- Przyglądała się tobie.

- Czy to stanowi jakiś problem? - spytał, opierając się o zlew.

- Nie, ale... - Adora nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji, a Jed wcale jej nie pomógł.

- No więc, w czym rzecz?

Adora nie miała siły patrzeć mu w oczy, więc spuściła wzrok i widziała tylko czubki butów Jeda. On zaś ujął ją pod brodę. Sprawił, że spojrzała mu w twarz. Poczula zapach męskiej skóry, a to wprawiło ją w podniecenie.

- Mów - zażądał Jed.

- Kiedyś kochałeś Dawn - zaczęła, próbując nieco uspokoić zmysły.

- Tak - potwierdził, wzruszając ramionami. Śmieszne, dlaczego ta sprawa tak bardzo ją obchodziła? Przecież wiedziała o tym. Czemu porusza ją to, że się do tego przyznał?

- Szalałeś za nią.

- Owszem.

- A teraz?

Jed zbliżył się do swego motocykla i usiadł na siodełku, a potem przez chwilę patrzył na Adorę w milczeniu.

- Co teraz?

- Czy nadal ją kochasz?

- Nie, do licha - odrzekł po kilku nieskończone długich sekundach.

Adorze zrobiło się źzej na sercu.

- Naprawdę?

- Dlaczego nie powiesz wprost, o co ci chodzi? - zapytał.

- W porządku. Chciałabym dowiedzieć się wszystkiego.
- Wszystkiego?
- Oczywiście.
- O mnie i Dawn?
- Tak, przynajmniej tego, co najważniejsze.
- Nie żądasz zbyt wiele?
- Proszę.
- Do licha.

Za plecami Adory były schody prowadzące do kuchni.

Przysiadła na jednym ze stopni.

- Zamieniam się w słuch - powiedziała.

Jed potrząsnął głową, uśmiechając się lekko, więc poczuła się nieco lepiej.

- Niech będzie - mruknął.
- Słucham - rzekła, wpatrując się w pomalowane różowym

lakierem paznokcie swoich stóp.

- Kochałem ją - zaczął Jed. - A ona mnie. Albo przynajmniej tak twierdziła. Charity była temu przeciwna. Jej ukochana córeczka i ktoś taki jak ja!

- Nie znoszę tej baby - przerwała mu Adora. - Nie mówiłam ci, że odwiedziła mnie wczoraj wieczorem.

- Czego chciała?
- Wciąż tego samego.
- Nie wpuszczaj jej do domu następnym razem.

- Dobrze. Mów dalej o Dawn. Wspomniałeś, iż Charity uważała, że nie jesteś dla niej dość dobry.

- Tak. Zabroniła Dawn spotykać się ze mną, więc wymykaliśmy się, by być razem. Czasem nocą wślizgiwałem się przez okno do jej pokoju.

-I którejś z takich nocy...

- Charity przyłapała nas nagich w łóżku Dawn. Adora jęknęła, wyobrażając sobie całą scenę.

- To był okropny moment.

- Czy Dawn naprawdę oskarżyła cię o gwałt?

- Dawn bała się Charity równie bardzo jak jej ojciec. Pragnęła mnie na tyle, by wymykać się na spotkania, kiedy matka nie widziała, lecz nie miała dość odwagi, by powiedzieć jej w oczy, że jest moją dziewczyną. Kiedy Charity nas przyłapała, zaczęła wrzeszczeć i wyzywać mnie od gwałcicieli. Ja też krzyczałem, że kocham Dawn, a ona mnie, więc nie ma mowy o żadnym gwałcie. Byłem pewien, że Dawn mnie poprze i powie, jak bardzo mnie kocha.

- Co zrobiła?

- Matka darła się, że pewnie zgwałciłem dziewczynę, i domagała się, by Dawn to potwierdziła. Spojrzałem na nią. Cała się trzęsła ze strachu. W końcu wybełkotała, że to był gwałt.

Stałem tam nagi, owinięty tylko prześcieradłem, i nie mogłem się ruszyć, tak mnie zraniła. Tkwiałem nieruchomo, póki nie zjawił się szeryf i mnie nie zabrał. Chciałem umrzeć.

Jed przymknął oczy i odrzucił głowę do tyłu.

- Ale jakoś to przeżyłem. Kiedy doszło do przesłuchania, Dawn złamała się i przyznała, że skłamała ze strachu przed matką. Oskarżenie wycofano, ale ja czułem się zraniony. Mama i mój biedny ojczym nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Niezły był z niego człowiek, ale bardziej ufał Charity. Zdecydowałem, że ze względu na moją matkę lepiej będzie, jeśli wyjadę z miasta. Bardzo chciałem stąd odejść. Miałem złamane serce, bo naprawdę szalałem za Dawn, a ona zrobiła mi takie świństwo. Rzuciłem szkołę i opuściłem Red Dog City.

- Tak mi przykro - powiedziała Adora.

- To stara historia. Dawn Laidlaw nic już dla mnie nie znaczy.

-Ale... -Co?

- Myślę, że ona ciągle się tobą interesuje. W restauracji nie odrywała od ciebie wzroku i w czasie pogrzebu również.

- Niech patrzy, jeśli chce. Powiedziałem, że nic dla mnie nie znaczy. Minęły lata. Byliśmy bardzo młodzi. Dawn pragnęła przeżyć coś ekscytującego, stąd moje wkradanie się przez okno. Potem przestraszyła się i zaczęła mówić o gwałcie.

- Opowiadasz o tym z taką goryczą.

Jed patrzył w przestrzeń, zacisnął usta. Po chwili spojrzał na Adorę i wzrok mu złagodniał.

- Może trochę zgorzkniałem. Kto wie, jak potoczyłoby się życie, gdyby Dawn mnie nie zawiodła. Może nie wyjechałbym z miasta jako siedemnastolatek i skończyłbym studia.

Adora zbliżyła się do Jeda, mając nadzieję, iż usłyszy, że stare rany już się zabiły, ale nic nie powiedział, więc pogładziła go po policzku. Pochwycił jej rękę i przykrył swoją.

- Nie współczuj mi. Nie potrzebuję litości. Jest dobrze, jak jest.

-Ja...

Czuła ogarniające ją ciepło. Zupełnie nie potrafiła myśleć, gdy jej dotykał. Nigdy dotąd nie przeżywała czegoś podobnego.

- Powinnaś zobaczyć swoją twarz. - Jed uśmiechnął się dziwnie.

-Jed? -Tak? -Czy ty...?

- Co?

- Ciagle masz zamiar wziąć ze mną ślub? Jed przytulił jej dłoń do ust.

- Tak, a ty? - zapytał.

Znowu pogładziła go po policzku i dotknęła płatka ucha, w którym lśnił diamentowy kolczyk. Drżała.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Roześmiał się, wstał i objął ją za pośladki tak mocno, aż westchnęła. Uniósł ją nieco, by udami przyłgnęła do jego ud i poczuła, jak bardzo był podniecony.

- Och! - szepnęła, opierając dłonie na piersi Jeda.

- Och, co?

- Myślę, że trochę mnie lubisz.

- Owszem.

- Cieszę się.

Przytulił Adorę jeszcze mocniej. Stała na palcach, trzymając go za poły kamizelki. Było jej naprawdę dobrze. Całym ciałem odpowiadała na wezwanie Jeda. Słyszała, jak głośno bije jej serce. On zaś schylił się i dotknął nosem czubka jej nosa. Zrozumiała teraz, czemu Eskimosi tak sobie cenią tę pieszczotę. Potem delikatnie dotknął jej nosa ustami.

- Nie jesteś dziewczicą, prawda? - zapytał. Zaczerwieniła się, zawstydzona. Przecież mieli się pobrać, więc odpowiedziała mu szczerze:

-Nie.

Jed całował jej policzki i skronie.

- Więc chyba nie jest dla ciebie tak ważne, czy będziemy czekać, aż się pobierzemy?

- Czy będziemy czekać? - powtórzyła, przestając myśleć logicznie.

Odsunął się nieco, a ona cicho jęknęła.

- Nie denerwuj się - szepnął.

Znów ujął ją za pośladki i przygarnął do siebie.

- Musisz mi powiedzieć „tak” lub „nie”. Chcesz, byśmy czekali?

- Zawstydzasz mnie.

- To takie proste - rzekł, nie przestając jej całować. Każde dotknięcie jedwabistej brody mężczyzny podniecało Adorę coraz bardziej.

- Pragnę cię, chcę wiedzieć, czy też to czujesz - szeptał prosto do ucha.

-Ja...

Adora zarzuciła mu ręce na szyję. Ogarnęło ją gorąco, czuła, że słabnie. Nagle pocałunki ustały. Jed uniósł głowę i spojrzał Adorze w oczy.

- Nie zdradzisz mnie? - spytał.

- Nie mogłabym, przysięgam.

- To dobrze.

Miała w uszach małe, różowe klipsy w kształcie serduszek. Jed zdjął je powoli, drugą ręką przyciskając do siebie Adorę, by ciągle czuła, jak bardzo jest podniecony. Wsunął klipsy do kieszeni dzinsów i delikatnie pieścił zębami płatek jej ucha.

- Powiedz, czy mnie pragniesz? - powtórzył.

-Jed...

- Chcę cię, Adoro. Mogę teraz... ?

-Ja...

- Powiedz, „nie" albo...

Adora nie była w stanie mówić. Jed odczekał chwilę, dając jej szansę, ale ona milczała. Wziął ją na ręce.

- Chodźmy do mojego pokoju - powiedział. Objęła go za szyję i przytuliła głowę do jego piersi.

- Chodźmy - powtórzyła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy dotarli do pokoju, Jed ostrożnie postawił Adorę na podłodze i zapalił lampkę obok łóżka. Zgrabnie zdjął z niej kwiecistą spódnicę, różową bluzkę i sandały. Potem zsunął różowe majteczki i koronkowy staniczek. Popatrzył uważnie na jej odsłonięte ciało, ona zaś odwzajemniła spojrzenie. Miała wrażenie, że wzrok Jeda pali jej skórę.

Dotknięcia Jeda sprawiały, że przestawała myśleć o czymkolwiek, a już z pewnością o facetach w eleganckich garniturach. Dzięki niemu czuła się prawdziwą, spragnioną rozkoszy kobietą, w pełni świadomą możliwości własnego ciała.

Podobało się jej to nowe wcielenie.

Jed zdjął kamizelę i koszulę. Długie włosy sięgały mu do ramion, na obrośniętych ciemnym zarostem piersiach błyszczał srebrny krzyż. Miał szerokie barki i muskularne ramiona. Opięte dżinsy wskazywały, że był niezwykle podniecony.

Podszedł do Adory tak blisko, że sutkami czuła męskie ciało. Nagle zapragnęła, by Jed ich dotknął, choć napięły się i stwardniały, zanim to uczynił. Jed spojrział w dół. Wiedziała, że zdawał sobie sprawę, iż ona pragnie go równie mocno. Podniósł ręce, ujął Adorę za ramiona i zaczął je delikatnie pieścić.

- Mówiłaś wszystkim, że mnie kochasz - powtarzał miękko.

Adora przymknęła oczy. Dotknięcia Jeda sprawiały jej przyjemność. Marzyła, by ześliznęły się na piersi.

- Za chwilę - usłyszała.

Mężczyzna czytał w myślach. Uniosła powieki, by zobaczyć, że się uśmiechał. Jednym palcem dotknął nabrzmiałego sutka.

- Pragniesz moich dotknięć właśnie tutaj - szepnął. Zwilżyła językiem zaschnięte usta.

-Tak?

Skinęła głową, czując, że zwieńczenia piersi zaczynają płonąć od pieśczoł. Zapragnęła, by Jed dotykał jej piersi tak bez końca.

- Powiedz to głośno.

- Chcę... żebyś mnie dotykał.

-I nadal będziesz mówiła ludziom, że mnie kochasz?

- Tak. Przecież ustaliliśmy, że...

Położył palec na ustach Adory, by przerwać jej tłumaczenia.

- Będziesz? - powtórzył.

- Tak - odszepnęła.

- To małe miasto. Wiesz, jak to jest. Ludzie gadają -mówił, pieścząc jej włosy.

Adora czuła, że jej ciało wilgotnieje i staje się gorące.

- Jed? -Tak?

- Proszę... dotykaj mnie.

- Dotykam - odparł, przesuwając dłonią wzdłuż jej twarzy.

- Jed, Jed, proszę...

- Uspokój się.

Gładził teraz policzek Adory, jej skronie i włosy.

- Wiesz, że to zrobię. Tak jest dobrze. Chcę na ciebie patrzeć. Jesteś kobietą, która umie pragnąć i dawać. To niezwykle. Wiesz o tym?

Znowu przymknęła oczy, bo nagle zachciało się jej płakać. Spod powiek wysliznęły się dwie łzy i stoczyły po policzkach. Jed szeptał coś tak cicho, że nie słyszała jego słów. Pochylił się i scałował łzy jedną po drugiej.

- Chcę słyszeć, jak to mówisz - rzekł, odchylając głowę.

- Co takiego?

- Że mnie kochasz.

- Ale ja... - zaczęła i znów przymknęła oczy.

- Wiem, że to nieprawda - przyznał spokojnie. Adora spojrzała na Jeda. Skoro tak było, czemu prosił, by kłamała?

- Po prostu chcę słyszeć, jak to mówisz. Nic więcej. Chcę udawać.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz. Po prostu powiedz. Otworzyła usta, lecz nie zdołała wydobyć słów.

- To tylko gra miłosna między kobietą i mężczyzną - wyjaśnił.

- Ale ja... to znaczy... ja nie... -Co?

- Nie grałam w taką grę.

-Nigdy nie mówiłaś mężczyźnie, że go kochasz? -zdziwił się Jed.

Odwróciła głowę. Owszem, mówiła o tym Farleyowi i nawet wierzyła, że to prawda. Chciała wierzyć. Ale teraz...

- Adoro? Nigdy? Nikomu?

- No dobrze, mówiłam.

- Ciągłe kochasz tego faceta, kimkolwiek był?

- Nie, nie kocham go i obawiam się, że być może nigdy go nie kochałam.

Jed milczał przez chwilę.

- Więc teraz to wypowiedz. W końcu masz zamiar mnie poślubić

- rzekł z uśmiechem. - Połowie ludzi w mieście powiedziałaś, że mnie kochasz. Czemu mnie nie możesz? To boli?

Adora milczała. Jed czekał.

- Ja... - zaczęła. - Tak?

-Ja...

- Powiedz powoli. To takie słodkie. -Och, Jed...

Wtedy położył dłoń na lewej piersi Adory. Jęknęła. Drugą ręką pieścił prawą.

- Po prostu chcę to usłyszeć. Proszę...

Miał takie cudowne ręce, silne i gorące. Pieścił sutki tak, że całe ciało Adory drżało.

- Kocham cię - powiedziała.

- Wymów moje imię.

W ogóle nie mogła mówić. -Jed...

Lewą dłonią ciągle pieścił piersi, gdy prawa zsunęła się na brzuch i jeszcze niżej.

- Powiedz: „kocham cię, Jed” - nalegał.

Adora westchnęła i wygięła biodra, by ułatwić Jedowi pieszczoty.

- Kocham cię... Jed.

Wsunął dłoń między jej uda, dotknął najskrytszego miejsca jej ciała. Było wilgotne i najbardziej spragnione pieszczot. Wtedy stało się coś, czego Adora nie zaznała nigdy przedtem. Jed tylko wsunął tam palec, ona zaś przeżyła coś niezmiernego. Krzyczała w ekstazie, a on trzymał ją mocno, póki drżała z rozkoszy.

W chwilę później wróciła do rzeczywistości. Jed zaniósł ją do łóżka. Patrzyła, jak pozbywał się reszty swojego ubrania. Kiedy stanął nagi, westchnęła z zachwytem na widok wspaniałego, spragnionego kobiety ciała. Tylko się uśmiechnął.

Adora pomyślała, że Lizzie nie miała racji. Jed miał tatuaż. Ukryty poniżej brzucha tuż nad penisem widniał czerwono-czarny emblemat Harleya Davidsona.

- Nic tak nie pędzi jak harley - powiedział.

Oboje roześmiali się głośno. Jed położył się i przyciągnął do siebie Adorę. Przytulił usta do jej warg.

- Myślę, że będzie nam dobrze - szepnął.

Kochał się z nią przez całą noc. Wcale nie spali. Miał w nocnym stoliku duży zapas prezerwatyw. Kiedy otworzył szufladę, zauważył zdziwienie na twarzy Adory.

- O co chodzi? - zapytał.

- Czy... przyprowadzałeś tu wiele kobiet?

- W tym łóżku nie było ze mną żadnej. Kupiłem to w Langly dzień po tym, kiedy zgodziłaś się zostać moją żoną.

- Naprawdę? - Westchnęła.

- Tak - odparł, przytulając ją do siebie.

Adora gładziła długie, ciemne włosy Jeda. Patrząc mu w twarz, widziała, że bardzo jej pragnie.

- Jed?

-Tak?

- Kocham cię - wypowiedziała słowa, które tak pragnął usłyszeć.

Jed ułożył ją pod sobą i po chwili wśliznął się do wnętrza jej ciała. Poruszali się w jednym rytmie. Adora odbierała rozkosz jak cudowny dar, o którym zawsze marzyła. Po wielekroć wołała imię Jeda i przysięgała, że go kocha.

Tuż przed świtem pomyślała o Tiff.

- Nie sądzisz, że powinnam pójść do domu, przebrać się i wrócić? - spytała.

- Teraz o niczym nie myślę - przyznał Jed.

- Jesteś równie okropny jak ja - roześmiała się Adora.

- Dobrana z nas para.

- Tak.

Adora usiadła, pochyliła się nad Jedem i pieśczośliwie przesunęła dłonią po jego ciele z góry na dół.

- Za pięć dni się pobierzemy - powiedziała.

-I każdej nocy będziesz tu ze mną - zawołał Jed, chwytając ją za rękę.

- Tak, ale teraz...

- Wiem. - Zwolnił uchwyt. - Nie zrobiłoby to dobrego wrażenia na Tiff, prawda?

- Właśnie.

Wstali i wspólnie wzięli prysznic w małej łazience obok sypialni Jeda. Adora nie miała zamiaru robić niczego więcej, jak tylko się wykąpać, lecz nie mogła odmówić kilku pocałunków. Po chwili oboje byli gotowi kochać się dalej w strumieniach wody. Jed sięgnął po prezerwatywę, którą na wszelki wypadek położył na brzegu umywalki. Uniósł Adorę, ona zaś otoczyła mu biodra nogami.

Po długiej chwili postawił ją na podłodze. Wyłączyli wodę, osuszyli się i ubrali. Kiedy Adora wkładała pogniecioną bluzkę, Jed objął ją mocno. Było im dobrze razem. Znowu pieścił jej piersi, a ona jęczała spragniona rozkoszy.

Jed pocałował ją w szyję. Odchyliła głowę, by mu to ułatwić. Roześmiał się.

- Jesteś wspaniała - szepnął.

-Och, Jed!

Teraz delikatnie pieścił jej szyję zębami. Drżała, gdy dotknął nimi płatka ucha.

- Nie chcę, byś zapomniała swoich klipsów - powiedział żartobliwie.

Spojrzała w dół. Na dłoni Jeda leżały dwa różowe serduszka.

- Dzięki - odrzekła, przypinając je do uszu. Jed pogładził jej wilgotne włosy. -Muszę iść.

-Adoro...

Błyszczały mu oczy. Znała to spojrzenie. Odpowiadała nań całym ciałem, które drżało na wspomnienie rozkoszy. Tego właśnie nauczyła się dzisiejszej nocy.

- Naprawdę muszę - powtórzyła.

Jed miał na sobie tylko dzinsy. Na piersi lśniły mu jeszcze krople wody.

- Powinieneś mnie puścić. Zaraz obudzi się Tiff i nie byłoby właściwe...

- Powiedz to.

-Jed.

- Tylko raz i możesz iść.

-Ja...

- Powoli i łagodnie.

- Kocham... cię... Jed.

- Teraz możesz iść - odrzekł z uśmiechem.

Adora ledwie mogła ustać na drżących nogach, lecz odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

W mieszkaniu zastała nagraną wiadomość od matki. Lottie i Bob zamierzali przyjechać na wesele samochodem. Po drodze wpadną do Las Vegas, a do Red Dog City dotrą we środę.

- Ulokujecie nas w wolnej sypialni, dobrze, kochanie? - proponowała matka słodkim głosem. - Wiesz, chcę być przy tobie, gdybyś potrzebowała jakiegóż pomocy. Oddzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Lottie i Bob wstawali wcześniej rano, więc Adora zadzwoniła od razu.

- Gdzie byłaś ostatniej nocy, skarbie? - spytała matka. Adora uśmiechnęła się do siebie.

- Och, jestem teraz strasznie zajęta. Zapomniałam sprawdzić, czy jest jakaś wiadomość na automatycznej sekretarce. Zrobiłam to dopiero rano. Za parę minut muszę pójść, żeby przygotować śniadanie Tiff, ale najpierw chciałam ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę z waszego przyjazdu i z tego, że pobędziecie ze mną.

- To świetnie - odrzekła Lottie.

Pożegnały się i Adora pobiegła na ulicę Kościelną, by zrobić kanapki dla Tiffany. Ilekroć Jed rzucił na nią okiem, czuła, że się czerwieni i z trudem chwyta oddech.

- Czy z wami wszystko w porządku? - zainteresowała się Tiffany, patrząc podejrzliwie na Adorę i brata.

- Czujemy się świetnie - zapewnił Jed.

Poniedziałek zwykle nie należał do najbardziej pracowitych dni w salonie piękności, ale dziś okazał się wyjątkowy i Adora pracowała niemal do czwartej.

Tej nocy nie spała, lecz każdy mówił, że wspaniale wygląda, a ona uśmiechała się promiennie, więc klientki stwierdziły, iż status narzeczonej Jeda Rydera dobrze jej służy. Adora podziękowała za komplement.

Razem z Tiff wróciły do domu, by przygotować obiad. Adora stała przy zlewie, gdy usłyszała dźwięk silnika motoru. Wyjrzała

przez okno. Jed podjeżdżał do garażu. Wtedy poczuła, że jej ciało ogarnia znajome drżenie.

Kątem oka spostrzegła, że Jed wchodzi do mieszkania. Chwyła dłońmi za krawędź zlewozmywaka i mocno się zaczerwieniła.

Udawała, że jest bardzo zajęta, gdy się do niej zbliżył, objął w pasie i przycisnął do siebie. Pachniał kurzem i skórą. Adora natychmiast rozpoznała jego zapach. -Jed.

- Witaj - rzekł, odgarniając jej włosy, by pocałować w szyję.

- No, no! - zawołała Tiff, nieco zaskoczona i zmieszana tym widokiem.

Stała w drzwiach pokoju, w którym miała oglądać telewizję po nakryciu do stołu. Jed roześmiał się i odsunął od Adory, która po raz piąty zaczęła myć tę samą sałatę.

Później w obecności Tiffany starali się zachowywać już bardziej dyskretnie. Dziewczynka nie miała nic przeciwko ich związkowi, lecz nie było sensu wtajemniczać jej we wszystkie arkana intymności. Nie dotykali się więc, póki Tiff nie położyła się spać. Potem nadrobili stracony czas z podwójną intensywnością.

Tę i następną noc Adora spędziła w ramionach Jeda. Spała nie dłużej niż godzinę lub dwie. Rankami brała prysznic i wymykała się do domu, by wrócić do Tiffany w porze śniadania. O dziewiątej otwierała swój salon fryzjerski, gotowa ostrzyć i uczesać każdego mieszkańca Red Dog City.

Poza pracą i prowadzeniem dwóch domów musiała również zajmować się przygotowaniem do wesela. Zaplanowała całe przyjęcie

i zamówiła kwiaty. Wszystko przychodziło jej z niezwykłą łatwością. Czowała, że ma ciągle duże zapasy energii.

Potrzebowała jej na cudowne noce z Jedem, który wydawał się nienasycony w miłości. Kochali się i rozmawiali przez wiele godzin jak najlepsi przyjaciele. Jed opowiadał o swoim sklepie.

- Wszystko zaczęło się od Dana Wise'a, którego nazywali Mądralą. Miał sklep z częściami motocyklowymi w Panorama City. Przyjął mnie do siebie i nauczył wszystkiego, co wiem. Teraz już nie żyje. Ciężko zachorował i w ciągu roku zmarł. Na pogrzeb zjechali motocykliści ze wszystkich stanów Zachodu. To był dopiero widok, gdy w słońcu zalśniły chromowane części ich maszyn i zawyły silniki.

Adora chciała wiedzieć, czemu Jedowi nadano przydomek: Nocny Jeździec.

- Ze względu na długie, czarne włosy - wyjaśnił.

- Tylko dlatego?

- Nie - odparł ze śmiechem. - Miało to związek także ze starą piosenką braci Allman. W barze naprzeciwko sklepu Mądrali bez przerwy puszczałem płytę, na której była nagrana.

Adora spytała nieśmiało o tatuaż, a Jed opowiedział, że zrobił mu go najlepszy artysta w okolicy, człowiek polecony przez Mądralę.

- Mądrala też był wytatuowany?

-Jeszcze jak.

- Kiedy zrobiłeś sobie ten tatuaż? .

- Czternaście lat temu, na osiemnaste urodziny.

-Dlaczego?

- Bo chciałem. Harley to wolność.

Jed podjął swój ulubiony temat: motocykle Harleya Davidsona. Mógł o nich mówić godzinami.

- Nic tak wspaniale nie sprawdza się na szosie jak harleye. Zawsze rozpoznasz dźwięk ich silnika. Harley nie da ci komfortu jazdy ani jakiejś niezwyklej szybkości. Wyciąga ponad sto kilometrów na godzinę, ale żaden z jego wielbicieli nie zamieniłby go na inną maszynę. Nie dbamy o wygodę i pęd. Ważna jest sama rozkosz jazdy na harleyu. Bo on jest jak prawdziwy Amerykanin. Wielki, wspaniały, głośny i twardy. To prawdziwa wolność, a dla niektórych ludzi wolność jest jedynym majątkiem, jaki posiadają.

Jed spojrzał na przytuloną do niego Adorę i uśmiechnął się.

- Lecz nie daj się zwieść. Wielu facetów w skórach i kaskach to wcale nie żadni motocyklowi włóczędzy. Połowa z nich jeździ tylko w weekendy. Wielu jest bogatych i robi to dla przyjemności. Nie zgadniesz, kto jest kto. Pocałuj mnie - poprosił, przygarniając mocno Adorę.

Nie wahała się ani chwili. Zarzuciła mu ręce na szyję i zatopiła się w długim, głębokim pocałunku.

Jed nie przypominał mężczyzny z jej marzeń, a tego, co ich łączyło, nie nazwałaby prawdziwą miłością, lecz było jej z nim naprawdę dobrze.

Rano wstała z łóżka przekonana, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. Jak zwykle o dziewiątej, otworzyła swój salon i stała właśnie przy oknie, gdy zauważyła, jak Dawn DeLongpre

wchodzi do sklepu po drugiej stronie ulicy. Z jakiegoś dziwnego powodu ta kobieta nie wyjeżdżała z miasta, lecz Adora nie zamierzała się nią przejmować, skoro Jed przyznał, iż jego młodzieńcza miłość nic już dla niego nie znaczy. Wierzyła mu i była dobrej myśli.

Około drugiej po południu przyjechała jej matka z Bobem.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjechali, gdy była sama. Tiff miała spędzić to popołudnie u przyjaciółki. Ostatnia klientka odwołała właśnie wizytę i Adora stała w oknie, gdy przed domem zatrzymał się cadillac Boba.

Na ten widok Adora poczuła ucisk w okolicach żołądka. Od razu powiedziała sobie jednak, że ma trzydzieści pięć lat i jest wystarczająco dorosła, by bez lęku stanąć przed własną matką.

A jednak się bała.

Zamknęła frontowe drzwi, wygasiała światła, nabrała tchu i po raz enty obiecała sobie, że nie pozwoli, aby matka wywierała na nią presję. Wreszcie wyszła na spotkanie gościom.

Lottie właśnie wysiadała z wozu.

- Och, Adoro, kochanie! - zawołała, wyciągając ramiona.

Adora podeszła lekko zmieszana i pozwoliła się uściskać. Patrząc w zielone oczy matki, bardzo podobne do jej własnych, pomyślała, że tak będzie wyglądać za trzydzieści lat. Miała nie tylko jej oczy, lecz i kształt twarzy, a także ładnie zarysowane usta. Ludzie mówili, że Lottie jest piękna, a ona jest do niej podobna.

Adora starała się to traktować jak komplement, lecz w rzeczywistości nie do końca odpowiadało jej owo podobieństwo. Kochała matkę, lecz nie chciała być taka jak ona. Wolałaby zachować indywidualność.

- Wyglądasz na zmęczoną - krytycznie zauważyła Lottie.

- Nic mi nie jest, mamó - zapewniła ją Adora.

Od trzech dni wszyscy powtarzali jej, jak świetnie się prezentuje, ale nie matka.

- Jak się czuje narzeczona? - wtrącił Bob i zaczął wyładowywać bagaże.

Adora łagodnie wyzwoliła się z objęć Lottie, podeszła do ojczyma i pocałowała go w policzek.

- Wspaniale, naprawdę wspaniale - odrzekła.

Bob był potężnym, sympatycznym, niebieskookim blondynem. Adora polubiła go od pierwszego spotkania.

- Pomogę ci przy bagażach - zaproponowała.

- Dam sobie radę. Możesz wziąć neseser, jeśli chcesz. W mieszkaniu matka zauważyła zmiany w wystroju wnętrza.

- Przyjemnie - powiedziała. - Bardzo jasno i przestronnie.

- Rośnie wartość mojej własności - dorzucił wesoło Bob, który był właścicielem całego domu i wynajmował go Adorze na dogodnych warunkach.

- Rozłokujcie się - rzekła Adora, wprowadzając gości do wolnego pokoju. - Obiad zjemy później. Musicie poznać Jeda i Tiffany, ale teraz odpocznijcie i...

Lecz Lottie miała inne plany.

- Bob, kochanie, pooglądaj telewizję. Ja muszę zamienić kilka słów z Adorą - rzekła. - Chcę ci coś powiedzieć - zwróciła się do córki z błyskiem w oczach. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zrobię to od razu.

Stały w holu, co nie do końca odpowiadało starszej pani.

- Chodź ze mną. - Wskazała ręką sypialnię. - Tu będzie najlepiej.
Adora nie miała chęci słuchać pouczeń. A już na pewno nie teraz.

- Mamo, w tej chwili to niemożliwe. Muszę wykonać parę telefonów w związku ze ślubem, a potem zająć się obiadem.

- Adoro. - Matka wyglądała na dotkniętą. - Są sprawy, które muszą zostać omówione.

- Rozumiem, ale nie teraz. Mam zbyt wiele pracy.

- Dobrze, więc kiedy? - spytała Lottie z westchnieniem. Nigdy, pomyślała Adora.

- Wieczorem - odparła. - Po waszym spotkaniu z Jedem i Tiff.

- Przed spaniem - upewniła się matka. - Tak.

Tego wieczora Bob oglądał w saloniku telewizję, a Tiffany i Lottie dotrzymywały towarzystwa Adorze w kuchni. O piątej piętnaście rozległ się warkot motoru Jeda.

- Boże, co to? - zawołała Lottie.

- To tylko motocykl Jeda - wyjaśniła Tiffany.

- Rozumiem - odparła matka Adory ze słabym uśmiechem. - Jest bardzo głośny, prawda? - zwróciła się do jedenastolatki, która przypadła jej do serca.

- To harley - powiedziała dziewczynka, jakby to wszystko wyjaśniało. - Softail rocznik 92. Jed sam go wyszykował.

- Ach tak - rzekła Lottie, choć widać było, że niczego nie pojmuje.

Po chwili w drzwiach stanął Jed Ryder w swoim zwykłym stroju: wytartych dżinsach i skórzanej kurtce. Na czubku głowy miał przygniecione włosy, bo przed chwilą zdjął kask. Ich zmierzwione końce zwisały mu do ramion. Twarz mężczyzny pokrywał brud i kurz. Widać było, że przez cały dzień ciężko pracował.

- Jed - wykrzyknęła Tiffany i objęła brata na powitanie.

- Zaczekaj - próbował ją powstrzymać. - Jestem brudny.

- No to co? - Dziewczynka uściskała go, a dopiero potem się odsunęła.

Lottie siedziała przy stole, z przerażeniem spoglądając na przyszłego zięcia. Adora odwróciła się od kuchennego blatu, przy którym szykowała obiad, i dokonała prezentacji.

- Mamo, to Jed. Jed, poznaj moją mamę, Lottie.

Jed spojrzał na starszą panią, która właśnie podniosła się z krzesła. Wzajemnie obrzucili się wzrokiem. Adora z ciężkim sercem obserwowała tę lustrację. Narzeczonej i matka wyglądali jak wrogowie zmuszeni do zawieszenia broni.

- Dzień dobry - mruknęła Lottie i usiadła.

- Witam - odparł Jed.

Widział dezaprobatę we wzroku Lottie, więc odwrócił się do Adory.

- Kiedy obiad? - zapytał.

- Mniej więcej za pół godziny - odrzekła.

- Pójdę się umyć - oznajmił i wyszedł z kuchni.

- Jest trochę nieśmiały. - Tiff uśmiechnęła się do Lottie. - Ale pokochasz go, gdy poznasz lepiej - zapewniła.

- Tak, z pewnością - odparła z kwaśnym uśmiechem Lottie.

Obiad przebiegał w pozornie miłej atmosferze. Bob, jak zwykle, był wobec wszystkich serdeczny. Uścisnął dłoń Jeda przy powitaniu i bardzo interesował się jego sklepem oraz produkcją części do samolotów. Ryder udzielił mu wszystkich wyjaśnień. Opowiedział, ilu ludzi zatrudnia i jak planuje pracę. Tiff wydawała się ożywiona. Posmutniała nieco, gdy ze dwa razy padło imię Loli, lecz potem znów odzyskała dobry nastrój. Zjadła nawet dodatkową porcję kurczaka w sosie cytrynowym. Adora pomyślała, że jej apetyt to dobry znak.

Lottie chwaliła obiad, gawędziła z dziewczynką, Adorą oraz Bobem, lecz ani razu nie zwróciła się do Jeda. On również nie miał jej nic do powiedzenia. Ignorowali się wzajemnie. Adora zdawała sobie sprawę, że zarówno Bob, jak Tiffany musieli to zauważyć, choć żadne z nich nie rzekło ani słowa. Wszyscy udawali, że nic się nie dzieje. Adora odczuła ulgę, gdy obiad dobiegł końca, a naczynia zostały pozmywane, goście zaś zaczęli zbierać się do wyjścia.

Kiedy wszyscy zgromadzili się przy drzwiach, Jed położył rękę na jej ramieniu. Jak zawsze, gdy to czynił, ogarnęła ją słabość.

- Ty też wychodzisz? - zapytał.

Adora popatrzyła na Lottie i Boba, którzy byli już na ganku.

- Tak, ja...

- Zostań przez kilka minut - przerwał jej.

Mówił łagodnym tonem, lecz oczy błyszczały mu nakazująco

- Nie wiem...

- Zostań - powtórzył, a jego uścisk na ramieniu świadczył, że nie zamierza jej puścić.

- Adoro, czekamy - rzekła ostro matka.

- Idźcie na razie sami. Ona przyjdzie później - Jed zwrócił się do Boba.

- Adoro? - Lottie obrzuciła córkę pełnym gniewu spojrzeniem.

- Wracajcie do domu, ja zaraz do was dołączę - rzekła Adora.

-Ale...

- Do zobaczenia - powiedział Bob i wziął żonę pod ramię, by sprowadzić ją ze schodów.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- To Mindy - zawołała Tiff.

Dzwoniła jej przyjaciółka, z którą bawiła się przez cały dzień.

- Odbiorę telefon w swoim pokoju - postanowiła dziewczynka i wybiegła z holu.

- Co się dzieje, u licha? - spytał Jed, uwalniając ramię narzeczonej.

- Nie rozumiem - rzekła Adora.

- Twoja matka mnie nie znosi, a ty, bez słowa, masz zamiar z nią wyjść?

- Nie powiedziałabym, że cię nie znosi. - Adora próbowała załagodzić sytuację.

- A jak byś to nazwała? -No cóż...

- Nie znosi mnie - powtórzył Jed.

- Jed, Tiffany jest.

- ...zajęta rozmową w swoim pokoju - dokończył. -Nie przejmuj się Tiff i nie zmieniaj tematu. Masz zamiar pozwolić, by twoja matka wtrącała się do naszego życia?

- Oczywiście, że nie.

- Będziecie rozmawiać. Popracuj nad tobą, prawda? -Ja...

-Nie kłam.

- Tak - przyznała Adora i opadła na krzesło.

Jed zbliżył się do niej. Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Jeśli zamierza cię złamać, chciałbym wiedzieć o tym teraz.

- Obiecuję, że to się jej nie uda - rzekła Adora.

- Myślę, że musisz już iść - mruknął Jed i spojrzał na nią badawczo.

- Tak będzie najlepiej. Mama i Bob są moimi gośćmi...

Machnął ręką, przerywając w ten sposób jej tłumaczenia. W tej chwili oboje pomyśleli o wspólnie spędzonych nocach.

- To tylko kilka dni, Jed. Potem będziemy już razem i nic nas nie rozdzieli - powiedziała Adora schrypniętym głosem.

Pogładził ją po policzku.

- Porozmawiasz z matką, zrobisz w domu wszystko, co trzeba, potem do mnie wrócisz - szepnął.

-Ale Jed..

. -Wrócisz.

- To narobi nam kłopotów. Będzie lepiej, jeśli po prostu...

Potrząsnął głową.

- Mam trzydzieści dwa lata, ty trzydzieści pięć. Możemy robić w nocy, co nam się podoba.

-Tak, ale...

- Wróć. Chcę zobaczyć twoją minę po rozmowie z matką.

-Jed...

- Wróć.

- Dobrze. - Adora nie była w stanie mu odmówić.

Kiedy znalazła się u siebie, Bob oglądał telewizję, a Lottie wynurzyła się z pokoju gościnnego.

- Jesteś - powiedziała na widok córki i wprowadziła ją do sypialni. Przysiadła obok Adory na skraju łóżka i objęła ją. - Nadszedł czas, by porozmawiać - zaczęła. - Muszę być z tobą szczerą.

- Oczywiście.

Adora spoglądała na matkę chłodnym wzrokiem.

- Patrzysz z takim uporem jak w latach dzieciństwa - zauważyła Lottie, opuszczając rękę.

- Już nie jestem małą dziewczynką.

-Tak.

- Powiedz, co masz do powiedzenia, mamo.

- Po pierwsze chciałabym się upewnić, że nie będziesz mi przerywać, póki nie skończę.

- Obiecuję.

- Wiem, że to dla ciebie bardzo trudny okres - rzekła Lottie. - Zawsze marzyłaś o tym, by mieć własny dom. Rozpaczliwie pragnęłaś wyjść za mąż. Nie jestem lekarką, lecz rozumiem, co znaczy zegar

biologiczny. Domyślam się, że twój bije głośno każdej nocy. Wiem też, że czujesz się trochę opuszczona przez własną rodzinę. Ja i Bob mieszkamy w Arizonie, twoje siostry pozakładały własne rodziny i się wyprowadziły. Naprawdę wszystko rozumiem. Lecz to nie powód, by wychodzić za tego straszego harleyowca. Musiałaś przecież słyszeć, jaką miał opinię przez wszystkie lata. Jest niebezpieczny, tylko bawi się kobietami. Wiesz, co zrobił biednej Dawn Laidlaw. Zrujnował jej życie.

Tego było już za wiele.

- Mamo - przerwała Adora. - Jed nie zrujnował jej życia, jeśli już, to raczej ona...

- Obiecałaś, że pozwolisz mi skończyć.

- W porządku, mów dalej - zgodziła się Adora, rozmasowując sobie mięśnie szyi, które zeszywniały z napięcia.

- Och, kochanie. Trudno mi mówić tak okropne rzeczy, ale muszę.

- Co masz na myśli? - Zorientowałam się po wyrazie twojej twarzy, gdy patrzyłaś na tego człowieka, że on z tobą igra. Zaślepią cię erotyczna fascynacja.

-Mamo...

- Jeszcze nie skończyłam. Prawda jest taka, że odrobina udanego seksu nie gwarantuje powodzenia w małżeństwie. Nigdy nie będziesz szczęśliwa z takim mężczyzną. Sama wiesz, o jakim partnerze życiowym zawsze marzyłaś. Setki razy mi to powtarzałaś. Miał być

człowiekiem sukcesu, profesjonalistą, a nie kimś takim jak Jed Ryder. Ten związek musi skończyć się klęską. Po co się na to narażasz?

Adora bardzo chciała przyznać, że wychodzi za Jeda dla dobra Tiff, ale nie mogła. Obiecała przecież, że każdemu będzie mówić o małżeństwie z miłości, i miała zamiar dotrzymać słowa na wypadek, gdyby kiedyś doszło do rozprawy rozstrzygającej o opiece nad Tiffany.

- Kochanie, czy ty mnie słuchasz?

Adora odwróciła wzrok. Matka bardzo myliła się co do Jeda, który był dobrym człowiekiem, lecz jeśli chodzi o całą resztę, miała rację. Szalała za tym mężczyzną, bo odpowiadał jej w łóżku, lecz nie takiego męża widziała w marzeniach.

- Kochanie?

- Czy to wszystko, mamo? - spytała Adora, wstając.

- Tak, ja...

- Skończyłaś? - Tak.

- Wysłuchałam cię i muszę stwierdzić, że się mylisz.

- Dory.

- Teraz moja kolej.

- Mów - rzekła matka.

- Jed Ryder jest cudownym człowiekiem. Nie będę się wdawać w szczegóły, bo i tak mi nie uwierzysz, lecz wiem, że jest wspaniały. Jeśli mnie kochasz, zachowasz dla siebie swoje zdanie na jego temat. Sama zdecydujesz, czy dasz mu szansę, by cię przekonał, jaki jest

naprawdę. Masz własne życie, a ja chcę mieć swoje i kocham Jeda Rydera.

Musiało to zabrzmieć przekonująco, bo Lottie tylko westchnęła.

- To źle, bardzo źle.

- Lepiej się z tym pogódź, bo wychodzę za niego za męża.

Matka próbowała znaleźć jeszcze kilka argumentów, lecz Adora nie przyjmowała ich do wiadomości. W końcu jednak uściskały się, by nie rozstawać się w gniewie, i dołączyły do Boba, który oglądał jakiś wojenny film.

Adora zmusiła się, by towarzyszyć gościom przez dwie godziny. Miała zamiar wymknąć się do Jeda, gdy matka i Bob udadzą się na spoczynek.

- Chcecie prażonej kukurydzy? - zapytała.

- Świetny pomysł - uznała Lottie.

Kiedy skończył się film wojenny, matka postanowiła obejrzeć „Casablanke”, którą nadawano zaraz potem. Zrobiło się późno. Adora wiedziała, że Jed będzie czekał.

- Sądziłam, że kładziecie się spać koło dziesiątej - zauważyła z niewinną miną.

- Dzisiaj trochę dłużej posiedzimy. - Lottie uśmiechnęła się słodko.

Powiedz im, że wracasz do Jeda, ponaglała się w duchu. Lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć.

- Czuję się zmęczona - usłyszała własny głos.

- To połóż się, kochanie poradziła matka.

Bob i Lottie poszli do sypialni koło północy. Adora leżała w łóżku całkowicie ubrana, nasłuchując odgłosów z łazienki i gościnnego pokoju. Wreszcie zapadła cisza.

Czując się jak nieposłuszna nastolatka i po trosze pogardzając sobą, na palcach wykradła się z pokoju i boszo zeszła po schodach. Już brała za klamkę, gdy coś stuknęło w okno od ulicy. Podeszła tam i wyjrzała na zewnątrz.

Na ulicy stał Jed. Zapaliła światło, by ją zobaczyć. Pokazała mu na migi, że spotkają się przy tylnym wyjściu. Zamknęła drzwi i z sandałami w ręku stanęła przed narzeczoną.

- Myślałem, że nie przyjdiesz - szepnął.

W ciemnościach nie mógł czytać jej z twarzy.

- Ja po prostu.

- ...czekałam, aż pójda spać - zakończył za nią oskarżycielskim tonem.

- Chciałam uniknąć kłopotów - odrzekła, wkładając sandały.

- Wykradłaś się jak dziecko. - Jed...

- Wszystko jedno. Ja też nie jestem lepszy. Rzuciłem kamykami w okno, zamiast zapukać do drzwi, jak przystało na dorosłego mężczyznę.

- Dajmy temu spokój...

Jed przygarnął do siebie Adorę.

- Co ci powiedziała? - zapytał.

- Tiffany jest sama w domu — szepnęła. - Powinniśmy wracać.

- Mała śpi, a ty odpowiedz.

Nie miała zamiaru informować go o opiniach matki, których i tak się domyślał.

- Uznała, że popełniam błąd, bo nie jesteś odpowiednim partnerem, i że nasze małżeństwo nie potrwa długo.

- Ty zaś wyznałaś, że wychodzisz za mnie dla dobra Tiff, prawda?

-Nie.

- A co powiedziałaś?

- Że cię kocham i matka powinna się z tym pogodzić, bo nic mnie nie powstrzyma od wyjścia za ciebie.

Jed przytulił Adorę i zaczął pieścić jej krągłe pośladki.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się.

- Tak. Czy możemy już iść do twojego domu?

- Świetna z ciebie dziewczyna. .

- Oczywiście. Naprawdę chodźmy, Jed.

- Najpierw jeden pocałunek.

-Jed...

Przerwał Adorze, wsuwając język między jej wargi.

Od razu ogarnęło ją podniecenie.

- Teraz możemy wracać - uznał w końcu.

Gdy dotarli do pokoju nad garażem, ledwie zamknęli drzwi, zaczął ją całować i rozpinać bluzkę, jednocześnie szukając w kieszeni prezerwatywy.

Zdjął Adorze spódnice i majteczki. Przesunął dłońmi w dół po jej ciele. Ona zaś oparła się o drzwi i z jękiem otoczyła go nogami.

Szeptala słowa pełne miłości, które tak lubił słyszeć. Oboje osiągnęli ekstazę w tym samym momencie. Wydawało się, że świat zadrżał w posadach, gdy przeżywali szczyt rozkoszy

Chwilę później leżeli już w łóżku. Jed wolno całował Adorę, a potem zdjął jej bluzkę. Odwzajemniała pocałunki, pomagając mu się rozebrać. Przez całą noc kochali się i pieścili. Jed wędrował ustami po całym ciele narzeczonej, tak długo całując i pieszcząc językiem najsekretniejsze miejsca, aż doznawała orgazmu.

Adora obudziła się, gdy było już jasno. Jed trzymał ją w ramionach. Spojrzała na zegarek, by przekonać się, że jest pół do ósmej.

- Och, nie - jęknęła.

- Co się stało?- spytał.

Szybko wyskoczyła z łóżka i biegła po pokoju, zgarniając swoje rzeczy. Jed chichotał, gdy ubierała się z wielkim pośpiechem. Rzuciła w niego sandałem, by przestał. Złapał pantofel i pomachał nim zwycięsko.

- Przyłapią cię na gorącym uczynku - zażartował. -Niegrzeczna dziewczynka. Mama się dowie.

- Zachowaj te opinie dla siebie. Oddaj but, bo muszę już iść - zawołała.

Jed ściągnął z siebie prześcieradło, pokazując, jak bardzo jest podniecony.

- Kochanie, wiesz, że ogromnie chciałbym ci go oddać...

Rozśmieszył Adorę. Miała ochotę wskoczyć na łóżko i zacząć go całować, ale musiała iść.

Wyciągnęła rękę po sandałek, lecz Jed odsunął swoją dłoń.

-Jed!

- Powiedz to.

- Jedzie Ryder.

- Powiedz to, tylko raz. Powoli. Zresztą wiesz, jak.

- Kocham cię, Jed - usłyszał.

Kiedy sięgnęła po but, przytulił ją do siebie.

-Och, ty...

Potoczyli się wzdłuż łóżka wśród śmiechu i pocałunków. Potem przestali się śmiać. Pocałunki stały się dłuższe.

- Jed, naprawdę muszę.

- Dobrze już, dobrze... - Jed pocałował Adorę po raz ostatni i pozwolił jej odejść.

- Wrócę za godzinę.

- Wiem.

Kilka minut później Adora otworzyła drzwi swojej kuchni i zastała matkę siedzącą przy stole.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie pozostawało jej nic innego, jak zachowywać się z godnością.

- Dzień dobry, mammo.

- Nie wierzę własnym oczom - rzekła Lottie, patrząc na córkę z potępieniem.

- Naprawdę? Gdzie Bob?

- Jeszcze śpi. I bardzo dobrze, bo nie chciałabym, żeby cię widział w takim stanie. Masz potargane włosy. A sukienka... Słów mi brak. Dobrze wiesz, jak wyglądasz, prawda?

Adora uznała, że musi się wzmocnić odrobiną kofeiny. Podeszła do dzbanka z kawą, którą przygotowała matka, i napełniła nią sobie kubek. Potem usiadła przy stole naprzeciw Lottie.

- Wiem - odparła, pociągając łyk ciepłego napoju. Zastanawiała się, czemu poprzedniego wieczora nie powiedziała matce prawdy. Zaoszczędziłoby to absurdalnej sytuacji dzisiejszego ranka.

- Co na to biedna, mała Tiff? - spytała starsza pani. - Czemu ja nigdy nie robiłam takich rzeczy? - dorzuciła.

- Nie musisz się o nią martwić - powiedziała Adora i dalej piła kawę.

- Och, dziecko... Adora odstawiła kubek.

- Mammo, daj mi spokój. Powiedziałam wczoraj, że to moje życie, więc pozwól mi je przeżyć.

- Ale nie mogę patrzeć...

- Naucz się z tym żyć. Jeśli nie chcesz, to twój problem. Ja muszę przez najbliższe dwa dni załatwić wie le spraw. Jesteś tu po to, by mi pomóc, czy wszystko utrudniać?

- Dlaczego...? - Lottie zamrugła powiekami, zaskoczona.

- Posłuchaj, mamó. Musisz się zdecydować, czy będziesz ze mną współdziałać, czy wrócisz do domu.

- Co? Wracać do domu? Przed weselem? - Lottie znów zamrugła powiekami.

-Właśnie.

-Ale ja nie...

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Kocham cię, mamó i nic tego nie zmieni, lecz nie chcę, byś tu została, jeśli masz zamiar robić mi afronty, pouczać mnie jak powinnam spędzać noce, i być nieuprzejmą wobec Jeda.

Starsza pani potrząsnęła głową.

- No cóż... Nie miałam pojęcia... Odsyłasz mnie stąd? - Spojrzała na córkę.

- Muszę - odparła Adora z prawdziwym żalem.

- Chcę ci pomóc - zdecydowała Lottie.

- Dobrze.

- Wiesz, że cię kocham - zapewniła ją matka, wyciągając ramiona.

-Tak.

- Bob radził mi, żebym się nie wtrącała do twoich spraw - przyznała, patrząc w swój kubek pełen kawy.

- Powinnaś go słuchać.

Po śniadaniu Bob i Lottie zabrali Tiffany do Reno, by kupić jej sukienkę, w której miała wystąpić na ślubie brata. Przy okazji załatwili też różne sprawunki dla Adory. Gdy wrócili, Lottie wzięła się do pracy. Z kościelnym organistą omówiła listę utworów, które miały być grane podczas uroczystości ślubnej, sprawdziła stoły, krzesła i kompletność nakryć w sali przyjęć. Odwiedziła Susie Keeling, która była odpowiedzialna za poczęstunek, i dopracowała z nią wszystkie szczegóły.

Tego wieczora, gdy zasiedli do kolacji, była uprzedzająco grzeczna wobec Jeda. Podobnie jak dzień wcześniej, przyszła panna młoda wróciła z rodzicami do domu. Ryder nie wywierał żadnej presji, by pojawiła się u niego na noc. Adora zdecydowała o tym samodzielnie.

Gdy znalazła się w domu narzeczonego, zastała go w garażu, z głową pod samochodem Loli. Z głośników magnetofonu rozlegał się śpiew Boba Segera.

Kiedy Jed zorientował się, że ma towarzystwo, wyłączył muzykę i zamknął drzwi. Popatrzyli na siebie z Adorą.

- Twoja mama od wielu lat miała ten samochód. Nadała mu nawet imię - rzekła Adora.

- Pamiętam.

- Iskierka - powiedzieli jednocześnie i roześmiali się.

- Żałuję, że nie będzie jej na naszym ślubie - przyznała Adora.

- Gdyby mogła być, pewnie wcale byśmy się nie pobierali -
przypomniał Jed.

- No, tak. Wiesz, co miałam na myśli.

- Oczywiście.

Zapadła cisza. Zwykle takie milczenie między nimi nie przeszkadzało Adorze, lecz tym razem miała wrażenie, że coś zostało nie wypowiedziane.

- Zepsuło się? - spytała. - Co?

- Auto.

- Ach. - Wzruszył ramionami. - Po prostu robię przegląd.

Wydaje się, że z gaźnikiem są małe problemy, olej przecieka, lecz poza tym to dobry samochód. Wyremontuję go i sprzedam.

- Może Tiff go zechce któregoś dnia.

- Zanim będzie potrzebować auta, kupimy jej coś znacznie ładniejszego.

Adora zaczekała, aż Jed umył ręce. Po chwili podszedł do niej i pogładził ją po policzku. Uśmiechnęła się, wspominając pierwszą noc. Czy to możliwe, że minął niecały tydzień?

- Czemu się śmiejesz?

- Och, tak sobie.

- Powiedz.

- Myślałam o tobie.

- To dobrze - powiedział Jed, obejmując narzeczoną.

- Tak. Tiffany jest już w łóżku? - spytała.

- Aha - odparł i zaczął gładzić jej włosy.

Miała w uszach emaliowane klipsy w kształcie stokrotek. Jed zdjął je i schował do kieszeni.

- Co zrobiłaś swojej matce? - zapytał.
- Odbyłyśmy poranną rozmowę.
- Postawiłaś na swoim? -Tak.
- Uwielbiam takie kobiety - rzekł, całując czubek jej nosa.

Adora potarła policzkiem o brodę Jeda, wspięła się na palce i leciutko go pocałowała. On zaś delikatnie uchwycił zębami jej dolną wargę, a potem ją puścił.

- Adoro?
- O co chodzi?
- Dziś w pracy słyszałem coś od Spike'a, jednego z moich robotników.

Adora odsunęła się trochę.

- Znasz go? - spytał Jed.
- Tak - rzekła obojętnym tonem.
- Jak go poznałaś?
- Zeszłej zimy próbował mnie podrywać w tawernie.
- Zaczepiał cię?
- Odmówiłam mu, lecz nie chciał ustąpić. Stał się natrętny. Była ze mną Cat. Nie miała najlepszego nastroju. Wszystko zdarzyło się, nim poznała bliżej Dillona. Już wtedy bardzo się jej podobał, lecz nie chciała tego przyznać, więc go unikała. W każdym razie Spike nie zamierzał zostawić mnie w spokoju, a Cat z jakichś wariackich powodów postanowiła bronić mego honoru.

Jed gwizdnął z podziwu.

- Wystąpiła przeciw muskularnemu Spike'owi? Twoja siostra to też nie ułomek, ale nie może się z nim równać. Co z tego wyniknęło?

- Nagle zjawił się Dillon, więc Spike oraz jego towarzysz, Dooley... Znasz go, prawda?

- Też u mnie pracuje. Co zrobili?

- Okazali się zapalonymi kibicami wyczynów motocyklowych Dillona. Twierdzili, że widzieli każdy z jego kaskaderskich skoków. Zapomnieli, że chcieli się mną zająć, i przeszła im chęć na pobicie Cat. Dillon zaproponował kolejkę, więc ruszyli z nim do baru, by słuchać kaskaderskich historii.

- Nie zaczepiał cię nigdy więcej?

- Spike?

Adora widziała, jak ze dwa razy przyglądał się jej na ulicy, lecz zupełnie się tym nie przejmowała.

- Nie. A co ci powiedział?

- Daj mi znać, gdyby cię niepokoił.

- Dobrze, ale co mówił?

- Wspomniał, że rozniosła się wieść o weselu. Po prostu chciałem cię uprzedzić.

- O czym?

- Do miasta zjadą się harleyowcy.

- Bo się żenisz?

- Tak.

- Urządzają demonstracje w czasie wesel?

- Zależy czyich - odparł zmieszany Jed.
 - A czemu mieliby to robić właśnie przy okazji twojego ślubu?
 - Adoro...
 - No powiedz.
 - Żaden z nich nie spodziewał się, że się ożenię. To wszystko.
 - Dlaczego?
 - Przysięgałem zachować wolność. Twierdziłem, że nie znajdzie się kobieta, która mnie usidli. Myślę, że wielu z nich zechce zobaczyć tę zdolną do uczynienia kłamcy z Nocnego Jeźdźca.
 - Co zrobią? -Niewiele.
- Adora spojrzała na Jeda z powątpiewaniem.
- Naprawdę. Przejadą wokół miasta i zatrzymają się pod tawerną. Będą nas pewnie eskortować po ślubie. Pojadą za nami w dwóch długich rzędach - wyjaśnił Jed.
 - Matka zemdleje z wrażenia.
 - Prawdopodobnie - zgodził się Jed z rozbawieniem.
 - Powinieneś zdobyć się na odrobinę współczucia dla mojej biednej mamy.
 - Tak. Podobnie jak ona dla mnie.
 - Nie zasługujesz na jej współczucie, Jedzie Ryder. Jesteś niedobry.
- Jed przygarnął ją mocno.
- Chodźmy na górę. Pokażę ci, jaki jestem niedobry.
 - Liczę na to - odrzekła, pieszcząc jego pierś.
 - Nie chciałbym cię upuścić - ostrzegł.

- Nie zrobisz tego. Nigdy nie zrobiłeś.

- Pocałuj mnie.

Następnego dnia był piątek. Do ślubu pozostał jeden dzień.

Adora zamknęła salon. Jed również pozostał w domu. Postanowili spędzić trochę czasu z rodziną i zakończyć wszystkie przygotowania do uroczystości. Po ślubie i przyjęciu zamierzali wyjechać na trzydniowy wypoczynek do Tahoe. Bob i Lottie zgodzili się pozostać w mieście trochę dłużej i zaopiekować Tiff.

Jedli w piątkę śniadanie, gdy na ulicy rozległ się ryk silników motocyklowych.

- Mój Boże - jęknęła Lottie. - Bardzo dziś głośno - zauważyła.

Adora nie spojrzała nawet na Jeda z obawy, że zacznie chichotać przy stole.

Nieco przed dziesiątą przyjechała Deirdre, trzecia z sióstr Beaudine po Cat i Adorze. Towarzyszył jej mąż, Eddie, oraz trzy córki: Penny, Shannon i Rose. Wkrótce po nich zjawili się Phoebe z mężem, Paulem, a także ich dwaj synowie. Obie rodziny miały spędzić noc w obszernym domu Dillona i Cat. Na razie jednak wszyscy kłębili się w małym mieszkaniu przy Kościelnej.

Najpierw zdarzyło się kilka niezręczności przy okazji prezentacji Jeda siostrze Adory. Deirdre i Phoebe spoglądały nań z ukosa, lecz po kilku minutach, gdy zauważyły, że matka traktuje go przyjaźnie, poszły w jej ślady.

Zaraz po przyjeździe gości Lottie zabrała się do pieczenia swoich słynnych ciasteczek, które, według niej, miały przynosić

szczęście, więc postanowiono podać je na przyjęciu weselnym. Gdy pierwszy rzut wypieków znalazł się w piecu, kuchnia wypełniła się wspaniałym aromatem. Phoebe i Deirdre zaczęły wspominać smakowitości przygotowane przez matkę oraz Adorę na ich wesela.

- Teraz też zrobisz coś takiego? - spytały z nadzieją w głosie.

Siostra obiecała spełnić ich prośbę, więc pobiegły do supermarketu po wszystkie potrzebne produkty, zostawiając dzieci pod opieką mężów. Paul i Eddie spędzali czas w garażu Jeda, podziwiając udoskonalenia, które

wprowadził w swoim harleyu. Chłopcy Phoebe od razu skorzystali z okazji, by zaczepiać dziewczynki Deirdre, więc mężczyźni musieli szybko wrócić i uspokoić dzieci. Potem zasiedli wraz z Bobem przed telewizorem, bo nadawano transmisję z zawodów sportowych. Adora krążyła z tacą ciasteczek, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Pomyślała, że to zapewne Cat i Dillon.

Poszła otworzyć. W progu stał Morton Laidlaw.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Adora pobiegła po Jeda.

- Czy mogę mówić z tobą chwilę na osobności? - zapytał Laidlaw gospodarza domu. - Ty pewnie też zechcesz posłuchać, moja droga - zwrócił się do Adory.

- O czym? - chciał wiedzieć Jed.

Z kuchni dobiegał śmiech Tiffany. Spotkanie z mężem Charity mogło tylko zdenerwować dziewczynkę. Adora położyła rękę na ramieniu narzeczonego.

- Wyjdźmy na ganek - zaproponowała, biorąc pod uwagę, że dom jest pełen gości.

Poszli z Mortonem, zamykając za sobą drzwi.

- O co chodzi? — zapytał Jed. Morton nerwowo potarł brodę.

- Po pierwsze chcę, byś się o czymś dowiedział. Od czasu tamtego wydarzenia, kiedy byliście oboje z Dawn w szkole...

Jed zaklął.

- Proszę, pozwól mi skończyć. Adora ścisnęła narzeczonego za ramię.

- W porządku - zgodził się Jed.

- Chodzi o to - ciągnął z trudem Morton - że zawsze czułem się częściowo odpowiedzialny za to, co wówczas zaszło. - Zwilżył zaschnięte wargi. - Prawda jest taka, że powinienem był wtedy wkroczyć. Podobnie jak wszyscy w mieście wiedziałem, że Dawn była w tobie zakochana, ale zanadto ulegałem żonie. Pozwoliłem jej

zastraszyć naszą córkę i oskarżyć cię o coś, czego nie zrobiłeś.

Zgodziłem się, by Charity wezwała policję i żeby cię zabrano.

- Nie rozumiem, o co chodzi - powiedział Jed.

- Próbuję wyjaśnić, że ponoszę część winy za to, co zrobiła moja żona. Dawn również czuła się okropnie, myśląc o krzywdzie, jaką ci wyrządziła.

- Akurat.

- To prawda - mówił dalej Morton, - Zawsze chciała to jakoś naprawić. Została w mieście przez tydzień po pogrzebie twojej matki.

- Po co?

- Zamierzała pomóc mi przekonać Charity, by porzuciła ten śmieszny pomysł pozbawienia cię praw do opieki nad Tiff. Oboje z Dawn uważaliśmy, że nie ma racji, bo jeśli dziecko chciało zostać z tobą, należało mu na to pozwolić. Z moją żoną nigdy nie było nam łatwo się dogadać, lecz działaliśmy nieustępliwie i w końcu dopieiliśmy swego.

- Co takiego? - zdumiał się Jed.

-Zmusiliśmy Charity do wycofania sprawy. Możesz zadzwonić do Wandy Spooner. Potwierdzi, że nie będzie już walki o prawo opieki nad małą.

- Naprawdę? - Adora nie wierzyła własnym uszom. -Tak.

- Nikt jeszcze nie skłonił Charity Laidlaw do zmiany zdania. - Jed nadal miał wątpliwości.

- Nie sądź, że to było proste. Zostałem zmuszony do postraszania jej rozwodem, gdy się upierała. Po rozwodzie straciłaby

nad tobą przewagę jako potencjalna opiekunka. - Cień uśmiechu przebiegł po twarzy Mortona.

- Nigdy nie dojdzie do czegoś podobnego - powiedział Jed z niedowierzaniem w głosie.

- Rozwiode się, jeśli będę musiał - zapewnił Laidlaw.

- Nie wiem czemu, ale zaczynam w to wierzyć.

- Wierzysz czy nie, mówię prawdę. Podstępna walka w sądzie o dziecko, które nie chce mieszkać pod moim dachem, to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął na stare lata. Ciężko pracowałem, żeby mieć spokój na emeryturze, więc dziękuję za takie emocje. Prędzej rozwiode się z Charity, niż z tego zrezygnuję.

- Ona nie ma zamiaru wycofać sprawy, prawda? - odezwała się Adora.

- Tak. Lecz ja już zacząłem realizować swoje postanowienie. Zawiadomiłem naszego adwokata. Dawn musi wracać do Santa Barbara. Charity jest na mnie wściekła. - Morton westchnął i opuścił ramiona. - To zresztą nic nowego. Być może rozwód okaże się dla nas jedynym wyjściem. - Przez chwilę starszy pan spoglądał smutnym wzrokiem w przestrzeń, potem znów westchnął i potrząsnął głową. - Powiedziałem więcej, niż powinienem - rzekł i popatrzył na młodą parę. - Sądzę, że jesteście teraz bardzo zajęci, lecz pomyślałem, iż powinniście jak najszybciej o wszystkim się dowiedzieć. Poza tym zawsze uważałem, że winienem ci przeprosiny - zwrócił się do Rydera.

- To wszystko?

-Tak.

- Dziękuję - odparł Jed i wyciągnął rękę do męża Charity.

Morton uściskał ją mocno.

- Życzę wam dużo szczęścia - powiedział.

Jed i Adora zostali na ganku, póki Morton nie wsiadł do "samochodu i nie odjechał. Gdy ruszał, na ulicy pojawiło się dwóch harleyowców w czarnych skórach. Przejechali z rykiem motorów. Na widok Jeda unieśli pięści w geście powitania, on zaś odpowiedział tym samym gestem.

- Co o tym myślisz? - spytał Adorę.

- O Mortonie? Skinał głowę.

- Wydaje się szczerzy.

- Chciałbym mu ufać. -Ale?

- Nie mogę powstrzymać się od podejrzenia, że to jakiś podstęp.

- Najlepiej zadzwonić do Wandy. Tylko nie stąd, a z twojego pokoju.

- Dobry pomysł - przyznał Jed, wziął Adorę za rękę i ruszyli w stronę garażu.

Adora czekała w napięciu, gdy mówił przez telefon, o czym usłyszał od Mortona Laidlawa. Żałowała, że nie słyszy odpowiedzi Wandy.

Wreszcie odłożył słuchawkę.

-No i co?

- Wanda twierdzi, że o niczym nie wie.

- Co teraz będzie?

- Obiecała zadzwonić do adwokata Charity i o wszystkim nas zawiadomić.

- Jak długo to potrwa?

- Kto wie? Pół godziny, jeśli będziemy mieć szczęście.

Ale gdy Wanda go nie zastanie, sprawa przeciągnie się do przyszłego tygodnia. Powiedziała, że kiedy się czegoś dowie, zaraz zadzwoni.

-Świetnie, będziemy żyć w niepewności - jęknęła Adora.

Jed objął ją i pocałował w czoło. Rozchmurzyła się trochę.

- Wracajmy do domu, bo zaczną nas szukać - zaproponował i musnął jej usta pocałunkiem.

- Masz rację.

Tiff stała przy piecu, wyciągając blachę z kolejną porcją ciasteczek. Na widok wchodzących odwróciła buzię.

- Co robiliście? - zapytała.

- Niewiele - odrzekła z uśmiechem Adora.

- Przydacie się tutaj - uznała dziewczynka.

- Tak - poparła ją Lottie. - Bierzcie się do pracy.

- Do zobaczenia później - powiedział Jed i poszedł do pokoju, by dołączyć do pozostałych mężczyzn.

Wkrótce wróciły Phoebe i Deirdre z resztą zakupów potrzebnych do wypieku obiecanych przez Adorę smakołyków. Przyszła panna młoda wzięła się do dzieła, lecz była zbyt niespokojna, by skupić się na czynnościach kulinarnych. Wypuściła z rąk i stłukła szklany pojemnik do odmierzania mąki.

Lottie krzyknęła na dzieci, żeby nie przeszkadzały w kuchni, potem zwróciła się do córki:

- Uważaj, kochanie.

- Tak, mamó - obiecała Adora, ciągle nasłuchując dzwonka telefonu.

Była tak spięta, że gdy otwierała torebkę z czekoladowymi kulkami, rozsypała je po podłodze. Córeczka Deirdre, Shannon, i młodszy synek Phoebe, Bruce, którzy bawili się w kuchni, od razu skorzystali z okazji.

- Nie jedzcie z podłogi - zawołała Lottie, ale dzieci nie zwróciły na nią uwagi.

Starsza pani wzięła się pod boki i spojrzała na Adorę.

- Czy nic ci nie jest? - zapytała.

- Nie, myślę, że trochę za bardzo to wszystko przeżywam.

Ulicą przejechało kilku motocyklistów, naciskając na gaz przed domem Jeda. Lottie uniosła rękę.

- Wykończą mnie. Ten warkot doprowadza do szału.

Siedząca przy stole Phoebe wydała pomruk świadczący, że zgadza się z matką. Jej mały synek ciągle zbierał z podłogi słodycze, więc matka wzięła go na ręce i posadziła sobie na kolanach.

- Harleyowcy opanowali miasto - zauważyła i zaczęła uspokajać dziecko, które chciało się jej wyrwać.

- Na podłogę, na podłogę - wrzeszczał Bruce, więc go puściła.

- Po co tu przyjechali? - zastanawiała się Lottie. - Widziałyśmy ich parkujących wzdłuż Mostowej i w centrum przed supermarketem -

powiedziała Phoebe. - Stało ich tam z piętnastu w długim, lśniącym rzędzie. Dee i ja rozmawialiśmy o tym z Lizzie.

- Według Lizzie, przyjechali tutaj ze względu na ślub - rzekła Deirdre, usadowiona przy stole obok siostry.

- Co takiego? - Matka jęknęła i bezsilnie opadła na krzesło.

Adora doszła do wniosku, że czas wszystko wyjaśnić. Nie wiedziała jedynie, jak zacząć.

- Nie przejmuj się, mamó - powiedziała. - Harleyowcy chcą tylko uczcić wesele Jeda.

- Moja córka będzie miała ślub w stylu motocyklowym. - Lottie nie mogła dojść do siebie.

- Mamó, to zupełnie nieszkodliwe. - Adora objęła matkę, by ją uspokoić.

-Skąd wiesz?

- Jed wszystko mi wyjaśnił.

- Och, z pewnością.

- Słuchaj, nie trzeba wierzyć w te wszystkie historie o harleyowcach. Przyjechali, żeby się trochę zabawić.

- Obawiałam się, że to powiesz.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Adora.

- Obyś miała rację.

- Zobaczysz, pohałasują trochę, wydadzą pieniądze ku radości miejscowych kupców, a po ślubie zrobią nam eskortę.

- Co takiego?

- Pojadą za nami w dwóch rzędach, kiedy będziemy wyjeżdżać do Tahoe. W ten sposób uczczą nasze święto.

- Naprawdę? - Lottie nie mogła uwierzyć.

- Daj spokój, mamó.

- Mogę poprosić o dwie aspiryny? - spytała starsza pani.

- Oczywiście - rzekła Adora, pocałowała ją w policzek i przyniosła proszki.

Potem wróciła do ciastek. Wyjmowała z pieca drugą porcję, gdy zadzwonił telefon. Phoebe, która podniosła się od stołu, by nalać sobie herbaty, sięgnęła po słuchawkę.

- Nie dotykaj! - zawołała Adora, nie zdając sobie sprawy, że krzyczy, póki wszyscy obecni w kuchni nie zaczęli się jej przyglądać.

- Ja odbiorę - zakończyła cicho.

- Halo?

- Adora? Mówi Wanda Spooner.

-Tak.

Z pokoju wynurzył się Jed i stanął obok Adory.

- Czy mogłabym mówić z twoim narzeczonym? - spytała Wanda.

- Oczywiście. - Adora oddała słuchawkę Jedowi, który przez chwilę słuchał wyjaśnień urzędniczki, potem jej podziękował i zakończył rozmowę.

Adora dała mu znak oczami, by nie mówił niczego, o czym cały świat nie musiał wiedzieć. Phoebe, Deirdre, Lottie i Tiff patrzyły nań z wyczekiwaniem. Nawet Shannon i Bruce, którzy bawili się pod

stołem, przestali klaskać w rączki. Jed milczał. Cisza niebezpiecznie się przedłużała.

- Co się dzieje? - spytała w końcu matka.

Jed wzrokiem poprosił Adorę o pomoc, lecz jego narzeczona miała pustkę w głowie, więc zmusił się do pogodnego uśmiechu.

- Nic ważnego - rzekł.

- Kto dzwonił?

- Po prostu... kolega - wymamrotał. - Chciał... pożyczyć koc.

- Co ty opowiadasz?

Jed unikał wzroku Lottie.

- Pewnie zauważyłaś, że w mieście jest wielu motocyklistów.

- Trudno ich nie zauważyć.

- Jeden z nich to mój stary kumpel.

- Więc?

- Dziś będzie nocował na kempingu, a zapomniał śpiwora, więc dzwonił, by spytać, czybym mu nie pomógł. - Jed wymienił spojrzenie z Adorą, prosząc o wsparcie, bo kiepski był z niego kłamca. - Chodź, pomożesz mi zna leżć jakiś koc - powiedział w końcu.

- Dopilnuj moich ciastek, mamó, dobrze? - poprosiła Adora.

- Oczywiście, ale...

Wyszli tak szybko, że Lottie nie zdążyła wymyślić żadnego powodu, by ich zatrzymać. Gdy znaleźli się w pokoju Jeda, Adora dokładnie zamknęła drzwi.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytała.

- Że to wszystko prawda.

- Co?

- Charity wycofała się z dochodzenia praw opiekuńczych wobec

Tiff.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie... - Adora nie mogła w to uwierzyć.

- Tak - odparł z uśmiechem Jed, objął narzeczoną i zaczął całować jej twarz, włosy... - Tak - mruzczał między pocałunkami. - Tak, tak.

Zarzuciła mu ręce na szyję, otoczyła nogami biodra. Z radości zaczęli kręcić się w kółko, a cały świat wirował razem z nimi. W końcu przestali. Adora spojrzała na Jeda, a on delikatnie schwytał zębami jej wargę. Poczowała smak jego języka.

- Och... - westchnęła.

Uśmiechnęli się do siebie. Adora wiedziała już, co to znaczy, i drżała na całym ciele, wyrzucając sobie, że ostatnio zamieniła się w okropne stworzenie, które żyje tylko po to, by się kochać. Spróbowała powstrzymać Jeda, nim będzie za późno.

- Nie możemy. Rodzina...

- Pocałuj mnie - powiedział.

Tak mocno dotykała jego męskości, że wyczuwała, jak bardzo jej pragnął.

- Jed, mówię poważnie.

- Ja również.

- Wszyscy będą się dziwić, że nas nie ma tak długo - rzekła ochryłym głosem, bezskutecznie starając się, by brzmiał stanowczo. . - Niech się dziwią.

Jed jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie.

Jęknęła z rozkoszy, lecz nadal próbowała się opierać.

- To nieprzyzwoite z naszej strony.

Roześmiał się i zaczął muskać ustami jej wargi tak długo, aż poczuła, że cała płonie. Poprowadził ją kilka kroków ku drzwiom i zamknął je od wewnątrz.

-Och, Jed...

- To nie potrwa długo. Powiedz: „tak”.

- Tak. - To słowo wymknęło się Adorze z ust, nim zdążyła je zatrzymać.

Jed położył ją na łóżku i szybko rozebrał. Po chwili sukienka, bielizna i sandały znalazły się na podłodze. Pełnym wzruszenia wzrokiem ogarnął nagość Adory.

- To był wspaniały dzień.

Skinęła tylko głową, poruszając spragnionym pieszczot ciałem.

- Jesteś piękna. - Jed ujął w dłonie jej piersi. - Masz delikatną, jedwabistą skórę. - Pocałował ją i przesunął dłonią w dół.

Westchnęła.

- Ciagle masz na sobie ubranie - zauważyła z odrobiną zawstydzenia w głosie.

- Wiem - odparł, całując czubek jej nosa.

- Zamierzasz je zdjąć?

- Chciałabyś?

Skinęła głową, więc wstał, by spełnić jej życzenie. Sięgnął ręką do srebrnej klamry paska i zaczął go rozpinać. Powoli zdjął koszulę. Potem rozwiązał rzemyk i rozpuścił włosy. Potrząsnął głową, by

luźno opadły na ramiona. Adora leżała, rozmyślając, jak bardzo lubi na niego patrzeć. Był taki potężny, silny, dziki ze swoim srebrnym krzyżem błyszczącym na piersi i chmurą jedwabistych, czarnych włosów spływających na ramiona. Jed dotknął zapięcia spodni.

- W tym musisz mi pomóc - powiedział.

- Ja? - zdziwiła się Adora.

- Oczywiście.

Wolno usiadła na łóżku i jeden po drugim zaczęła rozpinąć guziki aż do końca. Wtedy ujrzała tatuaż Jeda i wszystko inne. Dotknęła go, pocałowała najbardziej intymne miejsce męskiego ciała. Jed jęknął. Adora pogłębiła pocałunek. Czują, że jej narzeczony gładzi ją po głowie, przeżywając rozkosz. Wyprężył się, by być jeszcze bliżej. Adora nie ustawała w pieszczocie. Jed zacisnął ręce na jej włosach. Po chwili gwałtownie odsunął jej głowę, aż krzyknęła, nie czując dłużej jedwabistości jego ciała w ustach. Płoneły mu oczy.

- Chcę cię teraz. Nie mogę czekać - zawołał.

Skinęła głową. Wszystko stało się tak szybko. Pchnął Adorę na łóżko i natychmiast wniknął w jej ciało. Ciągle był w dżinsach i w butach, lecz żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Adora była wilgotna i gorąca, a on wypełniał ją sobą. Dotyk szorstkiej materii dżinsów tylko wzmagał rozkosz. Jed wchodził głęboko w ciało Adory i poruszał się rytmicznie. Otoczyła go nogami, zapamiętując się w ekstazie. Jak zawsze, kochali się długo, gorąco i namiętnie. Adora odnalazła rytm i tworzyli teraz jedną całość. Zapominając o reszcie świata, wspólnie przeżyli orgazm.

W jakiś czas potem Adora rzekła cicho:

- Powinniśmy już zejść na dół.

Jed skinął głową, lecz żadne z nich się nie poruszyło.

- Wezmę prysznic - powiedziała i spróbowała usiąść, lecz zanim to zrobiła, Jed mocniej przytulił ją do siebie.

- Co? - spytała z lekkim zdziwieniem. Ujął Adorę za rękę.

- Zapomniałem o jakimkolwiek zabezpieczeniu - wyznał.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o czym mówił.

- Nie użyłem prezerwatywy.

Adora przygryzła wargę,

- Och, nawet o tym nie myślałam.

- Ja też nie. - Jed przytulił jej dłoń do ust i pocałował.

- Powiedz, co sądzisz o dzieciach?

- O dzieciach?

- Przecież mogłaś zajść w ciążę.

-Wiem.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Adora pomyślała o matce i siostrach, które zastanawiają się pewnie, gdzie zniknęła z Jedem.

-Moja rodzina... - zaczęła. - Naprawdę musimy wracać.

Jed popatrzył na nią przeciągle.

- Ujmijmy to inaczej - rzekł. - Ja chcę mieć z tobą dzieci, a ty? .

- Nie czas na rozmowy o dzieciach - odparła.

Jed milczał przez moment, a gdy się odezwał, zupełnie ją zaskoczył.

- Chcesz wszystko zerwać? - spytał.
- Co takiego?
- Pomyśl. Charity zniknęła z pola widzenia. Tiff może zostać ze mną, nawet jeśli się nie pobierzemy.

Adora milczała, czując, że serce bije jej w piersi jak szalone.

W końcu zmusiła się do odpowiedzi.

- Masz rację. Moglibyśmy odwołać ślub. Do tej pory o tym nie myślałam.

- Więc tego chcesz?

- Ja... - Adora miała pustkę w głowie. - A ty? Jed puścił jej rękę.

- Co, u licha, myślisz? Przed chwilą ci powiedziałem, że chcę mieć z tobą dzieci. - Popatrzył w sufit, a potem spuścił nogi na podłogę i szybko zapiął spodnie. - Czy to zabrzmiało tak, jakbym chciał odwołać wesele?

-Jed...

- Odpowiedz.

- Nie - odparła cicho.

- Nie rozumiesz czy nie chcesz rozumieć?

- Czego? - spytała. Milczał, patrząc na nią.

- Czemu jesteś na mnie zły?

Rzucił się na łóżko i spojrzał w okno, za którym warczały silniki motorów.

- Jed... - Adora ośmieliła się dotknąć ramienia narzeczonego, lecz on nie zareagował.

Nie wiedząc, co jeszcze może zrobić, wyśliznęła się z łóżka i zaczęła zbierać rzeczy z podłogi. Gdy podniosła sukienkę, obrzucił ją badawczym wzrokiem. Adora obronnym gestem przycisnęła do siebie ubranie. Spojrzała Jedowi w oczy i odetchnęła, bo nie było w nich gniewu.

- Byłoby lepiej dla Tiff, gdybyśmy z sobą zostali - rzekł z wahaniem.

- Tak, będzie jej dobrze, jeśli stworzymy rodzinę - Adora usłyszała swój głos.

Nie potrafiła odgadnąć, co myślał Jed. Wyglądał bardzo poważnie, a ona czuła się wyraźnie zmieszana. Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć. Mimo wątpliwości zaczęła szybko mówić:

- Nie możemy zawieść Tiff. Na pewno bardzo by przeżywała nasze zerwanie, nie sądzisz?

- Tak, byłoby jej ciężko - potwierdził Jed, sięgając po koszulę. - Lecz, szczerze mówiąc, i tak byłoby jej nieporównanie lepiej z nami, niż gdyby miała zamieszkać u Charity. Jeśli chcesz się wycofać, Tiff jakoś to przeżyje.

Adora stała bez ruchu, ciągle przyciskała do siebie sukienkę i zastanawiała się, co odpowiedzieć. Mimo że nie istniał już prawdziwy powód, dla którego miała wyjść za Jeda, jakoś nie potrafiła zdecydować się na zerwanie. Odesłać wszystkich gości do domu, wrócić do zakładu fryzjerskiego i małego mieszkania, do panieńskich wieczorów spędzanych z Lizzie i długich telefonów od matki, która będzie udzielała jej rad, jak zdobyć doskonałego mężczyznę.

- Twoja kolej, Adoro - rzekł Jed. Musiała coś postanowić.
- W porządku. Myślę, że teraz musimy... już iść - usłyszał Jed.

Zareagował milczeniem.

- Dla dobra Tiff powinniśmy to kontynuować - dodała pośpiesznie Adora.

- Zgoda - mruknął, włożył koszulę, sięgnął po pasek i zaczął przeciągać go przez szlufki spodni.

Na zewnątrz grzmiały motocykle. Adora stała niedaleko Jeda, lecz wydawało się, iż dzielą ich tysiące kilometrów. Chciała go dotknąć, by przekonać się, że to złudzenie, lecz jakoś nie znalazła w sobie odwagi. Zresztą nie było już czasu.

- Naprawdę musimy wracać - wymamrotała.

- Nie ja jeden stoję nie ubrany - odparł z sarkazmem w głosie.

Adora poczuła się zraniona, co musiało odmalować się na jej twarzy, bo Jed złagodził ton.

- Wybacz, lecz nie przejmuję się tak bardzo naszymi gośćmi. Zajmiemy się nimi, lecz najpierw musimy załatwić własne sprawy.

Adora spróbowała się uśmiechnąć.

- Porozmawiamy wieczorem - obiecała.

- Dobrze.

- Naprawdę muszę wziąć prysznic - rzuciła.

- Nikt cię nie zatrzymuje - odparł Jed, podnosząc z ziemi rzemień, którym wiązał włosy.

Adora zbliżyła się o krok, położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zaczekasz na mnie? - spytała.

- Tak, ale nie trać zbyt wiele czasu.

- Nie będę.

Pobiegła do łazienki, by się umyć, nie moczając włosów, i po pięciu minutach wróciła. Jed, porządnie uczesany, siedział na krześle. Zdążył nawet zasłać łóżko.

- Jesteś gotowa?

Skinęła głową, a on podniósł się i skierował do drzwi.

Gdy weszli do kuchni, Lottie wyjmowała właśnie z pieca kolejną porcję ciastek.

- Zabrało wam to sporo czasu - powiedziała, spoglądając na narzeczonych.

Wyraźnie czekała na wyjaśnienia, które nie następowały.

- Znaleźliście? - zapytała.

- Co? - zdziwił się Jed.

- Ten koc dla twojego przyjaciela.

- Ach, mój kumpel zmienił zdanie, już go wcale nie potrzebuje.

- Ale ja nie...

Phoebe, która stała przy kuchni, wzięła Lottie za łokieć.

- Ma.. .mo... - szepnęła.

Na ulicy zaryczał kolejny motor. Starsza pani przyłożyła rękę do czoła.

- No dobrze, jakoś nie mogę się w tym wszystkim odnaleźć.

Jeden Bóg wie, czemu w ogóle próbuję - rzekła.

- Wszystko z wami w porządku? - Adora poczuła rączkę Tiff na swoim ramieniu.

- Tak - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Oczywiście - mruknął Jed.

Znowu rozległ się huk silników. Wydawały się zbliżać do domu.

Deirdre wyjrzała przez okno.

- Dwa są na podjeździe - oznajmiła.

Silniki pogrzmiały jeszcze chwilę, potem zapadła cisza. Adora posłała Jedowi pytające spojrzenie, a on potrząsnął głową.

- Zdejmują kaski - relacjonowała Deirdre. - Och, nie, nie wierzę!

- Co się stało? - zawołała Lottie.

- To Dillon i Cat!

Wszyscy wybiegli przed dom, by przywitać ubranych w czarne skórzane kurtki przybyszy. Cat zeskoczyła z motoru, śmiejąc się i potrząsając krótko ostrzyżoną blond czupryną.

- Dillon twierdził, że wszędzie wokół będą harleyowcy.

- Pomyślałem, że dla uczczenia takiej okazji my też powinniśmy przyjechać na naszych maszynach - dodał jej mąż i z pewną trudnością, wynikającą z dawnych powypadkowych dolegliwości, zsiadł z motoru.

Jed uściśnął mu dłoń na powitanie.

- Gratuluję - powiedział Dillon.

- Niech cię uściskam - zawołała Cat, wyciągając ramiona do Adory.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś - odparła jej młodsza siostra.

- Ja też.

Przez moment patrzyły na siebie uważnie. Cat zmarszczyła brwi. Z twarzy Adory wyczytała wewnętrzny niepokój, choć ta starała się go ukryć.

- Co... ? - zaczęła, lecz siostra nie dała jej skończyć.

- Och, ciastka w piecu! Mama miała ich pilnować, lecz...

- Ale... - Cat bezskutecznie próbowała ją zatrzymać. Adora wbiegła do mieszkania i zatrzymała się wśród

innych kobiet zgromadzonych przy kuchni. Rzuciła okiem za okno. Dillon i Jed omawiali szczegóły udoskonaleń w konstrukcjach motocyklowych. Pomyślała, że zaraz przejdą do garażu i Jed zacznie pokazywać swoją maszynę. Uśmiechnęła się, zapominając przez moment o niepokojach związanych z planowanym małżeństwem. Lecz kiedy odwróciła się do piecyka, napotkała wzrok starszej siostry i zapragnęła z nią porozmawiać. Cat zawsze ją rozumiała. Nigdy nie wydawała osądających opinii. Jednak najwłaściwszą osobą do rozmowy był jednak Jed. Mieli przecież wszystko omówić wieczorem, więc należało poczekać. Adora zaczęła unikać pytającego wzroku siostry.

Zjadły lunch, potem wraz z Bobem i Tiffany poszły do kościoła, gdzie odbyło się coś w rodzaju próby generalnej zaślubin. Podczas lunchu Adora miała wrażenie, że Jed jej nie zauważa. Kiedy podczas próby stali przed ołtarzem, wcale nie patrzyli sobie w oczy. Jed nawet jej nie dotknął. Właściwie nie musiał, to była tylko próba, lecz Adorze wydawało się, że nie poznaje narzeczonego. Zwykle dotykali się przy każdej okazji. Nawet nie dlatego, by okazać, jak bardzo się pragną,

lecz z czułości. Jed zwykł ją obejmować, a ona często muskała dotykaniem jego rękę. Nie myśleli wówczas, jak bardzo są sobie oddani. Teraz tego zabrakło.

Odchodząc od ołtarza, Adora ujęła Cat za rękę, a siostra z niepokojem spojrzała jej w oczy. Adora szybko odwróciła wzrok i uśmiechnęła się, tłumacząc sobie w duchu, że przecież wszystko toczy się we właściwym kierunku.

Po powrocie z kościoła mężczyźni zasiedli do kart Rozstawili stół do pokera na środku salonu, a Lottie i Adora przyniosły im coś do zjedzenia. Wydawało się, że wszyscy są zadowoleni. Jed nawet zdjął ciężkie buty i zamienił je na mokasyny, w których czasem chodził po domu. Dillon paradował w skarpetkach. Phoebe i Deirdre położyły dzieci spać w pokoju Loli. Kobiety zgromadziły się w kuchni przy mrożonej herbacie.

Adorę rozboleła głowa.

- Połóż się trochę, kochanie - poradziła Lottie.

- Och, mamo.

- Odpocznij. Ciężko pracowałaś przez ostatnie dwa tygodnie, zasługujesz na mały relaks.

Adora rozejrzała się po kuchni. - Każdy centymetr przestrzeni zajmowały teraz ciasteczka. Naczynia po lunchu zostały pozmywane, jeszcze zanim wszyscy poszli do kościoła.

- Chyba rzeczywiście mogę trochę odpocząć - uznała.

- Tak, tak - potwierdziły siostry.

Adora poszła do pokoju nad garażem. W łazience znalazła aspirynę i połknęła dwie tabletki. Potem wróciła do sypialni Jeda, zrzuciła sandaalki i położyła się na łóżku. Przez chwilę patrzyła na stojące w kącie jego buty i w końcu przymknęła oczy. Już miała się zdrzemnąć, gdy ktoś zapukał do drzwi. Z westchnieniem usiadła na łóżku.

- Tak? - zapytała.

W progu stanęła Cat. Spojrzały sobie w oczy i Adora nie mogła się już powstrzymać.

- Och... - jęknęła.

Cat zamknęła drzwi, usiadła obok siostry na łóżku i objęła ją ramieniem.

- Co się dzieje? - spytała.

- Naprawdę nie powinnam...

- Ależ powinnaś. Jestem twoją siostrą. Powiedz mi o wszystkim.

- Tak się pogmatwało. -Co?

Adora otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Choć kochała Cat i darzyła ją zaufaniem, wiedziała, że powinna rozmawiać o tym wyłącznie z Jedem.

- Siostrzyczko?

Adora podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Spojrzała w dół na dwa lśniące w słońcu motocykle.

- No, dalej - zachęciła ją Cat, stając obok siostry i prowadząc ją z powrotem na łóżko.

Adora oparła głowę na jej ramieniu.

- Naprawdę nie wiem... - zaczęła.

- Czego?

Adora nie była w stanie dłużej się hamować. Postanowiła zawierzyć siostrze wszystkie sekrety.

- Nie wiem, czy powinnam poślubić Jeda. Cat popatrzyła na nią przeciągle.

- Dlaczego? - zapytała.

Adora opowiedziała jej o Charity i o prawdziwym powodzie swego małżeństwa. Wyznała, iż postanowili z Jedem, że się pobiorą, by Laidlawowie nie dostali dziecka.

- Naprawdę lubię Jeda - ciągnęła - szanuję go i podziwiam. Wszystko się świetnie układało.

- Więc o co chodzi?

Adora wyznała, że teraz zmieniła się sytuacja, bo Charity zrezygnowała z dochodzenia praw do opieki nad Tiffany, więc zniknął zasadniczy motyw małżeństwa.

- Czekaj, to jak właściwie jest? Ślub się odbędzie, czy nie?

- Postanowiliśmy niczego nie odwoływać. Dla dobra Tiffany.

- Dla Tiff... - powtórzyła siostra.

-Och, Cat... Wszystko wydaje się takie... dziwne i nieoczekiwane. Jed się ode mnie oddalił, ja czuję się zagubiona. Po prostu nie wiem.

- Dory, kiedy dzwoniłaś, żeby powiedzieć mi o ślubie, mówiłaś, że go kochasz.

- Ustaliliśmy oboje taką wersję, by małżeństwo wydawało się maksymalnie solidne.

- To znaczy, że go nie kochasz?

Adora nie potrafiła na to pytanie odpowiedzieć. Bezradnie popatrzyła na Cat.

- Odpowiedz, kochasz Jeda?

Adora milczała. Przymknęła oczy. Ożyły dawne marzenia o doskonałym partnerze w eleganckim garniturze. Nie miał twarzy, bo nigdy go nie spotkała. Jedno było pewne, w niczym nie przypominał Jeda Rydera.

Ten nigdy nie włoży garnituru, bo lubi dzinsy, skórzane kurtki i ciężkie buty. Do końca życia będzie jeździł na harleyu, nosił długie włosy i diamentowy kolczyk w uchu.

- Dory, jesteś przemęczona.

- Nie - rzekła Adora, otwierając oczy. - Po prostu wszystko stało się... zbyt szybko. Śmierć Loli, zbliżenie z Jedem. Tak nagle wkroczył w moje życie. On jest... -Zarumieniła się.

- Dokończ - zachęciła siostrę Cat. - Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

- Wiem, ale... Och, Cat. Byłam taka zakłamana.

-Nie...

- Tak. Pamiętasz, kiedy związałam się z Farleyem?

- Z tym szczurem?

- Jesteś wobec mnie lojalna.

- Farley zawsze był zerem.

- Tak, Ale przypomnij sobie, iż myślałam, że za niego wyjdę, więc poszłam z nim do łóżka.

- Owszem zapewniałaś mnie, że seks to coś wspaniałego. Nawet podarowałaś mi pudełko, sama wiesz, czego, bym czuła się bezpieczna, jeśli zdecyduję się spróbować.

- Trudno uwierzyć, że to zrobiłam - jęknęła Adora.

- A jednak.

- Wiem. To było jedno wielkie udawanie.

-Co ty mówisz?

- Nie znosiłam kochać się z Farleyem. Mówiłam, że to lubię, bo chciałam przekonać siebie samą, ale się nie udało. W głębi serca wiedziałam, że te rzeczy nigdy nie przypadną mi do gustu.

- Rozumiem.

- Ale z Jedem... - Adora znów się zaczerwieniła

- To zupełnie inna historia, prawda?

- Nie da się opisać.

- Więc w czym problem?

- Cały czas się zastanawiam. Czy to tylko fizyczna fascynacja? Prawdą jest, że nigdy nie marzyłam o mężczyźnie takim jak Jed. Jest w nim tyle dzikości. Nigdy nie wiem, co zrobi. Potrafi być szorstki, a nawet brutalny. Wiesz, że zawsze wyobrażałam sobie przyszłość z kimś, kto będzie wiódł lepsze życie i dążył do osiągania sukcesów, ale przy Jedzie przestałam myśleć o takim mężczyźnie. Naprawdę. Dopóki.

- .. .w drzwiach nie pojawił się Morton Laidlaw - dokończył niski, męski głos.

Adora zamarła, potem odwróciła głowę. W progu sypialni stał Jed. Miał na nogach mokasyny, więc nie słyszały jego kroków na schodach. Adora nie wiedziała jak, ale udało mu się bezgłośnie otworzyć drzwi. Za nim tkwił Dillon.

Ile słyszeli? Sądząc po wyrazie oczu Jeda, o wiele za dużo.

- Zastanawialiśmy się, gdzie się ukryłyście - rzekł mąż Cat.

- Teraz już wiemy - dodał Jed.

Adora wstała, lecz zanim zdążyła wyszeptać imię narzeczonego, on uniósł rękę, nakazując ciszę. Potem spojrzał na Dillona i Cat. Przyszły szwagier zrozumiał sygnał.

- Chodź, Cat. - Wskazał żonie schody. Siostra zawahała się.

- W porządku, idź - szepnęła Adora.

Cat chciała coś powiedzieć, lecz porzuciła tę myśl i wyszła. Jed zaniknął za nią drzwi. Adora stała przy łóżku jak wrośnięta w ziemię.

- Powinnaś poczekać i ze mną porozmawiać - rzekł.

- Wiem.

- Pierwszej nocy, kiedy cię tu przyniosłem, prosiłem, byś mnie nie zdradziła.

Adora mogła jedynie skinąć głową.

- A jednak właśnie teraz to zrobiłaś. Wszystko wygadałaś siostrze. Nawet to, o czym nie miałaś odwagi ze mną pomówić.

-Jed...

Znów podniósł rękę, nakazując, by nie przerywała. Adorze słowa uwięzły w gardle.

- Powiedziałaś, że nie możesz ze mną rozmawiać, bo czeka na ciebie twoja rodzina, lecz potem tu przysłałaś, żeby się zwierzyć siostrze.

- Jed, ja...

Tym razem powstrzymał ją spojrzeniem.

- To jest to samo, nie rozumiesz? Zachowałaś się wobec mnie jak Dawn.

-Nie...

- Tak. Nie krzyczałaś, że cię zgwałciłem, lecz nie stanęłaś po mojej stronie. Pragniesz mnie, mówisz, że mnie kochasz, tylko po to, by dostać wszystko, o co ci chodzi, ale to gra, bo w głębi serca myślisz inaczej.

- Nie! Musisz mnie wysłuchać...

- Ty słuchaj. Nie możesz przecież powiedzieć, że mnie prawdziwie kochasz, bo tak nie jest. Wiem o tym, ale ja cię naprawdę kocham.

Adorze zadrżało serce.

- Co? - zapytała.

- Kocham cię. Jesteś dobrą kobietą. Byłaś taka dla mamy i dla Tiff. Lecz nie tylko ze względu na to. Kocham cię dla ciebie samej. W tej kolorowej spódnicy i różowej bieliźnie, kiedy patrzysz na mnie zielonymi oczami, które nie umieją kłamać. Nie wiem, w jaki sposób

tego dokonałaś, lecz wkradłaś mi się do serca, więc cię kocham, lecz to się nie uda. Nie widzę szans.

- Ale ja nie... nie mogę...

- Słuchaj, zrobisz coś dla mnie? Ostatni raz.

Adora miała zupełną pustkę w głowie.

-Co?

- Zajmiesz się Tiff przez dzień lub dwa? Muszę wyjechać, żeby się z sobą uładzić, rozumiesz?

-Ale Jed...

On tymczasem zrzucił mokasyny i włożył ciężkie buty do jazdy.

- Co ty robisz? Naprawdę musimy porozmawiać. -Adora próbowała go powstrzymać.

- Minał czas rozmów - rzucił krótko.

- Ale Jed, ja...

- Po prostu odpowiedz na pytanie. Zajmiesz się małą w czasie mojej nieobecności?

- Oczywiście, ale.

Nie pozwolił jej skończyć. Stał już w drzwiach.

- Dziękuję - powiedział i zniknął.

Zrozumiała, że go straciła. Zdradziła go, więc odszedł. Wtedy dopiero poznała prawdę.

- Jed, ja cię kocham - wyznała głośno w pustym pokoju.

Pojęła, jak bardzo była głupia. Przez wszystkie te lata szukała miłości, a gdy ją wreszcie znalazła, sama ją odrzuciła.

Na dole, w garażu, rozległ się huk zapalnego silnika. To ją zmusiło do działania. Rzuciła się do schodów i szybko zbiegła na dół. Gdy znalazła się w garażu, jej narzeczony wyjeżdżał na ulicę.

- Jed! - krzyknęła, ale nie usłyszał jej lub nie chciał słyszeć.

- Jed! Zaczekaj! Proszę, zaczekaj!

Nawet się nie odwrócił. Motocykl nabrał prędkości, pędził w kierunku autostrady. Mimo to Adora biegła za nim wzdłuż ulicy Mostowej, nie dbając, że patrzy na nią prawie całe miasto, a także wszyscy harleyowcy oraz ich dziewczyny. Boso przebiegła tak aż do centrum Red Dog City.

- Jed! Proszę...

Gapie gwizdali i urządzali kocią muzykę. Nie zwracała na to uwagi. Biegła dalej ulicą Nadrzeczną, choć dystans między nią a narzeczonym na motorze ciągle wzrastał. Wreszcie harley Jeda zniknął za zakrętem. Adorze wydawało się, że serce jej pęknie, a jednak ciągle próbowała biec dalej. W końcu płuca i nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Krew dudniła jej w żyłach, nie mogła złapać tchu. Stała, słuchając oddalających się odgłosów silnika, aż ucichły.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z podniesioną wysoko głową Adora wracała powoli do centrum. Za jej plecami padały złośliwe komentarze harleyowców. Niemal ich nie słyszała, skoncentrowana na myśli o Jedzie.

Przed domem czekały matka, siostry i Tiff.

- Adoro, kochanie, co się stało? - zawołała Lottie, spoglądając na bosc, brudne nogi córki. - Skarbie, biegłaś bez butów...

Adora nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc milczała.

- Odjechał? - spytała Tiff.

Skinęła głową.

- Ale dokąd?

- Nie wiem.

- Nie wiesz? - Oczy Tiff zaszklily się łzami.

Adora wzięła się w garść, uświadomiwszy sobie, co musi przeżywać jedenastolatka, która niedawno straciła matkę, a teraz obawia się o brata.

- On wróci - zapewniła dziewczynkę.

- Kiedy?

- Wkrótce. Teraz potrzebuje trochę czasu.

- Och, Dory, stało się coś złego, prawda? - spytała Tiff.

- Czemu nie wejdziecie do domu? - zawołała Cat.

- Zaczekaj - wtrąciła się matka. - Chciałabym wiedzieć...

- Będziemy w mieszkaniu, jeśli zapragniesz naszej pomocy, Dory. - Cat wzięła matkę pod ramię.

-Ale...

- Chodźmy - ponagliła matkę Cat.

Lottie zrezygnowała z oporu. Za nią ruszyły Deirdre i Phoebe.

Zanim obie z Tiffany doszły do pokoju, Adora uświadomiła sobie, że musi powiedzieć małej prawdę w formie przystępnej dla jedenastolatki.

Zamknęła drzwi, usiadła z dziewczynką na łóżku i streściła całą historię z adwokatem Charity, który miał zabrać ją od Jeda. Przyznała, że postanowili z jej bratem, iż się pobiorą, by mieć pewność, że nie tracą Tiff. Opowiedziała też o zmianach, które wniosła wizyta Mortona. Wreszcie musiała wyjaśnić najtrudniejsze.

- Kiedy wszystko zaczęło wyglądać inaczej, nie musieliśmy organizować ślubu, a jednak postanowiliśmy nie zmieniać planów. Jed chciał o tym dłużej porozmawiać, lecz mnie wydawało się, że nie można tak długo zostawiać gości, więc go nie wysłuchałam, a to zraniło jego uczucia. Potem, gdy chciałam się zdrzemnąć, przyszła Cat i jej opowiedziałam o wszystkim. Jed wszedł podczas naszej rozmowy i poczuł się naprawdę dotknięty.

-Nie rozumiem dorosłych! - Tiffany potrząsnęła głową.

- Widzisz, skarbie, Jed mnie kocha - spróbowała wyjaśnić Adora.

- Wiem o tym.

- Wiesz?

- A ty kochasz jego - powiedziała dziewczynka.

- Tak.

- Więc musisz go odnaleźć. Przeprosisz go i wszystko będzie dobrze. Musisz sprowadzić go do domu.

Adora popatrzyła na Tiffany, a potem ją uściskała.

- Słusznie! - zawołała.

- Dobrze, że mnie masz i mogłam ci poradzić - rzekła z dumą Tiff.

- Oczywiście - przyznała Adora, tuląc małą.

- Tylko dokąd on mógł pojechać? Może do swojego sklepu? - zastanawiała się Tiffany.

- Gdyby naprawdę chciał się ukryć, wiedziałby, że najpierw tam będziemy go szukać.

- Więc gdzie się ukrywa?

- W mieście jest wielu jego znajomych. Któryś z nich musi nam pomóc.

Pół godziny później Adora znalazła jednego z kumpli Jeda w zadymionym wnętrzu tawerny. Mężczyzna stał przy grającej szafie i puszczał płytę.

- Przepraszam, Spike?

Harleyowiec wolno odwrócił się ku Adorze. Nie był tak potężny jak Jed, lecz niczego mu nie brakowało. Na potężnych bicepsach miał tatuaże. Pełno tam było węży i serc przebitych strzałą.

Z grającej szafy popłynęła piosenka. Facet uśmiechnął się tak szeroko, że Adora ujrzała srebrne korony na zębach.

- Co słyhać, cukiereczku? - zapytał.

Podobnie zaczepiał ją zeszłej zimy, kiedy to Cat zdecydowała się interweniować.

- Mam na imię Adora - odrzekła.

- Dla mnie zawsze będziesz cukiereczkiem.

- Szukam Jeda - powiedziała, puszczając jego słowa mimo uszu.

Mężczyzna roześmiał się głośno. Zawtórował mu drugi, znany jako Dooley.

- Z tego, co widzę, Jed nie szuka ciebie.

- Ważne, bym ja go znalazła. Wiesz, gdzie może być?

- Wszyscy widzieli, jak leciałaś za nim przez całe miasto. Gdyby chciał rozmawiać, toby się zatrzymał.

- Wiesz, gdzie jest, czy nie? - Adora nie ustępowała. Spike obejrzał ją od stóp do głów.

- Skoro Nocny Jeździec z tobą skończył, może ja go zastąpię?

Adora odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

- Hej, cukiereczku! Zatrzymała się.

- Wiem, gdzie go znaleźć. -Gdzie?

- Zawiozę cię.

- Nie, dziękuję.

- Jeśli chcesz go odszukać, będziesz musiała ze mną jechać.

- Może ktoś inny mi powie, gdzie jest Jed. Dziewczyna rozejrzała się dokoła. Harleyowcy stali przy stole bilardowym i przy barze. Gdy weszła do tawerny, wszyscy zwrócili na nią uwagę, lecz teraz nie odezwał się nikt.

- Tak jak powiedziałem - Spike uśmiechnął się - będziesz musiała jechać ze mną.

Adora wyprostowała się, mimo że dreszcz przebiegł jej po plecach. Powiedziała sobie, że nie ma co bać się Spike'a. Była pewna, że żaden harleyowiec nie zrobi krzywdy kobiecie Nocnego Jeźdźca. Wszystko będzie dobrze, byle znaleźć Jeda.

- Decyzja należy do ciebie, cukiereczku.

- Jedźmy.

- Ta różowa sukieneczka nie nadaje się do jazdy. Musisz się przebrać w coś innego. Potem wrócisz tutaj, a ja i Dooley zawieziemy cię do twego mężczyzny, jeśli... jeszcze jest twój.

- Jest mój.

- Okaze się.

Adora pobiegła do swego mieszkania, by włożyć stare džinsy i bawełnianą bluzkę. Zadzwoiła też do domu na Kościelną. Telefon odebrała Tiff.

- Dowiedziałas się, gdzie jest Jed? - spytała niecierpliwie dziewczynka.

- Pracuję nad tym. Obiecuję, że przywiozę go do domu. Jest tam Cat?

Jej starsza siostra wzięła słuchawkę.

- Pamiętasz Spike'a? - spytała Adora.

- Któż mógłby go zapomnieć?

- Mówi, że wie, gdzie znaleźć Jeda i chce mnie tam zabrać.

- Och, nie.

- Cat, muszę to zrobić. Wszystko będzie dobrze.
- Pozwól mi wziąć Dillona. Pojedziemy z tobą.
- Nie. Mam zamiar zrobić to sama. To ważne i wiele będzie znaczyć dla Jeda, że się na to odważyłam. Po prostu. .. czuję, iż tak powinnam zrobić.

- To niebezpieczne.

- Nic mi nie będzie. Wszyscy harleyowcy szanują Jeda, więc nikt mnie nie skrzywdzi. Chciałam tylko, byś wiedziała, co ze mną jest, bo zaraz wyjeżdżam.

- Nie rób tego, Dory.

- Cat, jesteś najlepszą siostrą na świecie.

- Boże, bądź ostrożna.

- Będę, nie martw się. Życz mi szczęścia i nie pozwól nikomu z rodziny opuszczać miasta. Zdażę na swój ślub.

-Dobrze.

-I przywiozę pana młodego.

- Dory, jesteś szalona.

- Kocham cię, Cat.

Adora odłożyła słuchawkę, chwyciła stary żakiet i pobięła na umówione spotkanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Znalazła Spikea na zewnątrz tawerny. Razem z Dooleyem i innymi harleyowcami najwyraźniej na nią czekał,

- Pożyczyłem dla ciebie kask - rzekł. - Hej, Sadie - zawołał do kobiety w skórzanych spodniach. - Daj nam go.

Harleyówka rzuciła w ich kierunku czerwony hełm, a Spike zręcznie go złapał i odrzucił Adorze. Chwyciła kask, nim zdążył uderzyć ją w twarz. W tłumie rozległy się chichoty.

- Zapnij go - poinstruował ją Spike.

Zrobiła, co kazał. Spike i Dooley włączyli silniki.

- Wskakuj i obejmij mnie w pasie!

Wykonała natychmiast polecenie. Maszyna drgnęła i runęła do przodu. Adora omal nie pożegnała się z życiem, a harleyowiec wybuchnął śmiechem.

Zwolnił nieco, gdy przejeżdżali przez miasto. Skręcił w ulicę Mostową, wzdłuż której stało dziesiątki motocyklistów przy swoich błyszczących maszynach. Wszyscy wrzeszczeli i gwizdali na ich widok.

Na szczęście Adora nie słyszała, co krzyczeli. Dwaj harleyowcy ruszyli w ślad za nimi. Adora starała się na nich nie patrzeć. Myślała tylko o Jedzie. Powiedziała sobie, że wkrótce go zobaczy i wszystko będzie dobrze.

Lecz nie ujrzała go tak szybko. Jazda trwała godzi nami. Jechali ostro, z dużą prędkością. Kierowali się na wschód przez Portolę,

Blairsden i Yuba City, potem na południe do Central Valley przez Lincoln i Roseville. Po drodze sprawdzali wszystkie bary i parkingi, by w końcu wrócić na autostradę. Choć Spike nie wyjaśniał, do czego zmierza, Adora mogła to sobie jednak wyobrazić. Razem z Dooleyem zatrzymywali się w miejscach, w których teoretycznie mogli się natknąć na Jeda. Szukali jego maszyny wśród innych pojazdów, ale jej nie znaleźli. Jechali więc dalej. Adorze szumiało w uszach. Od jazdy bolały ją pośladki. Mimo że dzień się kończył, zrobiło się jej gorąco. Chciała zdjąć zakiet, lecz nie śmiała prosić Spike'a, by się zatrzymał. Zresztą i tak nie miałyby gdzie go położyć.

Przejechali przez Sacramento, zatrzymując się na krótko koło Turlock, by zatankować paliwo. Było gorąco i sucho. Zapadał zmierzch.

- Muszę iść do toalety - powiedziała Adora.
- Tylko szybko - odparł Spike.

Zsiadła z motoru, by ruszyć przed siebie na ocieźniętych nogach. Kiedy myła ręce, spojrzała w lustro i omal się nie rozpłakała. Spoczone, zgniecione kaskiem włosy przylepiły się do czoła, tusz rozmazał się jej pod oczami i porobił czarne smugi na policzkach. Twarz i ręce wystawione na wiatr całkiem spierzchły. Pośladków już nawet nie czuła. Nie wiedziała też, czy od huku silników nie popękały jej bębniaki w uszach. Może rzeczywiście oszalała, decydując się na tę jazdę.

Usłyszała niecierpliwe stukanie do drzwi, więc szybko łyknęła nieco wody z kranu.

- Pospiesz się, cukiereczku, ruszamy - wołał Spike.

Z westchnieniem zmyła smugi tuszu z twarzy, opłukała ręce i wcisnęła kask na głowę.

Ruszyli dalej. Sierpniowa noc w Kalifornii nie złagodziła upału. Minęli Fresno, potem Spike zaczął zjeżdżać na boczne trasy. Kurz unosił się spod kół coraz gęściej. Przejeżdżali przez tak małe osady, że Adora nie nadążała z odczytywaniem nazw na drogowskazach, nim zniknęły w ciemnościach.

Kiedy zostawili za sobą kolejne miasteczko, wśród drzew nagle rozjaśniło się. Skręcili i zatrzymali się przed odrapanym drewnianym budynkiem z neonem na dachu:

„U Mamuśki”.

Na parkingu stało wiele maszyn. Spike i Dooley znaleźli wolne miejsce. Adora z trudem zeskoczyła z siodełka, by rozejrzeć się za motorem Jeda. Serce podeszło jej do gardła, gdy go zobaczyła. Ogarnęła ją radość i ulga. Teraz wszystko powinno być dobrze, pomyślała.

Spike ujął Adorę za ramiona.

- Wejdiesz do środka i przekonamy się, czy Nocny Jeździec przyzna się do ciebie. Jeśli nie, zawsze masz mnie w zapasie.

Adora szarpnęła się, lecz Spike tylko się roześmiał i dalej trzymał ją mocno. Spojrzała na niego, starając się nie myśleć, co może się zdarzyć w tym miejscu zapomnianym przez Boga i ludzi.

- Zostaw mnie, Spike - rzekła spokojnie, lecz on śmiał się tylko, otaczając ramieniem jej szyję.

- Spokojnie, dziecino - szepnął Adorze do ucha. Przygryzła wargę, starając się nie rozplakać.

Spike wprowadził ją na werandę. Zaraz za nimi szedł Dooley. Gdy zbliżyli się do wejścia zajazdu, Adora spróbowała się uwolnić, lecz harleyowiec trzymał ją w stalowym uścisku. Ilekroć się szarpnęła, przygarniał ją do siebie jeszcze mocniej.

Kopnął w drzwi i weszli do środka. Adora rzuciła dokoła zrozpaczonym wzrokiem, próbując odnaleźć Jeda. Nie spostrzegła go jednak. Za to doskonale widziała, że wewnątrz, w którym się znalazła, było dużo bardziej obskurne niż „Nakrapiana Sowa”. Nad barem wisiały dwie gołe żarówki. Wszędzie unosił się odór dymu, potu i alkoholu. Z grającej szafy rozlegały się wrzaski jakiegoś zespołu.

- Hej, Spike, co tam masz? Podzielił się? - rozległ się jakiś głos.

Adora z przerażeniem rozglądała się wśród wrogich twarzy, lecz nie chciała okazywać strachu.

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł z głośnym śmiechem Spike.

Kiedy mówił, zwolnił nieco uchwyt, więc Adora skorzystała z okazji, by go odepchnąć.

- O, cukiereczku... - Spike udawał, że czuje się dotknięty. - To nieładnie z twojej strony. - Zmrużył oczy. - Wracaj tutaj.

- Zostaw ją, Spike - rozległ się, spokojny jak zawsze, głos Jeda.

Adora odwróciła się i dojrzała go w najciemniejszym kącie przy barze.

Spike zmierzył wzrokiem Rydera.

- Przywiozłem twoją kobietę, jeśli ją jeszcze chcesz -rzekł. -

Powiedz, jest twoja?

Adora wstrzymała oddech.

-Moja-usłyszała. Spike roześmiał się głośno.

- Zobaczymy. Musisz mi podziękować za podwiezienie

- zwrócił się do Adory.

- Oczywiście, Dziękuję - odparła.

- Proszę bardzo. Zawsze do usług. Napijmy się. - Spike odwrócił się do Dooleya i obaj ruszyli do baru.

Jed rzucił kilka monet na ladę. Stał obok Adory. Spojrzała na niego i spostrzegła, że jest równie zmęczony, brudny i spocony jak ona, a mimo to działał na nią jak łyk wody na spragnionego wędrowca.

- Och, Jed... - zaczęła, wyciągając rękę. Cofnął się, nim zdążyła go dotknąć.

- Gdzie Tiff? - zapytał.

- Jest bezpieczna w domu, jak ci obiecałam.

Patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, czy może zawierzyć tym słowom, potem wzruszył ramionami.

- Chodź ze mną. Wyglądasz na wykończoną. Zabiorę cię gdzieś, byś się przespała, a jutro odeślę do domu - rzekł i podszedł do drzwi.

Adora stała bez ruchu, zrozumiałwszy, że nic się między nimi nie zmieniło. Jed zniknął przy wyjściu, więc z oczami pełnymi łez ruszyła za nim.

Na zewnątrz świecił księżyc. Upał nieco zelżał. Adora zatrzymała się na werandzie, patrząc, jak jej narzeczony wyprowadza z parkingu swój motor.

- Musisz mieć kask, bo zatrzyma nas policja - powiedział.

Cofnęła się pod ścianę i oparła o filar zajazdu.

- Gdzie twój kask? - spytał Jed.

- Na motorze Spikea - odrzekła.

- Weź go.

- Posłuchaj, ja...

- Weź ten cholerny kask i jedźmy stąd.

Adora zeszła po schodkach, podeszła do maszyny, którą przyjechała, wzięła do rąk czerwony kask.

- Ruszaj się! - Jed przekrzykiwał huk silnika. Zbliżyła się do jego harleya.

- Wskakuj! Nawet nie drgnęła.

- Adoro!

Nic nie mogła na to poradzić. Musiała się dowiedzieć, czy jest jakaś nadzieja. Jechała tu wiele godzin, więc miała prawo się tego domagać.

- Naprawdę uważasz, że ciągle jestem twoja?- spytała.

- Wsiadaj - powtórzył, odwracając wzrok. Rzuciła kask na ziemię.

- Jed, myliłam się, sądząc, że moje dawne marzenia to coś lepszego niż nasza bliskość! - krzyknęła,

- Adoro.

- Nie, proszę, wysłuchaj mnie - mówiła wystarczająco głośno, by przekrzyczeć ryk silnika. - W chwili gdy odwróciłeś się i wyszedłeś, zrozumiałam, że cię kocham.

Jed rzucił okiem w kierunku zajazdu. Adora podążyła za jego wzrokiem. Mieli towarzystwo. Harleyowcy wyszli na werandę, by popatrzeć na nich. Adora dawno przestała przejmować się gapiami.

- Jed, naprawdę cię kocham.

- Wsiadaj na motor.

- Nie. Kocham cię. Proszę, porozmawiaj ze mną.

-Nie tutaj.

-A gdzie?

- Jak nie tu, to gdzie, człowieku? - wrzasnął jeden z motocyklistów.

Tłum zaszemrał.

- Adoro...-Jed potrząsnął głową.

- Powiedz mu jeszcze raz, że go kochasz! - poradził któryś z gapiów.

- Powiedz, że bez niego nie potrafisz żyć!

- Powiedz, że chcesz z nim jeździć tak długo, dopóki już nie będziesz mogła!

Adora odwróciła się do tłumu.

- Przepraszam, ale to sprawy osobiste - powiedziała. Żaden z harleyowców się nie poruszył. Zniechęcona machnęła ręką i znów spojrzała na Jeda.

- Dobrze, powtórzę tysiąc razy, że cię kocham, nie mogę żyć bez ciebie i chcę jeździć z tobą.

- .. .tak długo, dopóki już nie będę mogła - dokończył któryś z gapiów.

- Właśnie o to mi chodziło, dziękuję - rzuciła Adora.

- Nie ma za co - usłyszała.

Jed wyłączył silnik. Adora patrzyła na niego zakochanym wzrokiem.

- Tak bardzo cię kocham. Nie wiedziałam, że mogę tak kogoś kochać. Może przedtem byłam inna i szukałam innego mężczyzny, lecz spotkałam ciebie. Wiedziałam to od razu tego dnia nad potokiem, gdy znaleźliśmy Lolę. Ale bałam się przyznać sama przed sobą. Potem wyniknęła sprawa z Tiff. Nasze małżeństwo było jej potrzebne. To brzmiało tak szlachetnie. Wyjść za ciebie dla jej dobra. Jednak teraz nie zamierzam cię poślubić ze względu na Tiff. Jeśli to zrobię, to tylko dlatego, że chcę, bo cię kocham. Bo utrata ciebie bardziej boli...

Jed słuchał i wydawał się bardzo wzruszony. Adora uklękła w kurzu.

- Och, Jed, proszę - błagała. - Co mam zrobić? Przysięgam, że uczynię wszystko.

- Wszystko? - Cień uśmiechu przemknął przez twarz Jeda.

Adora wiedziała już, że zwyciężyła, lecz nie ustawała w obietnicach.

- Tak. Wszystko, co powiesz, jeśli tylko zostaniesz moim mężem i będziesz przy mnie do końca życia.

Teraz naprawdę się uśmiechnął. Zsiadł z motoru i podał rękę Adorze, a ona ją przyjęła. Przycisnął ją do siebie i pocałował gorąco jak nigdy dotąd.

Harleyowcy na ganku zaczęli wrzeszczeć z radości.

- Zgoda, do licha - szepnął Adorze do ucha. - Może nam się uda. Masz klasę i serce, dziewczyno. Chcę cię kochać do końca życia, jak żadnej nie kochałem.

Dwa dni później, po ślubie i przyjęciu, kiedy Adora i Jed wyjechali z Red Dog City pod eskortą harleyowców, po nocy poślubnej w eleganckim hotelu w Tahoe, Jed zabrał żonę do tatuażysty. Dotrzymała słowa i zrobiła, co jej kazał. To był maleńki tatuaż w miejscu, którego nie mógł zobaczyć nikt prócz męża. Serce i jego imię.